

DVD: FILM „ŻYCIE ZA ŻYCIE”

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 3 (208) MARZEC 2023

BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI



numer indeksu 433713
nakład 8 000 egz.



ŻYDZI, ZAGŁADA I POMOC

Heroizm przezwyciężył lęk – z Mateuszem Szpytmą, wiceprezesem Instytutu Pamięci Narodowej, rozmawia Jan M. Ruman **3**

Pamięć tamtej Warszawy – z Albertem Stankowskim, dyrektorem Muzeum Getta Warszawskiego, rozmawia Kinga Hałacińska **34**

Barbara Stanisławczyk-Żyła – Różne aspekty pomocy niesionej Żydom w czasie II wojny światowej **50**

W toczącym się dyskursie dotyczącym relacji polsko-żydowskich padają często stwierdzenia: „Polacy ratowali Żydów” lub „Polacy nie ratowali Żydów”, „Polacy byli obojętni na los Żydów”, czy wręcz „Polacy mordowali Żydów”. Takie generalizacje, z punktu widzenia politycznego są może skuteczne, natomiast w aspekcie historycznej wiarygodności znaczą niewiele; podgrzewają jedynie emocje.

Paweł Kornacki – Życie i śmierć w getcie białostockim (1941–1943) **69**

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 r. oddziały Wehrmachtu zajęły Białostocczyznę w ciągu kilku dni, a do opuszczonego przez Sowieców Białegostoku Niemcy weszli już 27 czerwca 1941 r. Od samego początku zastosowali brutalny terror.

Paulina Fronczak-Chruściel – Wielka szpera **83**

Wielka szpera (niem. Allgemeine Gehsperr) – całkowity zakaz wychodzenia z domu – to jedno z najtragiczniejszych wydarzeń i graniczny moment w historii istnienia getta łódzkiego. W ciągu kilku dni, między 5 a 12 września 1942 r., z terenów dzielnicy zamkniętej wysiedlono do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem ok. 15 tys. dzieci, osób starszych, chorych, niezdolnych do pracy.

Roman Gieroń – Pomoc żydowskim
uciekającym po aryjskiej stronie
Krakowa 94

Martyna Grądzka-Rejak – Opór Żydów
w niemieckich obozach zagłady 105

Ks. Jarosław Wąsowicz – Sprawiedliwy
wśród Narodów Świata. Ksiądz Michał
Kubacki SDB (1898–1978) 115

Maciej Żuczkowski – „Zbrodnia, jakiej
nie było dotąd” 124

Tak prasa konspiracyjna Polskiej Partii Socjalistycznej
„Wolność, Równość, Niepodległość” pisała o losach ludności
żydowskiej w okresie II wojny światowej.

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

Karol Polejowski – Emanuel Prokesch
vel Jan Baranowski. Przyczynek
do dziejów konspiracji wileńskiej
w Polsce północnej w 1946 r. 133

Milena Bykowska – Podporucznik
Ludwik Danielak „Bojar”
(1923–1955) 144

OPOWIEDZIANE HISTORIE

Relacja Tadeusza Stankiewicza. Żydzi
ukrywani na bagnach 153



Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr Piotr Grzelczak, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Marcin Majewski,
dr hab. Filip Musiał, dr Wojciech Muszyński,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny, projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Wiktoria Ulma z dziećmi. Od lewej: Władzio, Stasia
trzymająca na rękach Marysię, Franuś (na baranku),
Basia i Antoś, jesień 1943 r.
Fot. ze zbiorów Mateusza Szpytmy

ŻYDZI WYPROWADZANI Z GETTA W WARSZAWIE,
KWIECIEŃ 1943 R. FOT. AIPN



HEROIZM PRZEWYCIĘŻYŁ LĘK

Z MATEUSZEM SZPYTMĄ, WICEPREZESEM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ,
ROZMAWIA JAN M. RUMAN

Jaka była i jak zmieniała się sytuacja Żydów w czasie okupacji? Początkowo zdarzało się, że większe represje spotykały Polaków niż Żydów. Znam takie sytuacje, że łączniczka polskiego podziemia, jak miała przenieść ważną informację, to zakładała opaskę z gwiazdą Dawida. Dlaczego? – bo w łapankach nie zatrzymywano Żydów, tylko Polaków, których wywożono na roboty.

To nie takie proste. Sytuacja Żydów bardzo się zmieniała podczas okupacji niemieckiej. Natomiast już od początku inne były plany wobec Polaków, inne wobec Żydów, chociaż – szczególnie wobec tych ostatnich – jeszcze nie do końca sprecyzowane. Początkowo na Żydach Niemcy wyładowywali nienawiść: płonęły synagogi, ośmieszano ich i bito, obcinano im publicznie brody. Dość szybko pojawiały się również zarządzenia eliminujące ich z życia gospodarczego, ograniczające swobody, np. zakazywano Żydom podróżowania koleją czy nie mogli pojawiać się w określonych częściach miasta, np. w Krakowie w obrębie Plant i Starego Miasta. Ale rzeczywiście Żydzi zwykle nie padali ofiarami łapanek celem wywiezienia na roboty do Niemiec. Żydów nie wywożono, więc jeśli ktoś miał opaskę, to go zwalniano, ponieważ wobec tego narodu były inne plany, które zamierzano realizować na miejscu. Z drugiej strony na osoby narodowości żydowskiej organizowano łapanki, których celem było wykorzystanie żydowskiej siły roboczej na miejscu. Początkowo akcje te miały charakter nieorganizowany. Jeśli chodzi o Polaków, to od chwili wejścia na nasz teren Niemcy rozpoczęli szereg represji które miały na celu fizyczną eliminację elity przywódczej naszego narodu. Tak jak w Palmirach, które były częścią akcji AB, a ta z kolei była kontynuacją Intelligenzaktion. Oczywiście część z tych ofiar było też zasymilowanymi w dużej mierze Żydami. Pamiętajmy również, że pierwszymi ofiarami Auschwitz – obozu dla więźniów politycznych, zorganizowanego wiosną 1940 r. – byli Polacy.

Wracając do sytuacji Żydów, początkowo Niemcy rzeczywiście nie wiedzieli, co z nimi zrobić. Pojawiały się plany utworzenia rezerwatu dla Żydów, jednak pomysł ten zarzucono. Jednym z jego organizatorów był Adolf Eichmann. Kolejna koncepcja zakładała koncentrację Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, co spowodowało falę ich wysiedleń z terenów wcielonych do Rzeszy. Dopiero w 1941 r. zdecydowano się na zasadniczą zmianę działania. Odtąd celem władz Rzeszy Niemieckiej stało się wymordowanie wszystkich europejskich Żydów i było to realizowane tam, gdzie sięgały jej wpływy.

Kiedy narastają represje wobec ludności żydowskiej, rosną też różne formy pomocy ze strony Polaków. Wydaje się, że były różnice pomiędzy tymi formami pomocy na wsiach i w miastach. W mieście łatwiej się ukryć, znaleźć lokum, łatwiej przenieść się z jednego miejsca do drugiego. Warszawa była wiel-



■ PRZECHODNIE ZATRZYMUJĄ SIĘ PRZY ZWŁOKACH LEŻĄCYCH NA ULICY GETTA W WARSZAWIE, 1941 R.
FOT. AIPN

kim miastem, można było pozostać anonimowym. Jeżeli Żyd miał tzw. dobry wygląd, to znacznie łatwiej było go ukryć. Inaczej sytuacja przedstawiała się na wsi, gdzie społeczności są mniejsze i wszyscy się znają. Widać, co się dzieje w gospodarstwie, jeżeli ktoś przechowuje grupę Żydów – są takie przypadki, np. rodzina Koźmińskich ukrywała Żydów. Najpierw w Warszawie, potem jak liczba ukrywanych doszła do 23, to już pod Warszawą. Ta rodzina, żyjąc przy takim wielkim ośrodku jak Warszawa, mogła troszczyć się o zaopatrzenie. Na wsi jest inaczej, jeżeli ktoś kupuje więcej jedzenia, to jasne, że potrzebuje nie tylko dla swojej rodziny, lecz dla kogoś jeszcze. I to od razu się rzuca w oczy, bo on nie ma możliwości, aby trochę kupić w jednym miejscu, trochę w drugim... Faktycznie pomoc udzielana Żydom na wsi i w miastach to dwa odrębne zagadnienia, mające swoją specyfikę. I choć zgadzam się, że im większa miejscowość, tym większa anonimowość, co miało dla pomocy ogromne znaczenie, to jednak

chciałbym podkreślić, że wedle badań naukowych Żydzi częściej byli ukrywani na wsiach, ponieważ okazywało się to mimo wszystko łatwiejsze niż w mieście. Ponadto osoby narodowości żydowskiej, wiedzione instynktem życia, uciekały na obszar wiejski nie tylko dlatego, by schronić się u Polaków, lecz także, by po prostu starać się przeżyć kolejny dzień. Z czasem tworzyli oni w lasach grupy samoobrony, niekiedy przy wsparciu okolicznej ludności. Przypomnijmy też, że najwięcej polskich Sprawiedliwych pochodziło właśnie z terenów wiejskich. Nie zmienia to faktu, że przechowywanie Żydów na wsi było wielkim wyzwaniem. Relacje sąsiedzkie były ściślejsze. W tamtych czasach ludzie wchodzili do sąsiadów bez pukania do domów, do piwnic. Co więcej, wiejskie dzieci zachodziły do sąsiadów ze zwykłej ciekawości. Mówi się, że na wsiach każdy o każdym prawie wszystko wiedział, i to jest prawda. Jeszcze w moim dzieciństwie tak było. Tym bardziej w czasie okupacji, kiedy musiała panować wielka dyscyplina, aby ukrywać Żydów w obejściu nawet przez kilka tygodni, a co dopiero miesięcy czy dwóch lat. Podkreślmy też, że i na terenach wiejskich, i w miastach kłopotem była żywność. Większość społeczeństwa żyła naprawdę biednie. Na wsi bogatszy gospodarze starali się wyżywić rodzinę z tego, co mieli. Chleb wtedy rzadko kupowano, raczej samemu sobie pieczono, przy czym przygotowywanie dodatkowych ilości pożywienia też mogło zwracać uwagę. Ponieważ ukrywanie Żydów w małych społecznościach było niezwykle ryzykowne, dlatego niektórzy szukali takiego rozwiązania, by uwikłać w ratowanie całą społeczność. Znam nawet taki wyjątkowy przykład: że w jednej miejscowości sołtys zaangażował wszystkich w ukrywanie. Był to taki rodzaj szarwarku (przymusowe świadczenie – przyp. red.), że jednego Żyda co kilka dni przejmowała inna rodzina. Żeby nikt nie mógł powiedzieć, że jest czysty i by nie doniósł.

Ciekawy sposób.

Ale ryzykowny. Jeżeli wieś liczy kilkaset osób, to nawet z rachunku prawdopodobieństwa wynika, że znajdzie się tam jakiś szaleniectwo, który, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, doniesie o tym fakcie granatowej policji czy Niemcom.

Redagowałem niegdyś publikację związaną z indeksem Polaków represjonowanych za pomoc Żydom. Poznałem wtedy przypadki, kiedy nawet sami Żydzi



■ ODDZIAŁ ŻYDOWSKIEJ SŁUŻBY PORZĄDKOWEJ NA ULICY GETTA W WARSZAWIE, 1941 R.
FOT. AIPN

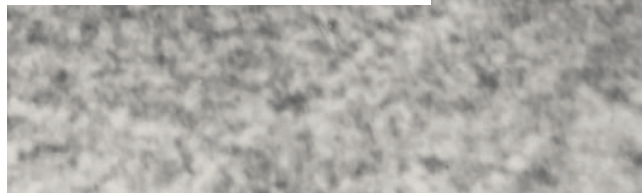
nie wytrzymywali w zamknięciu, nie byli w stanie znieść tego, że muszą się ukrywać. Pamiętam przypadek kobiety skłóconej z innymi Żydami: poszła na gestapo, by donieść, że oni są źli dla niej. Była przekonana, że przeżyje. Niemcy rozstrzelali wszystkich ukrywanych i ukrywającą ich rodzinę. Na końcu zabili tę, która doniosła.

Zdarzały się niekiedy przypadki szaleństwa u ukrywających się. Nasilały się choroby psychiczne i pojawiały się nowe. Jak ktoś siedzi w piwnicy bez słońca przez kilkanaście miesięcy, to czego się spodziewać. Zresztą dotyczyły one również tych, którzy ukrywali – ich organizm nie wytrzymywał nieustającego stresu. Ale czy to może dziwić, gdy panuje już powszechna świadomość kary śmierci dla ukrywających i ukrywanych?

Jakie były najczęstsze formy pomocy dla Żydów?

Na wcześniejszym etapie – gettoizacji – przede wszystkim należało znaleźć fałszywą tożsamość. Wtedy jeszcze nie wiadano, że będzie Zagłada.

**ŻYDZI
ZAGŁADA I POMOC**





■ CZŁONKOWIE EINSATZGRUPPEN MORDUJĄ ŻYDÓW W IWANHORODZIE, OBW. KIROVOGRADZKI NA UKRAINIE, 1942 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Żydzi mieli znaleźć się w gettach, ale jeszcze nie było wiadomo, że te obszary zostaną zamknięte. Gdy zamurowano dzielnicę, tak jak w Warszawie czy w Krakowie, wtedy Żydzi zaczęli się obawiać, że to może nie być etap końcowy, tylko przejściowy. I już wtedy uchylali się od pobytu w getcie, szukając dla siebie różnych miejsc, by się schronić. Potrzebowali do tego pomocy Polaków, bo musieli zmienić tożsamość. I właśnie wtedy Polskie Państwo Podziemne wytwarzało dla nich spore ilości fałszywych dokumentów.

Kościół też przy tym pomagał, wystawiając fikcyjne metryki chrztu. Organista w parafii Wszystkich Świętych w Warszawie, do której należą, tworzył takie metryki.

Na pewno tak było już w czasie, gdy rozpoczęło się deportowanie z gett do obozów zagłady, choć faktycznie niektórzy księża robili to także i wcześniej. Niezwykle ważną datą dla Żydów Generalnego Gubernatorstwa był marzec 1942 r., gdy przystąpiono do realizacji tego, o czym zdecydowano w 1941 r., a 20 stycznia 1942 r. doprecyzowano w Wannsee. Tam nie zapadła decyzja o zagładzie

Żydów, tylko ustalono, jak zorganizować sprawną machinę mordowania. Dwa miesiące później rozpoczęła się likwidacja gett w Lublinie i Mielcu. Podkreślmy, że Zagładę w Generalnym Gubernatorstwie poprzedziła akcja eksterminacyjna na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Tam, jako metoda testowa, zaczęła się już w grudniu 1941 r. Pierwszy obóz zagłady – Kulmhof – rozpoczął działalność właśnie wtedy w Chełmnie nad Nerem. Z kolei na Kresach Zagładę w praktyce rozpoczęły Einsatzgruppen bezpośrednio po 22 czerwca 1941 r.

Wracając do sytuacji w Generalnym Gubernatorstwie, Niemcy przeprowadzali likwidację gett metodycznie, dystrykt po dystrykcie, starostwo po starostwie, planowano jak w zorganizowanym przedsiębiorstwie. Do każdego regionu przydzielony został obóz zagłady. Choć nie da się dokładnie przyporządkować danego obozu do obszaru, bo to się zmieniało, to tak najogólniej tereny zachodnie były obsługiwane przez Kulmhof i Auschwitz, dystrykty krakowski i galicyjski to głównie Bełżec, dystrykt lubelski to Sobibór i Majdanek, będący obozem koncentracyjnym i zagłady zarazem, tereny północne – Treblinka. Ta ostatnia jest największym cmentarzem polskich obywateli w naszych przeszło tysiącletnich dziejach. Niemcy uśmiercili tam co najmniej 800 tys. osób, w tym większość warszawskich Żydów. Z niemieckiego punktu widzenia wszystko szło planowo. Dopiero w 1942 r. niemal wszyscy Żydzi zorientowali się, że zbliżał się ich koniec. Że to nie jakiś wyjazd do pracy lub kolejny etap gettoizacji. Duża część z nich dopiero teraz przestała uważać, że byli potrzebni jako robotnicy. Powszechnie zorientowano się, że jest realizowana Zagłada, co oznaczało, że wszyscy zostali przeznaczeni do likwidacji. Część Żydów i Polaków jednak jeszcze się łudziła, że Niemcy nie mogą zlikwidować takiej rzeszy ludzi. Wydawało im się to zupełnie nieracjonalne, nawet pod względem ekonomicznym. Ale w tej sprawie Niemcy nie byli racjonalni.

To nawet i dziś wydaje się niewyobrażalnym pomysłem...

Każdy mord jest irracjonalny, a tym bardziej Zagłada całego narodu, zwłaszcza że w lutym 1942 r. Niemcy zaczęli powoli przegrywać na Wschodzie. Zatem wtedy było to bardzo nieracjonalne. Przecież potrzebowali Żydów w zakładach zbrojeniowych, jako siły roboczej. Ale ideologia nazistowska była silniejsza niż twarde realia, które mogły im ułatwić zwycięstwo. Podajmy również inny, niezwiązany z tematyką żydowską przykład. Gdy Niemcy wkroczyli w 1941 r. do Związku Sowieckiego,

to w dużej mierze odepchnęli oferty masowo pojawiających się kolaborantów, ponieważ uważali, że sobie sami poradzą z komunizmem i jego zwolennikami. Nie skorzystano z pomysłów nacjonalistycznych, np. takich, żeby stworzyć nowe państwa – nacjonalistyczne – banderowskie czy białoruskie. Zwyciężyła ideologia nienawiści do „gorszej rasy” – czyli do Słowian. W niewielkim tylko stopniu wykorzystano więc wsparcie potencjalnych sprzymierzeńców – a Ukraińcy i przedstawiciele jeszcze innych nacji po doświadczeniach komunizmu często sami się zgłaszali, by kolaborować. W przypadku Żydów zaś nie chciano dalej w takim zakresie jak wcześniej korzystać z taniej siły roboczej, bo ważniejsza była Zagłada, czyli ich całkowite unicestwienie. Niemcy nie byli w tym wszystkim racjonalni.

Wielu Żydów trudniło się krawiectwem – mogli szyć mundury, ubrania dla żołnierzy, a tymczasem zwyciężył pomysł, by mordować.

Wtedy wielu Żydów zdało sobie sprawę, że aby przeżyć, muszą uzyskać pomoc u Polaków. Wtedy właśnie zaczęły się ucieczki z gett na dużą skalę. Likwidowanie gett, o czym już mówiłem, rozpoczęło się na wiosnę 1942 r. W Krakowie zlikwidowano je w marcu 1943 r., wcześniej były częściowe deportacje. W Warszawie zaczęły się one od 22 lipca i wtedy w stolicy – w drugim mieście co do liczby Żydów na świecie, po Nowym Jorku – zorientowano się, że to już jest koniec. Od lipca 1942 r. zaczęło się więc w Warszawie na większą skalę szukanie pomocy u Polaków – u księży katolickich, w różnych instytucjach, a przede wszystkim u osób prywatnych. Jeśli czasem słyszymy, że Polacy tak późno zaczęli Żydom pomagać i że Rada Pomocy Żydom „Żegota” powstała tak późno, to wynika to z braku wiedzy o okupacyjnych realiach. Społeczny Komitet Pomocy Żydom powstał we wrześniu 1942 r., a przekształcił się w państwowy na początku grudnia. To był trzeci rok okupacji, w sierpniu prowadzono akcję ulotkową Zofii Kossak i Wandy Krahelskiej. Ich protest to wstrząsający dokument, za którym poszedł czyn. Kiedy organizację uznała Delegatura Rządu na Kraj, to zbudowano strukturę. Została ona znakomicie rozrysowana na wystawie Instytutu Pamięci Narodowej z 2017 r. o „Żegocie”. Widać, ilu ludzi w to włączono i z jak wielu środowisk. Tworzyły je wszystkie siły polityczne niepodległościowego polskiego podziemia (z wyjątkiem narodowców) oraz Żydowskiego Komitetu Narodowego i Bundu. Pomoc, jakiej udzielili Polacy, nie była masowa, ale powszechna już tak – to znaczy, że anga-

zowały się w nią różne osoby w różnych środowiskach. Nawet w środowiskach narodowych też zdarzali się tacy, którzy ratowali, ale najwięcej Żydów ukrywało się u tych, których przed wojną znali i z którymi współpracowali, czyli dosyć często w środowiskach lewicowych. Nieco inaczej było z religijnymi Żydami, bo oni żyli w dość dużej izolacji od świata chrześcijańskiego. Nie mieli tak wielu kontaktów, nie znali środowisk religijnych chrześcijańskich. Mieli znacznie trudniej. Słabo mówili po polsku, a jeśli już, to z akcentem, i w związku z tym byli raczej na straconej pozycji, by ukrywać się „na powierzchni”. Nie może więc dziwić to, jak wspominałem już, że więcej osób uratowało się dzięki pomocy lewicowych środowisk, bo one miały wśród Polaków sporo znajomych. To naturalne, w sytuacji, gdy za pomaganie grozi śmierć. W pierwszej kolejności udzielamy bowiem wsparcia raczej ludziom, których znamy lub osobom z czyjegoś polecenia. Mając rodzinę, bardzo trudno było przyjąć do domu Żyda, którego się nie znało. Wiązało się z ogromnym ryzykiem. Zwłaszcza że perfidni Niemcy przysyłali też Żydów-agentów, którym mówiono, że uratują życie, biorąc udział w takiej czy innej prowokacji. To były sytuacje trudne, zwłaszcza że od października 1941 r. obowiązywała kara śmierci dla każdego Żyda, który opuści getto, oraz dla każdego, kto takiemu Żydowi udzieli pomocy.

Niemcy uznali, że czyn zamierzony traktowany będzie jako dokonany: „Podżegacze i pomocnicy podlegają tej samej karze jak sprawca, czyn usiłowany karany będzie jak czyn dokonany”.

Oznaczało to, że pomoc była skuteczna, a przynajmniej przez Niemców zauważalna, więc należało odstraszyć od niej. W 1942 r. zaostrzono przepisy i nawet incydentalne wsparcie skutkowało również zagrożeniem śmiercią. Można było także stracić życie lub trafić do obozu, jeśli nie zauważyło się, że w sąsiedztwie ukrywani są Żydzi, i nie doniosło się o tym Niemcom. Okupanci w sposobie upowszechniania terroru byli niesamowicie skuteczni, mieli to dobrze przemyślane. Przykładowo, oprócz głoszonego prawa, którego celem było ograniczenie pomocy, stosowali inne metody odpowiedzialności zbiorowej, np. wyznaczali zakładników, tzw. dziesiętników lub stróży. Oznaczało to, że w wiosce co dziesięć tygodni wybierano kolejnych dziesięć domów-zakładników i jeżeli w tym czasie w okolicy pojawiła się partyzantka bądź Żydzi, a mieszkańcy nie donieśli o tym, to mężczyźni albo wszyscy mieszkańcy



■ SELEKCJA ŻYDÓW W AUSCHWITZ-BIRKENAU, 27 MAJA 1944 R. FOT. AIPN

tych domów mieli być rozstrzelani. Zrozumiałe więc, że owym dziesięciu rodzinom bardzo zależało na tym, aby w danym czasie nic się nie działo. Za kolejnych parę tygodni ofiarą tego rozporządzenia mogły paść kolejne osoby i ich rodziny.

Ze zrozumieniem odnosimy się do tego, co robiła żydowska policja w gettach. Podkreślamy, że policjanci starali się uratować swoje życie. Tymczasem Polaków mierzymy inną miarą – jakby w czasie okupacji wcale nie byli zagrożeni.

Polnische Polizei nazywano już podczas wojny powszechnie policją granatową, aby odróżnić ją od przedwojennej Policji Państwowej. Od grudnia 1939 r. przymusowo, pod karą śmierci, wcielano do niej funkcjonariuszy. Była to więc nowa formacja, która wykonywała niemieckie rozkazy pod taką karą. Często też ci granatowi załatwiali sprawy w polskim gronie. Przykład? Ktoś doniósł, że widział Żyda i zameldował o tym sołtysowi bądź granatowemu policjantowi. Ten mógł oczywiście przymknąć na to oko, ale wtedy ryzykował, że na niego doniosą. Mógł do-

nieść o tym żandarmerii niemieckiej, ale wtedy ona przyjeżdżała i likwidowała Żydów i tych, którzy ich ukrywali. I trzecie wyjście – jak się to często opisuje – że Polacy byli okrutni i wredni. Chodzi o sytuacje, gdy rozwiązywano problem we własnym gronie. Działo to tak, że policja granatowa przychodziła i rozstrzeliwała Żydów, na których doniesiono. Potem granatowi meldowali Niemcom, że ich spotkali podczas ucieczki i musieli zabić. W ten sposób ratowali siebie lub życie tych Polaków, którzy ukrywali Żydów. Jak ocenić taką sytuację i człowieka, który tak postąpił? Ja się nie podejmuję takiej oceny, bo tu każdy wybór jest szatański, straszny i zbrodniczy.

Myszę, że ciągle nie ma równoprawnego patrzenia na Polaków pod okupacją, choć daleko idziemy ze zrozumieniem dramatycznych sytuacji w gettach. Rozumiemy żydowską policję odstawiającą kontyngenty na rampę; ona wie, że codziennie następnych ludzi wysyła na śmierć, i czasem robi to z nadspodziewaną gorliwością. Komando, które przychodzi likwidować getto warszawskie, widzi, jak sprawnie działa policja żydowska. Uznało, że nie ma tam nic do zrobienia, więc poszło likwidować getto otwockie.

Mimo wszystko ja żydowskiej służby porządkowej w gettach, którą oceniam negatywnie, podobnie zresztą jak czyni to wielu ocalonych Żydów, nie zaliczę do grona współsprawców, tylko do ofiar, które przyczyniły się do śmierci innych ofiar.

Też tak to postrzegam, ale co z oceną policji granatowej?

Choć moja ocena policji granatowej jest także oczywiście zdecydowanie negatywna, to zachęcam, aby w miarę możliwości oceniać każdego z tych policjantów z osobna. Pamiętajmy, że były w tym gronie takie osoby okrutne, które mordowały Żydów i Polaków, ale i takie jak Franciszek Banaś, który został po wojnie uhonorowany medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Co kształtowało stosunek Polaków do Żydów w czasie okupacji? Zwłaszcza po zamknięciu ich w gettach. W pierwszych dniach okupacji mogło być continuum postaw z międzywojnia. Moja mama na przykład wspominała – choć trudno mi to ułożyć w czasie – straszne rzeczy, jakie na warszawskiej Pradze ludzie

widzieli, jak pod karabinami niemieckimi pędzono młodych Żydów, którzy musieli krzyczeć różne hasła, takie jak: „Przez nas, Żydków, jest wojna” czy „Marszałek Śmigły-Rydz nie nauczył nas nic. Przyszedł Hitler złoty i nauczył nas roboty”. Mama bardzo przeżywała tę okropną sytuację, że ci ludzie musieli krzyczeć najgłupsze slogany, bo to był warunek ich przeżycia.

Przed wojną pomiędzy Polakami i Żydami różnie się układało. Byli tacy, którzy z Żydami utrzymywali dobre relacje, ale były też środowiska antysemityczne. To się jednak nijak miało do tego, co się wydarzyło w 1939 r. Przyszła niemiecka okupacja i Polacy stali się świadkami Zagłady; i wtedy te zachowania były bardzo różne. Jedni pomagali, drudzy kolaborowali z Niemcami, bo w każdym narodzie są różni ludzie. Wielu patrzyło ze współczuciem na Żydów. Znamy wiele świadectw osób, które przed wojną Żydów nie lubiły, ale widząc, co się dzieje, powtarzały: „to są przecież ludzie”, „nie wolno tak postępować”. Takie głosy sprzeciwu wobec zbrodni płynęły też z tzw. narodowej strony, mimo że niechęć do Żydów, najczęściej motywowana rywalizacją ekonomiczną, ciągle była tu aktualna. Mordowanie ludzi nie mieściło się w głowie także tym, którzy chcieli przed wojną, by Żydzi opuścili Polskę, i wspierali ich emigrację do Palestyny czy Ameryki. Charakterystyczny jest protest Zofii Kossak, która Żydów jako polskiej mniejszości nie lubiła, ale widziała w nich ludzi i walczyła o godność człowieka. To ona najgłośniej wołała: „Tak nie może być!”. Nawoływała polskie społeczeństwo i świat, aby coś zrobić w tej sprawie, oraz sama pomagała Żydom na dużą skalę w zorganizowany sposób.

Jest też przykład ks. Marceliego Godlewskiego z parafii przy pl. Grzybowskim w Warszawie, który przed wojną zakładał związki chrześcijańskie i uczył Polaków, jak walczyć o swoje prawa w biznesie. Uczył polskich sklepikarzy, jak rywalizować na rynku, co robić, gdy otwierał się polski sklep, a Żydzi obniżali ceny w swoich. Ale kiedy zaczęło się mordowanie ludzi, to jednak zrobił wszystko, co mógł, by ich ratować. Na plebanii u Wszystkich Świętych dał Żydom dach nad głową, nazywano ich „parafianami”.

Byli księża, którzy z ambon publicznie nawoływali – co wspomina ocalona Stella Zylbersztajn-Tzur – by pomagać Żydom, i przecież tym też ryzykowali, bo prawodawstwo zabraniało takiej pomocy. Jak taka pomoc wyglądała w mniejszych miejscowościach, gdzie społeczności polska i żydowska się nie przenikały?

Część tych ludzi słabo mówiła po polsku.

Jedynym sposobem było wtedy robienie bunkrów w lesie albo przyjęcie ludzi do domu, bo życie „na powierzchni”, nawet z dobrymi fałszywymi dokumentami, nie było możliwe. Ukrycie ich w jakiejś stodole i zastosowanie zasad zaawansowanej konspiracji i żelaznej konsekwencji obu stron. Jeśli zachowano całkowitą dyskrecję, to tzw. zły wygląd i nieznajomość języka nie odgrywały roli. Chociaż pod koniec II Rzeczypospolitej niemal wszyscy Żydzi mówili trochę po polsku. Języka uczono w szkole, poza tym potrzebowano go do robienia interesów. Ale oczywiście z rozmowy natychmiast można się było zorientować, że ktoś jest pochodzenia żydowskiego. Ukrywanie się „na powierzchni” zarezerwowane było dla tych, którzy wyglądali „dobrze”, znali język polski i oczywiście bardziej sprzyjało kobietom niż mężczyznom. Ci ostatni byli obrzezani i właśnie w ten sposób Niemcy bardzo często sprawdzali ich pochodzenie.

Skąd się wzięło zjawisko szmalcownictwa i jak było szerokie?

Kanalie i zdrajcy są w każdym narodzie. A szmalcownicy to ludzie, którzy chcieli zarobić i szantażowali Żydów, więc byli ogromnym zagrożeniem. Żeby komuś pomóc, uratować go, trzeba długiego działania, trwania, wysiłku. Natomiast szmalcownik w sekundę niszczył cały ten trud. Żądał pieniędzy, a jeśli ich nie dostał, to doniósł. Wystarczył jeden skuteczny szmalcownik i już całą wioskę sparaliżował strach. Zjawisko to niestety nie było incydentalne. Z relacji żydowskich wiemy, że Żydzi często się z tym spotykali. Nie ulega wątpliwości, że szmalcownicy, jak i ci, którzy mordowali, rabując Żydów, to ludzie, którzy byli traktowani z prawdziwym obrzydzeniem nie tylko przez Żydów, ale i przez innych Polaków. Pamiętajmy też, że oprócz szmalcowników działali także agenci niemieccy, którzy donosili. Wiadomo, że sprawcami całej machiny byli Niemcy i bez nich nic takiego by się nie działo. Tyle że była ich ograniczona ilość, więc bez swoich agentów i szmalcowników byliby ślepi. Trudno im było rozpoznać, kto Polak, kto Żyd, a szmalcownik się na tym znał. Państwo Podziemne nie tylko wzywało, by nie wydawać Żydów, ale i penalizowało takie czyny. Nie miało dużych możliwości, żeby to egzekwować. Dlatego choć ich skazywano, to wykonanych wyroków na szmalcowników nie było tak wiele. Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że nasze podziemne władze nie kolaborowały z Niemcami – jak to było we Francji. Nie

brały udziału w Zagładzie. U nas miarodajne czynniki, czy to w kraju, czy na emigracji, stały na stanowisku, że Żydzi są obywatelami Polski i należy im pomagać. Kwestią dyskusyjną jest to, w jakim zakresie pomagano i jak skuteczne mogły być to działania, wzięwszy pod uwagę, że Niemcy chcieli zgładzić wszystkich Żydów. Zatem powiedzmy wprost, że szmalcownicy występowali nie tylko przeciwko Żydom i ratującym ich Polakom, ale też w konsekwencji przeciwko linii polskiego rządu, polskiego podziemia. Byli wyrzutkami społeczeństwa, którzy w wolnej Polsce byliby sądzeni. Komuniści po wojnie też ich potępiali, o ile tylko nie zostali ich agentami.

Zwykli ludzie z marginesu społecznego bywali wykorzystywani przez Polskie Państwo Podziemne. Przedwojenny złodziej mógł się przydać w pracy podziemnej, bo miał pewien spryt potrzebny do oszukania okupantów. Przeciętny człowiek z marginesu nie zostawał szmalcownikiem, więc musiały to być wyjątkowe kanalie...

Szmalcownicy w tak łatwy sposób nie mogli szantażować tych, którzy działali w podziemiu, bo ci ludzie by ich unieszkodliwili. Bali się zemsty. Polacy mieli swoich agentów wśród Niemców i zdarzało się, że takie informacje wychodziły na światło dzienne. A mimo to do dzisiaj zachowały się olbrzymie ilości anonimów, także dotyczących polskiego podziemia. Ponieważ Żydzi według Niemców znajdowali się najniżej w hierarchii społecznej, to łatwo mogli stać się ofiarą tego typu osobników. Pamiętajmy, że Żydzi musieli tezauryzować swój majątek, tj. z reguły mieli go przy sobie, a wtedy dużo łatwiej było ich ograbić. Ukraść im kosztowności, pieniądze czy złoto.

W historii rodziny Ulmów, wydobytej z pamięci lokalnej do ogólnopolskiej, wszystko skupia się jak w soczewce. Jest bezinteresowna pomoc, jest donos i są najgorsze z możliwych konsekwencje dla wszystkich.

I jest także wykonanie wyroku podziemia na człowieku, który, jak wówczas i dzisiaj podejrzewamy, doniósł, czyli całe spektrum w tej historii. Dzięki IPN mogłem tę historię dogłębnie zbadać. Chociaż pochodzę z tej miejscowości i mieszkalem w niej przez pierwsze dziewiętnaście lat swojego życia i mimo że jestem z rodziny Wiktorii Ulmy, z domu Niemczak, która była siostrą mojej babci i mamą chrzest-

na mojego taty, to przez lata nie zajmowałem się tym w mojej pracy zawodowej. Dopiero gdy usłyszałem w 2003 r. w kościele, że jest rozważane rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego, nagle poczułem impuls. Zrozumiałem, że jestem z tej miejscowości, jestem krewnym, że pracuję od prawie trzech lat w IPN i że muszę coś w tej sprawie zrobić. Przecież oni poza niewielką notką o Józefie Ulmie, jako takim ciekawym obywatelu Markowej, poza nazwiskiem na wspólnej tablicy poświęconej tym, którzy „zginęli z rąk hitlerowców lub po wojnie z rąk faszystów za utrwalanie władzy ludowej” – nic więcej nie mieli. Były ze dwa zdania w jakiejś książce. Pracowałem wówczas jako ekspert w Komisji Ścigania, czyli historyk współpracujący z prokuratorami. Pomyślałem, że skoro zetknąłem się z tyloma przypadkami osób zamordowanych, które są upamiętnione, mają swoje tablice i pomniki, to może ja też powinienem zrobić coś takiego. Chciałem upamiętnić osoby z mojej wsi za pomocą trwałego głazu i książki. Poszedłem wtedy do szefa oddziału krakowskiego Janusza Kurtyki i powiedziałem mu, że mam w rodzinie taką historię... Że ona co prawda nie dotyczy terenu oddziału krakowskiego, tylko rzeszowskiego, ale zapytałem, czy mogę się nią zająć. Dał mi zielone światło. Wtedy bardzo się w to zaangażowałem, dotarłem do dokumentów, ludzi, materiałów i zdjęć. Ta historia z jednej strony nie jest niezwykła, bo przecież około tysiąca Polaków zginęło za pomoc Żydom. Ale z drugiej strony dramaturgia tego jest straszna, zginęło tyle dzieci... nawet jedno nienarodzone. Niesamowite jest to, że zachowało się tyle materiałów. Tak mnie to wciągnęło, że jestem w tej historii do dzisiaj.

Czy w Markowej panowało przeświadczenie, że mieliście wśród siebie bohaterów, którzy zginęli...

Świadomość była powszechna, ale ludzie nie zdawali sobie sprawy, jaki straszny przebieg miały te wypadki. Traktowano to jako coś typowego dla czasów tej okrutnej wojny. Oczywiście rodzina pamiętała, jak to było. Dowiedziałem się o tym, ponieważ lubiłem przeglądać zdjęcia w albumie rodzinnym. Rozpознаwałem na nich osoby, o każdej coś wiedziałem. Ale znajdowała się też grupa zdjęć, na których kompletnie nikogo z widzenia nie znałem. Przez lata one były dla mnie najmniej istotne. Jednak gdy jako kilkuletni chłopak o nie zapytałem, to usłyszałem, że to są Ulmowie, którzy zostali zamordowani przez Niemców.

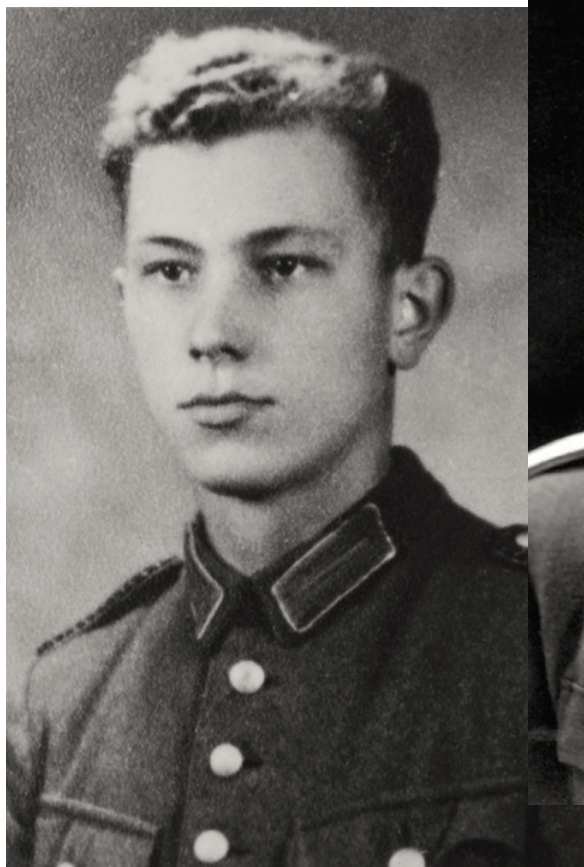


■ JÓZEF I WIKTORIA ULMOWIE.
FOT. ZE ZBIORÓW MATEUSZA SZPYTMY

Co udało się ustalić?

Ustalono okoliczności tej zbrodni. Zachowały się akta z procesu Josefa Kokotta, młodego żandarma, który zamordował najwięcej osób. Pochodził ze Śląska Opawskiego, dziś 7 km od polskiej granicy. To ten skrawek niemieckiego Śląska, który po I wojnie światowej został wcielony do Czech. On w 1939 r. zadeklarował się jako Niemiec, choć władał czeskim i trochę polskim. Udało mi się ustalić nazwiska ukrywających się Żydów w Markowej, w tym u Ulmów, oraz imiona niektórych z nich. Potem pracownik Muzeum Ulmów Kamil Kopera ustalił jeszcze imiona czterech Żydów oraz jednej Żydówki. Dziś znamy więc wszystkie

imiona i nazwiska Żydów ukrywanych przez Ulmów. Kiedy powstawał pomnik, posługiwaliśmy się jeszcze przydomkiem Szallowie-Goldmanowie, a Szallowie to był przydomek od Saula. Wszystkich mamy zidentyfikowanych. Udało się też dotrzeć do dokumentów mówiących o tym, kto mógł na nich donieść. Z dokumentów polskiego podziemia wynika, że podejrzewano granatowego policjanta Włodzimierza Lesia. W czasie okupacji gorliwie współpracował z Niemcami. Nie przesądzam ostatecznie, że właśnie on doniósł, ale na pewno brał udział w zbrodni. Był w obstawie, pomagał żandarmom. Właśnie on 10 września 1944 r. został rozstrzelany z wyroku Polskiego Państwa Podziemnego. Nie wiemy dokładnie, za które konkretnie czyny, ale na pewno za współpracę z Niemcami. Udało mi się ustalić i poznać przedwojenną społeczność żydowską Markowej, poznałem miejsca, gdzie mieszkali, i ilu ich było – ok. 120. Ustaliłem szczegóły dotyczące dowódcy grupy, która ich zabiła. Dotychczas było tylko wiadomo, że nazywał się Eilert Dieken, bo tak podawał w aktach jego podwładny Kokott. Jakiś historyk napisał, że ten Niemiec zmarł w Niemczech i trudno go było znaleźć. Szukałem go przez wiele lat na różne sposoby, bo w archiwach niewiele się zachowało. Co jakiś czas wpisywałem jego nazwisko w Google i w końcu po kilku latach znalazłem, że w 1953 r. człowiek o takim imieniu i nazwisku brał udział w przetargu na remont posterunku w Esens. Miał takie rzadkie imię. Napisałem w 2011 r. krótki list do niemieckiej policji, że poszukujemy informacji o Eilerdie Diekenie, który pełnił służbę w Łańcucie, i dałem go dyrektorowi Muzeum-Zamku w Łańcucie, które wtedy zaczęło zajmować się budową Muzeum Ulmów. Traf chciał, że list podpisała zastępczyni dyrektora, która ma na nazwisko Ulma. Nie jest krewną Józefa Ulmy, ale identyczne nazwisko bardzo pomogło. Adresaci uznali, że Ulmowie robią sobie rodzinne muzeum. Na Zachodzie jak ktoś jest bogaty, to może sobie zrobić izbę pamięci w domu lub publicznym miejscu. Uznano, że to ten przypadek. Posterunek, gdzie po wojnie pracował Dieken, przesłał nam kilka jego zdjęć w gronie żandarmów z lat pięćdziesiątych. Z jakiegoś jubileuszu – z szampanami w rękach. Udało się go na nich rozpoznać, choć był słabo widoczny. Wielkim zaskoczeniem było to, że półtora roku później napisała do mnie córka Diekena. Okazało się, że funkcjonariusz był w miarę znany, zmarł w 1960 r. Mój list dano córce – informując ją, że ktoś się w Polsce interesuje jej ojcem. Ona napisała taki wstrząsający list, który jest te-



■ JOSEF KOKOTT FOT. AIPN



■ EILERT DIEKEN FOT. ZE ZBIORÓW
MUZEUM POLAKÓW RATUJĄCYCH ŻYDÓW
IM. RODZINY ULMÓW W MARKOWEJ

raz w muzeum. Pisała, że bardzo dobrze, że powstaje Muzeum Ulmów i cieszy się, że będzie tam upamiętniony jej ojciec, bo był bardzo dobrym człowiekiem. „Ku mojej radości wiem, że w wyniku działalności wyświadczył ludziom wiele dobra. Zresztą niczego innego bym się po nim nie spodziewała”. Był tak dobrym ojcem. Cieszyła się, że będzie tam wzmiankowany i w związku z tym przesłała fotografię – z czasów wojny w pełnym umundurowaniu niemieckiej żandarmerii. Chciała, żeby ją zaprosić na otwarcie muzeum. Pojechałem do niej z reżyserem Mariuszem Pilisem, którym tak to wstrząsnęło, że stwierdził, że zrobi o tym film dokumentalny. Przygotowałem się bardzo dobrze. Miałem wszystkie dokumenty dotyczące Diekena (w języku niemieckim). Nawet te, że Krzyż Żelazny dostał

w 1944 r. wczesnym latem. Na początku myślałem, że dostał go za Ulmów, ale okazało się, że wniosek złożono miesiąc wcześniej. Otrzymał go po egzekucji. Chciałem to jej dać. Ale wszedłem do pokoju w domu opieki i zobaczyłem staruszkę. Uznałem, że nie chcę być winny wstrząsu, który mógł doprowadzić do skrócenia jej życia, bo ona przecież nie odpowiada za to, co zrobił jej ojciec. Siadłem i pytałem tylko o to, co pamięta o ojcu. Po wysłuchaniu jej zapytałem, czy chce, abym opowiedział to, co ja wiem. Nie chciała. Powiedziałem więc tylko tyle, że mamy zupełnie inny obraz jego osoby. „Jeśli ma pani w sobie siłę i gotowość, to ja to w kopercie wszystko zostawiam. Nie będę mówił, co tam jest, ale zostawiam to do pani decyzji, bo to są rzeczy trudne, bardzo trudne” – powiedziałem. Zostawiłem jej swoją wizytówkę i dodałem, że jeśli będzie chciała o tym porozmawiać, to w każdej chwili może zadzwonić. Nic jej o ojcu nie powiedziałem. A ona mi opowiedziała – oprócz tych rzeczy o jego karierze i przebiegu służby – że jak przyjeżdżał na urlop, to mówił, że wszystko, co robił jest tajne i nie rozmawiał z nikim na ten temat.

Czyli taki najprostszy wybieg.

I jeszcze mówił, że się przyjaźnił z Polakami. Ja ją pytałem: z jakimi Polakami się przyjaźnił? Ona na to, że ze sprzedawcami jabłek na rynku w Łańcucie.

Zginęli:

Józef Ulma (1900), Wiktoria Ulma (1912), dzieci: Stanisława (1936), Barbara (1937), Władysław (1938), Franciszek (1940), Antoni (1941), Maria (1942), dziecko nienarodzone, i ci, którym Ulmowie dali schronienie: Saul Goldman (1883), jego czterech synów: Baruch (1911), Mechel (1914), Joachim (1919) i Mojżesz (1921), oraz dwie jego krewne, siostry Ulmów: Gołda Grünfeld (1913), Lea Didner (1907), i córka tej ostatniej – Reszla.

Dieken był jakoś szczególnie gorliwy w wypełnianiu obowiązków wynikających ze służby?

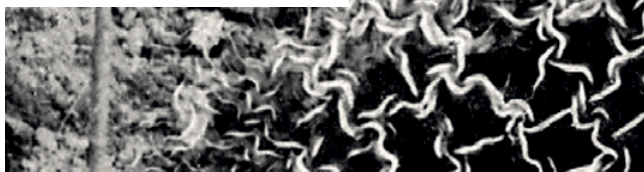
Myślę, że to standardowy oficer-zabójca; jako dowódca uczestniczył tylko w większych akcjach. Ale miał okrutnych podwładnych. Wśród nich najgorliwszy był najmłodszy – Josef Kokott, który gdy zaczynał służbę w Łańcucie w 1941 r., miał niewiele ponad dziewiętnaście lat. Natomiast przy Ulmach okazało się, że Dieken też był bezwzględnym mordercą. Z usta-



■ JÓZEF ULMA W OGRODZIE. FOT. ZE ZBIORÓW MATEUSZA SZPYTMY

leń IPN opublikowanych w słowniku *Represje za pomoc Żydom* wiemy, że na okupowanym Mazowszu zdarzało się nierzadko, że mordowano tylko dorosłych pomagających Żydom albo też tylko tych, którzy byli świadomi niemieckich rozporządzeń, czyli także nastolatków. Oszczędzono niemowlaki i małe dzieci. Natomiast ten oddział zamordował Żydów, a potem Józefa i Wiktorię Ulmów, a później zrobiono zebranie, żeby się naradzić, co zrobić z dziećmi. Dieken zdecydował, że jednak mordują wszystkich. To on wydał rozkaz.

Gdy wkrótce po zbrodni ściągnięto sołtysa do zakopania ciał, ten znając Diekena z ciągłych rekwizycji w Markowej i mając do niego trochę śmiałości, spytał: „Panie komendancie, a po co było mordować też te dzieci, przecież one były niewinne?”. Na co Niemiec uciekł w ironię – a wszystko to jest odnotowane w dokumentach. Odpowiedział: „Żeby gromada nie miała z nimi kłopotu”. Czyli żebyś ty nie miał z nimi kłopotu. Ironicznie w stylu... myśmy to zrobili dla ciebie. Co ciekawe, Dieken nie był nazistą w sensie formalnym.



Skąd to wiadomo?

Napisałem bowiem w 2015 r. pismo do Thomasa de Maizière, ministra spraw wewnętrznych Niemiec. Opisałem, że badam taką sprawę i proszę, by mi odszukano akta tego żandarma. Tamtejsze MSW dekretowało to do archiwum i przysłano mi dokumenty. Wyczytałem z nich, że nie był członkiem NSDAP. Natomiast – co ciekawe – wyparł się wiary protestanckiej przed wojną. W kwestionariuszu zazaczył, że nie chce być chrześcijaninem, a jako powód podał niechęć płacenia podatków kościelnych.

Na temat samej zbrodni udało się wszystko ustalić. Czy odkryto, co powodowało Ulmami, że zgodzili się przyjąć Żydów?

To jest trudne do ustalenia, bo, co zrozumiałe, nie zachowały się jakiegokolwiek pamiętniki, wspomnienia, kroniki. Ulmowie też o tym nie wspominali, więc skazani jesteśmy na poszlaki. To jest pytanie bardziej do postulatora procesu beatyfikacyjnego. Znane jest ich życie przedwojenne, jak byli postrzegani przez ludzi i sposób ich funkcjonowania. Można założyć, że chęć pomocy zagrożonej osobie wynikała z motywów chrześcijańskich. Znalaziono bowiem w ich domu książkę *Dzieje biblijne* z podkreślonymi fragmentami: przypowieścią o miłosierdnym Samarytaninie i nauką o miłości bliźniego... Najpewniej to było podstawą ich postępowania. Jako historykowi trudno mi coś więcej powiedzieć.

Jest jeszcze ta jedna okoliczność wskazująca, że Ulmowie nie czerpali korzyści materialnych, nie brali opłat za ratowanie życia, bo znaleziono przecież pudełko z kosztownościami przy jednej z zamordowanych.

Myślę, że ci Żydzi dokładali się do swojego utrzymania, bo to naturalne. Natomiast nie mamy żadnych przesłanek, by twierdzić, że płacili za swój pobyt. Fakt, że pod koniec okupacji ta kobieta miała przy sobie takie precjoza, też wskazuje na to, że pomoc była bezinteresowna. W przeciwnym razie ktoś starałby się to od niej uzyskać. Te kosztowności przejęła żandarmeria.

Dzisiaj są tacy, którzy mówią, że przyjmowanie środków na utrzymanie to już dowód, że to nie była bezinteresowna pomoc.

Tak mogą mówić tylko osoby, które nie znają realiów okupacji.



■ GOLDMANOWIE (PRZYDEK SZALLOWIE) PRZY CIĘCIU I RĄBANIU DREWNA NA OPAŁ W OBEJŚCIU ULMÓW, GDZIE SIĘ UKRYWALI, MARKOWA, MIĘDZY 1942 A 1944 R. FOT. ZE ZBIORÓW MATEUSZA SZPYTMY

Jerzy Koźmiński opowiadał mi, jak w jego rodzinie ukrywano Żydów. Jeden z nich był zegarmistrzem. Znoszono mu skąd tylko się dało zepsute zegarki, bo za każdą naprawę były pieniądze. Koźmińscy ukrywali 23 Żydów, więc potrzeba było wielkich pieniędzy, by ich utrzymać. Stawano na głowie, by zdobyć środki na ich wyżywienie. Pewnie podobnie było w przypadku Ulmów. Jakoś sobie radzono z utrzymaniem, ale sama pomoc była bezinteresowna.

O tym świadczy posiadanie przez jedną z Żydówek kosztowności po piętnastu miesiącach ukrywania. Z moich badań wynika, że najbardziej prawdopodobne jest, iż do momentu egzekucji Ulmowie ukrywali Żydów właśnie tyle czasu. Od grudnia 1942 do marca 1944 r. Wiemy, że podczas wojny wszyscy żyjący w domu Ulmów utrzymywali się m.in. z garbowania skór.

Czy są jakieś ślady tego, że Ulmowie pomagali też innym Żydom. Czy udało się coś ustalić na ten temat w trakcie badań? Czy w rodzinie były jakieś przekazy? Brat Józefa Ulmy o tym wiedział, a potem mi to potwierdziły inne osoby, że Józef wcześniej pomagał rodzinie Ryfek (miały taki przydomek: Ryfki). Prawdopodobnie



■ DZIECI ULMÓW. FOT. ZE ZBIORÓW MATEUSZA SZPYTMY

chodzi o rodzinę Tencerów. Józef pomagał im pewnie wtedy, gdy miały ziemiankę poza wsią w zaroślach przy potokach. Zostały wykryte i zamordowane. Musimy pamiętać o tym, że od 1 sierpnia 1942 r. Żydzi nie mieli prawa mieszkać w Markowej. Musieli być albo w getcie w Łańcucie, albo w obozie pracy w Pełkiniach. W różnych miejscach ukrywało się prawie sześćdziesiąt osób, a więc około połowy z tych, którzy mieszkali tam przed wojną. Część uciekła lub została usunięta przez Niemców na Wschód już we wrześniu 1939 r. Do getta zgłosiło się tylko kilkoro markowskich Żydów.

Niemcy z ewidencji ludności takie rzeczy wiedzieli?

No właśnie, i wiedzieli, że trzeba szukać, i zarządzali poszukiwania, oblawy, które musieli przeprowadzać policjanci, zakładnicy i rejonowi strażacy. Mieszkańcy musieli z granatowymi policjantami iść i szukać Żydów. Nie wiadomo, czy chociaż jeden Niemiec był przy tym poszukiwaniu – raczej

nie, ale był rozkaz, pod karą śmierci, że trzeba szukać. Znalezione najprawdopodobniej 25 Żydów. Mniej niż połowę ukrywających się. Trafili oni do aresztu gminnego. Zawiadomiono żandarmerię niemiecką, a wszystko to działo się 13 grudnia 1942 r. Rankiem 14 grudnia przyjechali Niemcy i wszystkich zatrzymanych Żydów zastrzelili. Wtedy już było wiadomo, że nie da się przeżyć w ziemiankach, zresztą pora roku też temu nie sprzyjała. To, co się stało u Ulmów, było elementem tego, co się wydarzyło po tych przeczesywaniach. Tych 25 Żydów zostało straconych, ale reszta nadal dostawała schronienie w domach chłopskich. Wszyscy przeżyli oprócz tej ósemki, która była u Ulmów. Jestem pod ogromnym wrażeniem heroizmu Polaków, którzy ukrywali Żydów po śmierci Ulmów.

Czy nie jest to większy heroizm niż samych Ulmów?

Ulmowie zostali rozstrzelani, a te inne rodziny nie przstraszyły się nawet rozstrzelania. Heroizm przezwyciężył lęk.

To jest niezwykle. Bo przecież Ulmowie zostali bezwzględnie zamordowani razem ze wszystkimi dziećmi. Wiemy, że kolejne egzekucje sprawiały, że Polacy nie chcieli ryzykować. Markowa musiała się cieszyć wyjątkowo dobrą opinią, bo przecież tam trafili Żydzi także z zewnątrz, Goldmanowie byli z Łańcuta.

To jest zastanawiające, bo przecież przed wojną ta wieś raczej nie wyróżniała się od innych, sąsiednich relacjami polsko-żydowskimi. I tu przecież też były od 1942 r. łapanki Żydów, które polscy mieszkańcy musieli przeprowadzać na niemiecki rozkaz. Markowa to jednak wieś największa, bardzo spójna (tylko nieliczni jej mieszkańcy nie mieli tu przodków sięgających XIV w.), a znaczna grupa gospodarzy była całkiem majątna i dysponująca rezerwami żywnościowymi. W Markowej ukrywali się Żydzi-sąsiedzi oraz spoza miejscowości. Ale ci ostatni albo byli spokrewnieni z markowskimi, albo pochodzili z niedalekiej okolicy i byli polskim mieszkańcom wioski dobrze znani.

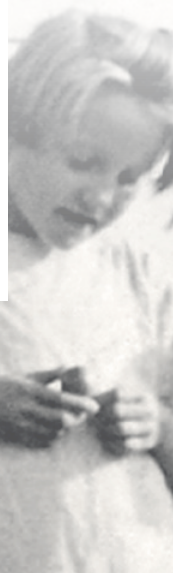
Jak udało się Panu ustalić nazwiska pozostałych Żydów ukrywanych w Markowej?

To był efekt moich badań nad rodziną Ulmów. Uznałem, że nie mogę się ograniczyć do opisanie tylko ich historii, ale powinienem zbadać wszystkie inne historie, które zakończyły się pozytywnie, jak i te, w których mieszkańcy nie odegrali



■ DZIECI ULMÓW LATEM 1943 R.; OD LEWEJ: FRANUŚ, STASIA, BASIA I WŁADZIO.
FOT. ZE ZBIORÓW MATEUSZA SZPYTMY

tak chwalebnej roli. Zanim się zająłem tymi tematami, to w literaturze, czyli w monografii wsi z 1993 r. była informacja o 13 Żydach, którzy przeżyli okupację, a dzisiaj wiemy, że było ich 21 osób. To jednak dużo więcej niż przed szczegółowymi badaniami. Gdyby każda wieś tak jak Markowa miała swoich badaczy regionalistów, to nie tylko monografie poszczególnych miejscowości, ale i podręczniki do historii Polski przekazywałyby pełniejszą wiedzę, także na temat liczby ratowanych lub uratowanych Żydów. Ze swojego doświadczenia mogę powiedzieć, że jest to często praca detektywa. To zadanie właśnie dla historyków-regionalistów, bo IPN też nie da rady zbadać każdej wsi, a nawet każdego starostwa. Trzeba przyznać, że gdybym nie pochodził z Markowej, to także bym tego nie ustalił, bo po pierwsze nie wszystko by mi powiedziano (część faktów jest możliwa do ustalenia tylko w rozmowie z żyjącymi świadkami), a po drugie nie wiem, czy przeznaczyłbym wiele tygodni dla ustalenia czasem jednego szczegółu. Siłą woli i rzetelnością jednak da się dużo zrobić.



Ocaleni

Po wydarzeniach z grudnia 1942 r. wielu chłopów w Markowej wbrew niemieckim zakazom nadal dawało schronienie Żydom. Michał i Maria Barowie, mieszkający z dziećmi Stefanią, Janiną, Weroniką, Antoniną i Antonim, ukrywali Chaima i Ruzię Lorbenfeldów oraz ich córkę Pesię.

W domu Antoniego i Doroty Szylarów, mieszkających wraz z dziećmi Zofią, Heleną, Eugeniuszem, Franciszkiem i Janiną, od stycznia 1943 r. ukrywało się sześć osób z rodziny Weltzów: Miriam oraz jej dzieci Moniek, Abraham, Reśka i Aron, ponadto żona tego ostatniego Shirley, a po kilku miesiącach dołączył do nich kilkuletni syn Arona i Shirley – Leon.

Józef i Julia Barowie, mieszkający z córką Janiną, ukrywali rodzinę Riesenbachów: Jakuba i Itę oraz ich syna Joska i córki Gienię i Manię. Należy dodać, że przez pierwszych kilka miesięcy Gienia i Mania były ukrywane przez rodzinę Kiełarów i dopiero później dołączyły do rodziców i brata.

W domu Michała i Katarzyny Cwynarów, wychowujących wnuka Jana, przeżył Żyd używający imienia Władysław (być może był to Mozes Reich, który po wojnie zeznał, że ukrywał się w Markowej).

Jakub Einhorn początkowo ukrywał się na przemian w Husowie i Sieteszy, a także w Markowej, gdzie miał kilka kryjówek. Najpierw korzystał z pomocy Michała i Wiktorii Drewniaków, mieszkających z dziećmi Antonim i Józefem, a także Katarzyny Bar oraz jej syna Franciszka Bara i córki Stefanii Bar (ta ostatnia wychowywała wówczas córkę Helenę). Po śmierci Michała Drewniaka w 1943 r. Jakub Einhorn znalazł nowe schronienie u Jana i Weroniki Przybylaków, mieszkających z dziećmi Bronisławem i Zofią.

Według powojennej relacji Eugenii Einhorn, wdowy po Jakubie, u rodziny Przybylaków ukrywała się także trzyosobowa rodzina żydowska, która była zaprzyjaźniona z Einhornem. Według Weroniki Przybylak, owa trzyosobowa rodzina żydowska to małżeństwo noszące imiona Szmul i Sianga oraz ich córka Pesa.

Od lata 1943 r. w gospodarstwie Jana i Heleny Cwynarów, mieszkających z córkami Marią i Czesławą, przebywał i pracował Abraham Segal, który podawał się za Romana Kaliszewskiego. Z korespondencji pochodzącej już z lat pięćdziesiątych XX w. wynika, że pracodawcy po pewnym czasie zdali sobie sprawę z jego żydowskiego pochodzenia i ukrywali to nadal. Było to tym bardziej niebezpieczne, że Cwynar należał w tym czasie do kierownictwa konspiracyjnego ruchu ludowego w powiecie przeworskim.





■ MARYSIA – NAJMŁODSZE DZIECKO ULMÓW.

FOT. ZE ZBIORÓW MATEUSZA SZPYTMY

Jak doszło do powstania Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów?

Po odsłonięciu w 2004 r. pomnika rodziny Ulmów Abraham Segal – jeden z Żydów, którzy przeżyli okupację w Markowej, rozpowszechnił tę historię w Izraelu. A ponieważ Ulmowie posiadali już medal Yad Vashem, to zainteresowało to tour operatorów, którzy zaczęli przywozić tysiące młodych Izraelczyków na grób Ulmów. Ponieważ było ich rocznie ok. 5 tys., a zjeżdżali się falami, niekiedy po osiem-dziesięć autokarów, więc uznałem, że warto, aby było miejsce, w którym mogliby się zatrzymać i w spokoju poznać historię rodziny Ulmów. Zbiegło się to nie tylko z powstaniem moich książek o Ulmach, lecz także z pracami naukowymi i dokumentacyjnymi Oddziału IPN w Rzeszowie, a szczególnie prof. Elżbiety Rączy i Igora Witowicza o ratowaniu Żydów w całym województwie, co umożliwiło rozszerzenie tematyki w przyszłej placówce muzealnej. I tak wraz z jednym z radnych Bogdanem Romanukiem zainteresowaliśmy tym samorząd województwa podkarpackiego, który



■ MUZEUM POLAKÓW RATUJĄCYCH ŻYDÓW PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ IM. RODZINY ULMÓW
W MARKOWEJ. FOT. SŁAWOMIR KASPER / IPN

tę inwestycję za pośrednictwem Muzeum-Zamku w Łańcucie zrealizował i otworzył w 2016 r. Nie powstałoby ono bez Instytutu Pamięci Narodowej, który zapewnił całkowite opracowanie merytoryczne, zwłaszcza wystawy stałej. Stworzenie tego muzeum było jedną z najtrudniejszych spraw w moim życiu. Wziąłem długi urlop bezpłatny w IPN i wyprowadziłem się na wieś na piętnaście miesięcy, by je zrobić. To muzeum dotyczy wszystkich Polaków, którzy to robili. Zarysowujemy tam całą sytuację i relacje polsko-żydowskie. Nie tylko pozytywne, lecz wszystkie. Pokazujemy donosy i te poszukiwania Żydów, które oczywiście się zdarzały, ale przede wszystkim pokazujemy jednak Bohaterów i ratowanie ludzi.

W Markowej jest jeszcze drugie miejsce, w którym również znajdują się pamiątki po ukrywanych i ukrywających.

Muzeum nie posiada autentycznego domu Ulmów (nie dotrwał do naszych czasów), a wielu zwiedzających szczególnie interesowały wygląd i warunki panujące

w domostwach, w których Żydów ukrywano. Kierując przez kilkanaście miesięcy Muzeum Ulmów, dowiedziałem się, że jeden z domów, w którym ratowano Żydów, jest przeznaczony do rozbiórki. Przekonałem Towarzystwo Przyjaciół Muzeum do jego zakupu i dzięki zaangażowaniu działaczy tego stowarzyszenia dom Szylarów dołączył do kilkunastu obiektów znajdujących się dotychczas w skansenie. W domu tym gospodarze ocalili siódmkę Weltzów, którzy po wojnie wyjechali do USA, zamieszkali na Brooklynie. Rodzina Szylarów utrzymywała z nimi kontakt jeszcze wiele lat.

Czy podczas badań spotkał Pan rodziny podobne do Ulmów?

Oprócz Ulmów poznałem historię rodziny Baranków. Kiedy zbliżała się okrągła rocznica ich śmierci, pojechałem do Miechowa, do burmistrza, żeby zorganizować upamiętniające ich uroczystości. Zgodził się. Poznałem wówczas członków tej rodziny, która nadal mieszkała w tym miejscu zbrodni. To byli krewni tej rodziny, bo wszyscy Barankowie (w linii prostej) zostali zamordowani, tak jak Ulmowie. Ktoś mi powiedział, że może mi pokazać miejsce, gdzie zostali zamordowani. Zaprowadził mnie do stodoły, a tam były drzwi, które przetrwały osiemdziesiąt lat. Patrzymy na te drzwi, a na nich są ślady po kulach. Gospodarz powiedział mi, że w miejscach przestrzeleń były kredą narysowane krzyże. Potem dodał, że stodołę wkrótce mają rozebrać, bo się sypie. Odpowiedziałem, że zabiorę te drzwi do muzeum. Dzięki temu więcej osób wie także i o rodzinie Baranków.

Ile jest przypadków zaangażowania całych rodzin, które poniosły represje?

Nie liczyłem tego. Szacuję, że jest około tysiąca Polaków zamordowanych za pomoc Żydom. Oprócz tego są tacy, którzy trafiali do obozów.

Mówi się, że historia Holokaustu została upamiętniona przez wysokiej klasy filmy hollywoodzkie. My na temat Polaków ratujących Żydów mamy głównie produkcje dokumentalne. Czy powstaną filmy fabularne o wielkim zasięgu?

Mam nadzieję, bo to jest historia, która powinna być pokazana. Pewnie powstaną filmy związane z beatyfikacją.

Papież ogłosił, że beatyfikacja Ulmów odbędzie się 10 września 2023 r. i zainteresowanie nimi wzrosło. Markowa, licząca 4100 osób, stała się znana na świecie. Czy ten światowy zasięg historii Ulmów przyczyni się do większego zainteresowania Polakami ratującymi Żydów – często byliśmy sadzani na ławie oskarżonych obok Niemców?

Wynikało to z niewiedzy lub kłamstw, których na temat okupacji niemieckiej w Polsce jest sporo. Ulmowie pokazują represyjność niemieckiej maszyny wobec Polaków. U nas śmierć była karą za wiele czynów. Jest taka nadzieja, że ludzie na całym świecie za pośrednictwem Ulmów poznają też inne historie Polaków ratujących Żydów. To jest także celem powstania muzeum. Mogłem zrobić tylko placówkę upamiętniającą Ulmów, ale pomysł był szerszy. Dlatego ekspozycje w niej są opisane po polsku, angielsku i po hebrajsku. Mam nadzieję, że to początek prawdziwej opowieści o tym, co się u nas działo w czasie wojny.



Mateusz Szpytma (ur. 1975) – historyk, dr, zastępca prezesa IPN. Autor książek: *Sprawiedliwi i ich świat. Markowa w fotografii Józefa Ulmy* (2007, 2015); *The Risk of Survival. The Rescue of the Jews by the Poles and the Tragic Consequences for the Ulma Family from Markowa* (2009); *ZSL w województwie krakowskim (1949–1956)*. *Geneza – ludzie – działalność* (2013) i in.



ALBERT STANKOWSKI, HISTORYK, DYREKTOR MUZEUM GETTA WARSZAWSKIEGO. FOT. PIOTR ŻYCIŃSKI / IPN

PAMIĘĆ TAMTEJ WARSZAWY

**Z ALBERTEM STANKOWSKIM, DYREKTOREM MUZEUM GETTA WARSZAWSKIEGO,
ROZMAWIA KINGA HAŁAĆIŃSKA.**

Pomnik Bohaterów Getta przekazuje nam wymowne przesłanie przeszłości. Po jednej jego stronie widzimy twarze bojowników, a po drugiej tłum idący na Zagładę.

W tym roku obchodzimy osiemdziesiątą rocznicę tych wydarzeń i możemy się pokusić o pewne podsumowanie minionych lat. To, co moim zdaniem odróżnia 19 kwietnia 2023 r. od dawnych rocznic, to fakt, że w uroczystościach uczestniczą już naprawdę ostatni z żyjących świadków. Są to osoby mające dziś 95 lat lub więcej. Powstańców, czyli ludzi, którzy w 1943 r. walczyli, już nie ma. Ostatnim był zmarły w 2018 r., czyli Szymon Ratajzer „Kazik”. W radzie Muzeum Getta Warszawskiego mamy pana Wacława Kornbluma, który jako siedemnastolatek w styczniu 1943 r. wydostał się z getta na tzw. aryjską stronę.

Czasu nie da się zatrzymać, jest nieubłagany...

Kolejne pokolenia nie mają już możliwości bezpośrednich spotkań ze świadkami okupacyjnej historii. A przecież jest zupełnie inaczej, jeśli ktoś nam coś opowiada, bo to widział, przeżył, niż kiedy poznajemy tę historię choćby z najlepszych filmów czy książek. Bardzo trudno zastąpić świadka, bo jego relacja ma ogromną siłę, są w niej emocje. Oczywiście świadek może mylić fakty, pamięć jest przecież zawodna, ale jego odczuć, atmosfery chwili, a czasem nawet zapachu tego, co doświadczył – nie da się niczym zastąpić. Znam to z autopsji. Mój ojciec przeżył Syberię, wzrastałem, słuchając jego historii, o tym, co się wydarzyło tam na Wschodzie. Poznałem też Philipa Białowitza, któremu cudem udało się uciec z Sobiboru, był uczestnikiem powstania więźniów w tym obozie. Spotkanie z nim stało się dla mnie niesamowitym przeżyciem. Z pokolenia wojennego żyją jeszcze wspomniany Waław Kornblum i Marian Turski, który przeszedł Auschwitz. Ich relacje są jedyne w swoim rodzaju.

Pracownicy placówek edukacyjnych zastanawiają się, jak przekazywać historię kolejnym pokoleniom, kiedy zabraknie świadków. Szczęśliwie mają się na czym oprzeć, bo na początku lat dziewięćdziesiątych nagrano relacje tysięcy osób na całym świecie, które przeżyły Holokaust. Zrobił to reżyser Steven Spielberg dzięki projektowi Shoah Foundation i z tego zasobu czerpią dziś historycy. Na tej podstawie możemy się dowiedzieć czegoś więcej o historii poszczególnych gett czy samej Zagłady. Ponieważ są zbrodnie, a czasem nie ma żadnych źródeł – Niemcy je zniszczyli albo po wojnie ludzie milczeli, bo chcieli żyć. W Żydowskim Instytucie Historycznym są wspomnienia tzw. trzystajedynek (od numeru sygnatury – przyp. red.). To są relacje spisane tuż po wojnie, na gorąco, ale o wielu miejscach czy ludziach nie wiemy nic. Posłużę się przykładem: o Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB) wiemy dużo, bo część jej bojowników przeżyła i mogła opowiedzieć o swoich losach. Tymczasem w powstaniu w getcie warszawskim brali też udział ludzie związani z przedwojenną prawicą, organizacją Betar, nacjonalistyczną, syjonistyczną. Oni po wojnie musieli ukrywać przed władzami komunistycznymi swoje sympatie polityczne i nie mogli złożyć relacji. Z niejednego wywiadu wiemy, jak Marek Edelman (jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim) ich nazywał – dla niego to byli faszyci. Używał dokładnie takiego określenia. Dlatego ich historia nie została opowiedziana i dopiero w latach sześćdziesiątych Chaim Lazar

napisał książkę *Muranowska 7: The Warsaw Ghetto Rising* o losach Żydowskiego Związku Wojskowego (ŻZW) i o bitwie, która odbyła się na pl. Muranowskim. Po osiemdziesięciu latach my tę historię musimy przypomnieć, odkłamać, bo wokół niej narosło wiele mitów. Pojawili się też hochsztaplerzy, którzy próbowali się do tego bohaterskiego czynu przykleić i opowiadali nieprawdziwe historie. Dlatego Muzeum Getta Warszawskiego przygotowało film poświęcony historii ŻZW zatytułowany *Dwie flagi*, który chcemy pokazać w rocznicę powstania.

Bojownicy Żydowskiej Organizacji Bojowej chcieli, by żołnierze Żydowskiego Związku Wojskowego zniknęli z kart historii?

Sytuacja zwolenników Betaru była skomplikowana. Podobnie też ich powrót – najpierw do Palestyny, a potem do tworzącego się państwa żydowskiego w maju 1948 r. W Izraelu rządziła wtedy lewica, syjonistyczna, ale jednak lewica, więc oni nie byli tam mile widziani. Ich relacja o wydarzeniach z czasu okupacji nie mogła się przez lata przebić. A to historia ważna dla nas, bo ci ludzie byli niezwykle związani z polskością i z Polską. Z prostego powodu – przed wojną służyli w armii, często byli podoficerami, oficerami, mieli kontakty z Polakami. Utrzymywali z nimi koleżeńskie stosunki, które potem pozwalały im zdobywać broń skuteczniej niż żobowcom. O tym wspomina historyk, dr Emanuel Ringelblum w swojej kronice z getta, kiedy pisze, że dotarł na ulicę Muranowską 7 w Warszawie i trafił tam na magazyn broni należący do ŻZW.

I na ludzi z ŻZW, którzy umieli się nią posługiwać.

Tak, bo oni mieli doświadczenie w sztuce wojskowej. To jest jeden aspekt tej historii, o której musimy pamiętać, ale jest i drugi – dla mnie symboliczny. Od października 1939 do 19 kwietnia 1943 r. w żadnym mieście w Polsce nie powiewała flaga polska, a niewiele osób wie, że żołnierze ŻZW ją wywiesili. Z relacji wynika, że nad pl. Muranowskim powiewała flaga żydowska, syjonistyczna, a obok – polska. Wiemy to też od Niemców, a dokładniej z raportu kata getta warszawskiego Jürgena Stroopa, który, drobiazgowo, godzina po godzinie, relacjonował w nim przebieg wypadków. Zanotował, że 22 kwietnia niemiecki podoficer Otto Dehmke z „teutońską furią” próbował te flagi zerwać, bo widzieli je także ludzie po aryjskiej stronie.



■ POMNIK BOHATERÓW GETTA W WARSZAWIE. FOT. PIOTR ŻYCIEŃSKI / IPN

Dlaczego ją wywiesili?

Aby zwrócić uwagę świata. Powstanie w getcie warszawskim miało charakter nie tyle militarny, co symboliczny. Ta walka była krzykiem rozpacz. Powstańcy nie chcieli ginąć w komorach gazowych. W kwietniu 1943 r. nikt już nie miał złudzeń. Jeszcze w lipcu 1942 r. przed „Wielką Akcją”, czyli wywózką kilkuset tysięcy osób do Treblinki – ludzie się łudzili. Oszukiwali się, że jadą do pracy. Ale to normalna reakcja. Marek Edelman był lekarzem i powiedział kiedyś takie zdanie: „to powiedz komuś na wydziale onkologii, że jutro umrze”.

Naturalne jest to, że w śmierć się nie wierzy.

Bo chcemy żyć, czasami za wszelką cenę. W tym kontekście należy rozpatrywać zarzuty wobec Żydów, że przecież byli i tacy, co kolaborowali z oprawcami, służyli w policji. To też naturalne, czasem człowiek zrobi wszystko, by przeżyć, i niestety niektórzy robią to kosztem drugiego człowieka. To bardzo ludzkie. Również to, że w pierwszej kolejności próbujemy ratować bliskich – żonę, rodziców, dzieci. Niemcy doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Wiedzieli też, że część mężczyzn można uczynić zakładnikami tej sytuacji, gdyż zrobią oni wszystko, by ich rodzina

nie zginęła. To był właśnie taki moment, kiedy ludzie zostali złapani w pułapkę. Dzisiaj się tak zastanawiamy, teoretyzujemy, co oni mogli zrobić, czego nie zrobili i dlaczego. Dzięki Bogu nie musimy mierzyć się z ich sytuacją i dokonywać takich wyborów.

Osoby młode, silne i bez zobowiązań nie miały nic do stracenia i były w stanie stawiać Niemcom opór. Pamiętajmy, że po „Wielkiej Akcji” w getcie zostało tylko 60 tys. ludzi, którzy w większości nie mieli już rodzin. Z tego bojowców było od 750 do 950 osób. Ci, którzy przetrwali do momentu wybuchu powstania, to byli ci najsilniejsi. Mieli wsparcie swojej partii, towarzyszy walki i mogli już wszystko postawić na jedną kartę. Tak zrobił Mordechaj Anielewicz – przywódca powstania. Wraz ze swoim środowiskiem chciał stawiać opór, choćby symbolicznie. Patrząc na to, ilu było bojowników i ile mieli broni, to powstanie i tak trwało długo, bo około miesiąca.

Niemcy zdławili je, wysadzając synagogę na Tłomackiem 16 maja?

Po tej dacie w różnych miejscach Muranowa wciąż toczyły się walki. Niemcy nie mogli odnaleźć wszystkich powstańców, więc Stroop zastosował metodę wysadzania budynków jeden po drugim. Dlatego mówimy, że cały Muranów jest jednym wielkim cmentarzem. W jego piwnicach, bunkrach ukrywali się ludzie i często tam pozostali – to jest jeden wielki masowy grób. Ci, którym udało się przeżyć, próbowali się przedostać na aryjską stronę.

Wcześniej, 8 maja został zdobyty bunkier przy Miłej 18, wysadzono go w powietrze. By zniszczyć powstańców, Niemcy wrzucili pod ziemię gazy bojowe, a wtedy ludzie, którzy się tam znajdowali, zdecydowali się popełnić samobójstwo. Grupie kilkunastu z przebywających w bunkrze udało się wydostać wyjściem nieobsadzonym jeszcze przez Niemców. W kanałach odnalazł ich „Kazik” Ratajzer i zaprowadził do wyjścia przy Prostej 9. Prawie sto osób udało mu się wtedy ewakuować do lasów w okolicach Legionowa. Ale z tych ocalonych też nie wszyscy przeżyli. Część zamordowali Niemcy, część została wydana, bo przecież zachowania i postawy społeczeństwa polskiego niestety były różne.

Warto też zwrócić uwagę na bardzo ważną informację, która pojawiła się w pierwszej połowie kwietnia w prasie gadzinowej, np. w „Nowym Kurierze Warszawskim” czy „Gońcu Krakowskim”. W marcu 1943 r. odkryto masowe groby



■ POWSTANIE W GETCIE WARSZAWSKIM, 1943 R. FRAGMENT MURU OKALAJĄCEGO GETTO. WIDOK Z „ARYJSKIEJ” STRONY NA WALCZĄCĄ DZIELNICĘ. FOT. AIPN

w Katyniu. W okolicach 17 kwietnia, aż do wybuchu powstania w getcie dwa dni później Niemcy na pierwszej stronie tych gazet publikują listy ofiar ze smoleńskich dołów. Równolegle rozwieszają propagandowe plakaty przedstawiające enkawudzistów o semickich rysach.

Sugerują, że to właśnie oni strzelają polskim oficerom w tył głowy...

Tak. Oczywiście nie wspomina się o kilkuset oficerach pochodzenia żydowskiego wraz z naczelnym rabinem Wojska Polskiego Baruchem Steinbergiem, którzy giną z rąk Sowietów. Po co tworzy się mit żydokomuny? Niemiecka, goebbelsowska propaganda robi wszystko, by zohydzić Żydów, stara się stłumić u Polaków wszelkie odruchy sympatii, bo równolegle trwała akcja „Reinhardt”, w wyniku której wymordowanych zostało 2 mln obywateli polskiej narodowości żydowskiej. Chodzi o to, by nie mogli oni liczyć na pomoc i wsparcie, bo przecież są współodpowiedzialni za śmierć polskich oficerów. Niemiecka machina wojenna zaczęła już ponosić klęski na froncie sowieckim i Niemcy obawiali się, o czym pisze też Stroop, że Polacy przyłączą się do Żydów i wybuchną walki na zapleczu frontu, w tym w Warszawie, gdzie były najważniejsze węzły komunikacyjne.

Skutkiem powstania w getcie stało się nie tylko wymordowanie Żydów w Majdanku, Trawnikach, Budzyniu, ale też zniszczenie miasta. Na filmie z Powstania Warszawskiego widzimy miasto ruin, z tym że Liberator filmuje głównie Starówkę i Muranów. To realizacja planu Pabsta, który zakładał, że Warszawa ma przestać istnieć, bo jest miastem znienawidzonym.

Inteligencja żydowska jest świadkiem mordowania swojego narodu. Powstało archiwum Emanuela Ringelbluma. Dlaczego zbierał relacje?

Myślę, że na początku Żydzi w getcie nie zakładali, że wszyscy zginą. Chęć życia, woła walki były bardzo silne. To, co Niemcy chcieli zrobić, było rozłożone na etapy. Proszę zobaczyć, jak to działało – najpierw doprowadzili do dehumanizacji ludzi, do osłabienia woli i siły walki mężczyzn i kobiet. Pierwsze przepisy mówiły, że nie wolno im siadać na ławce, że muszą schodzić z chodnika, że nie mogą wykonywać pewnych zawodów – ale jeszcze mogą żyć. Ważną datą jest 16 listopada 1940 r., kiedy zamknięto mury getta warszawskiego. No dobrze, myślą wtedy ludzie – zamknęli nas, ale nadal żyjemy. Za każdym razem się oszukują. Adam Czerniakow, prezes warszawskiego Judenratu, mówi: no dobrze, zgodzimy się na wysyłkę tych słabych, chorych, starców na Zagładę. Ale kiedy musi wydać dzieci, popełnia samobójstwo.

Bo one są przyszłością każdego narodu.

Dzisiaj historycy nie są już tak jednoznaczni w jego ocenie, jak tuż po wojnie. Był przywódcą w tamtych czasach i próbował robić dla Żydów to, co mógł, w sytuacji, w jakiej się znajdował. Popełnił samobójstwo w momencie, kiedy już wiedział, że to koniec. Niemcy realizowali krok po kroku plan dehumanizacji Żydów. A my nie potrafimy zrozumieć, jak w tym czasie ludzie mogli chodzić do bibliotek, czytać książki, oglądać kabarety, dlaczego kobiety wciąż starały się ładnie wyglądać. A przecież ludzie w tym piekle chcieli zachować swoje człowieczeństwo.

Wróćmy do Oneg Szabat, czyli do grupy Radość Szabatu, którą wiosną 1940 r. stworzył historyk dr Emanuel Ringelblum. Udało mu się zebrać wokół siebie ludzi o różnych poglądach politycznych, religijnych, m.in. artystów. Mieli za zadanie opisywać, dokumentować to, co się wokół działo. Zbrodnie, ale też i życie społeczne w getcie i w okolicy. Mieli notować, co ludzie mówią, i każdy się z tego zadania



■ POMNIK BOHATERÓW GETTA I GŁÓWNE WEJŚCIE DO MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH
W WARSZAWIE. FOT. PIOTR ŻYCIENSKI / IPN

wywiązał. Mijały dni i w połowie 1942 r. coraz bardziej zdawali sobie sprawę, że może być taka sytuacja, że nikt nie przeżyje. A jeżeli tak... to kto opowie naszą historię? Bo zwykle opowiadają ją zwycięzcy. W świadomości narodu żydowskiego jest mocno obecne doświadczenie prześladowań, które trwały od wieków. Tyle że nigdy nie osiągnęły takiej skali jak w czasie tej wojny.

To, że można zaplanować i wcielić w życie zagładę innej nacji, to trudne do wyobrażenia nawet i dziś.

Ringelblum i jego grupa chcieli zachować w pamięci, zatrzymać, zapisać to, czego byli świadkami. Udało się dzięki temu, że metalowe skrzynki, bańki na mleko, w których znajdowało się archiwum getta, zostały ukryte. A ponieważ Hersz i Bluma Wasserowie i Rachela Auerbach przeżyli, mogli po wojnie wskazać miejsce, gdzie zostały zakopane. Właśnie w naszym Muzeum Getta Warszawskiego, czyli w dawnym Szpitalu dla Dzieci im. Bersohnów i Baumanów przy ul. Siennej, gdzie w 1946 r. mieściła się Centralna Żydowska Komisja Historyczna, te skrzynki zostały otwarte. Jest dokumentacja fotograficzna z tego wydarzenia. W bańkach zachowały się listy, relacje, prace artystów, artykuły z dawnych gazet, opisy życia



religijnego i społecznego w getcie. Najbardziej wzruszające są relacje o samopomocy. W kamienicach ludzie wspólnie przygotowywali posiłki, żeby podzielić się z tymi, którzy mieli mniej. Ludzie sobie pomagali, dopóki mogli, potem każdy myślał głównie o sobie. Jest taka scena z filmu *Pianista* na Umschlagplatzu, kiedy uratowano Władysława Szpilmana, podczas gdy jego rodzina poszła na Zagładę. To są najbardziej dramatyczne momenty. Nie ma dla mnie bardziej drastycznej relacji, niż ta zamieszczona w książce Calka Perechodnika *Spowiedź*. Był on policjantem z getta otwockiego, który całą swoją rodzinę zaprowadził do pociągu jadącego do Treblinki. Wybory ludzkie, to, co tam się działo, jest dla nas dziś nie do wyobrażenia.

Dlaczego kopia pomnika Bohaterów Getta jest w Izraelu?

W marcu 1968 r. ci nieliczni Żydzi, którzy przeżyli, zostali wygnani przez komunistów. Na 23 lata (1967–1990) zerwano relacje dyplomatyczne między Polską a Izraelem. I ci ocaleni z Holokaustu, którzy tam mieszkali, nie mogli przyjechać na obchody, nie otrzymywali wiz. Dlatego na początku lat siedemdziesiątych w Instytucie Yad Vashem powstała kopia tego

■ POMNIK UPAMIĘTNIAJĄCY DOWÓDCĘ ŻOB MORDECHAJA ANIELEWICZA I JEGO PODKOMENDNYCH, KTÓRZY ZGINĘLI 8 MAJA 1943 R. MIEJSCE JEST ZBIOROWĄ MOGIŁĄ; TU PRZY UL. MIŁEJ 18 Mieścił się BUNKIER ŻYDOWSKIEJ ORGANIZACJI BOJOWEJ. FOT. PIOTR ŻYCIENSKI / IPN

pomnika. To jest symbol walki Żydów, który ma dwie strony – na frontonie przedstawiony jest heroizm walki zbrojnej, z drugiej strony relief przedstawia pochód ludzi idących na Zagładę. Ale oni także walczyli – poprzez opór społeczny, religię, kulturę, samopomoc...

A czy ten pomnik nie jest także świadectwem, by nie zaprzeczać Holokaustowi? Przecież uciekinierom nikt nie chciał wierzyć. Inni Żydzi nie chcieli im wierzyć.

Wśród Żydów toczy się na ten temat dyskusja. Słuchałem jednego z wywiadów Marka Edelmana, który, jak wiemy, był ateistą. I co on mówi: „Boga nie było! Bo gdyby był, to jakby mógł na to pozwolić...”. Ale bardzo dużo ludzi do końca wierzyło i dowodem na to jest nawet tylna strona pomnika Bohaterów Getta. Proszę zobaczyć, że wśród niemieckich bagnetów jest tłum ludzi, którzy coś niosą. Jedni dzieci, ale widać też człowieka, który niesie Torę. To jest bardzo ważne, bo dla Żydów Tora to jest wszystko. To przekaz: jak mam żyć. Właśnie to nas odróżniało od oprawców, od Niemców. Naród żydowski przekazał światu Dekalog, w tym jedno najważniejsze przykazanie: nie zabijaj! I co zrobił naród niemiecki? On wszystkie te przykazania zniszczył! Niemcy przegrali tę wojnę, czują się za nią deklaracyjnie odpowiedzialni, ale to nie przywróci życia ludziom.

To, czego chciał Emanuel Ringelblum i jego otoczenie, to żebyśmy o nich nie zapomnieli. Dlatego o nich pamiętamy, w każdą rocznicę powstania, 19 kwietnia przypinamy żonkile. Nie znamy wszystkich imion powstańców, nawet nie wiemy, ile osób zginęło. Niezwykle jest ważne, żeby traktować to powstanie jako część wspólnej polsko-żydowskiej historii, bo to byli obywatele polscy pochodzenia żydowskiego. Dlatego premier Rządu Polskiego na Uchodźstwie Władysław Sikorski apelował do Polaków na falach BBC, by udzielali pomocy walczącym w getcie. Powstanie było ważne, stanowiło psychiczne wsparcie dla Żydów w innych miastach. Profesor Grzegorz Berendt prowadził badania na Kresach. Okazało się, że dla zamkniętych w innych gettach, ale i dla tych pozostających w lasach, powstanie było symbolem dającym nadzieję, że trzeba dotrwać do końca wojny, trzeba walczyć. W obecnej historiografii Izraela o bunkrze przy Miłej 18 mówi się „Masada Warszawy”. Masada jest wzgórzem położonym niedaleko Morza Martwego, gdzie w 73 r. n.e. Żydzi stawili opór Rzymianom do ostatniego żołnierza. Jest symbolem heroicznej walki do końca. Nieopodal bunkra na Miłej Muzeum

Getta Warszawskiego prowadzi badania archeologiczne. Z drugiej strony współczesny Muranów uświadamia nam, jak mało zostało takich miejsc-symboli. „Trakt Pamięci”, Umschlagplatz to są pomniki wybudowane po wojnie. Nasze muzeum mieści się w budynku Szpitala im. Bersohnów i Baumanów, w tzw. małym getcie. Tutaj nie toczyły się walki i dzięki temu szpital przetrwał.

Co jest jego najważniejszym artefaktem?

Budynek i miejsce. Są autentyczne. Tutaj próbowano leczyć dzieci, tutaj lekarze prowadzili w konspiracji badania nad chorobą głodową. Doktor Adina Irena Błady-Szwajger opisała to w swoich wspomnieniach *I więcej nic nie pamiętam*. Dawny szpital można porównać z Muzeum Anny Frank, które znajduje się w miejscu, gdzie jej historia się wydarzyła. Nasza siedziba mogła zniknąć z mapy współczesnej Warszawy, bo dziś buduje się tu głównie wieżowce. Gdyby nie decyzja ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego, aby zachować to miejsce, mielibyśmy prawdopodobnie kolejny szklany wysokościowiec. Dzięki tej decyzji Muzeum Getta Warszawskiego może nieść przekaz o przeszłości następnym pokoleniom. Pewnie będziemy się spierać o tę historię, bo ona budzi emocje, ale nie ma niczego gorszego niż obojętność. Raport hitlerowskiego zbrodniarza Jürgena Stroopa, który jest w posiadaniu Instytutu Pamięci Narodowej, będzie u nas na wystawie stałej. Chcę podkreślić, że jest to oryginalny dokument, który przetrwał do naszych czasów, drugi egzemplarz znajduje się w Archiwum Narodowym w Waszyngtonie. Przygotowany dla Heinricha Himmlera raport zawiera straszliwe opisy zbrodni, zdjęcia pokazujące zniszczenie miasta. Właśnie na jego podstawie skazano Stroopa w Polsce na karę śmierci. Ten artefakt będzie namacalnym dowodem niemieckich zbrodni dla kolejnych pokoleń, bo ci, którzy negują Holokaust, nadal działają.

To trudne do wyobrażenia...

To prawda. Ciężko też wyobrazić sobie, jaka była nienawiść Niemców do Żydów. Usiłowali oni ściągnąć i skazać na zagładę nawet tych Żydów, którzy dzięki pomocy konsula japońskiego Chiune Sugihary uciekli przez Wilno do Szanghaju we wschodnich Chinach. Nakłaniali swoich sojuszników, by ich wydali, na szczęście tak się nie stało. Za to udało im się w Norwegii, Libii i Tunezji. Analizowałem

losy polskich Żydów, którzy znaleźli się w Norwegii na początku XX w., zanim powstała II Rzeczpospolita. Założyli tam małe społeczności po 80–100 osób i po nich w czasie wojny Niemcy wysłali pociągi. I ci Żydzi spod kręgu polarnego, z norweskiego Tromsø – jest tam dziś mały pomnik – zostali przewiezieni w 1942 r. do Oslo, statkiem do Szczecina i dalej do obozu zagłady Auschwitz. Koszt takiej operacji był ogromny, ale w tym przypadku Niemcy nie wykazali się racjonalnością. Wygrała ślepa i bezwzględna ideologia, połączona z niemiecką dokładnością. O wielu takich rzeczach nie wiemy, tak jak latami przemilczano te flagi wywieszone nad gettem przez ŻZW.

Przez Żydów będących polskimi żołnierzami.

Tego też się nie mówiło. Tak jak nie mówiło się o kilkuset (według różnych szacunków od 400 do 800) oficerach pochodzenia żydowskiego, którzy zginęli w Katyniu. Przecież w Wojsku Polskim służyło 120 tys. żołnierzy wyznania mojżeszowego, czy uczymy się o tym w szkole?

Czy Stroop pisał w swoich raportach, dlaczego zaatakowali getto właśnie 19 kwietnia?

To był wieczór sederowy, święto Pesach, które upamiętnia wyjście Żydów z Egiptu. To jest bardzo rodzinne, symboliczne święto, gdy podczas jedzenia macy wspo-



■ POMNIK EWAKUACJI BOJOWNIKÓW
GETTA WARSZAWSKIEGO PRZY
UL. PROSTEJ 51 NA WARSZAWSKIEJ
WOLI UPAMIĘTNIAJĄCY WYDOSTANIE SIĘ
ŻYDOWSKICH POWSTAŃCÓW NA
„ARYJSKĄ” STRONĘ W MAJU 1943 R.
FOT. PIOTR ŻYCIEŃSKI / IPN



mina się moment, kiedy Żydzi z niewolników stają się ludźmi wolnymi. Niemcy bardzo często likwidowali getta w dniach, kiedy przypadały święta żydowskie. Wykorzystywali naturalną potrzebę człowieka bycia w takich momentach ze swoją rodziną. Proszę sobie wyobrazić, że wiele osób na ten wieczór wróciło do getta, aby spędzić go z bliskimi. Także ci, którym udało się znaleźć kryjówkę po drugiej stronie muru, właśnie wtedy znaleźli się z powrotem w getcie.

Stracili instynkt samozachowawczy?

Niemcy to przewidzieli. Drugą rzeczą, o której się mówi w kontekście tej daty, są urodziny Adolfa Hitlera. Dowódcy niemieccy chcieli zrobić prezent Führerowi, a zamiast tego się skompromitowali. Co więcej, informacja o tym, że na ulicach Muranowa połała się niemiecka krew, wyszła na zewnątrz, bo przez pierwsze trzy dni powstania w getcie działały jeszcze telefony. Niemcy albo o tym zapomnieli, albo chcieli ważnych ludzi w getcie podsłuchiwać. W każdym razie informacja poszła w świat. Inną mało zbadaną historią są jednostki tzw. trawnikierów – od wsi Trawniki, gdzie szkolono oddziały pomocnicze. To byli Ukraińcy, Litwini i Łotysze, niechlubną rolę odgrywała niestety także polska granatowa policja, która wspierała te działania. O roli tych jednostek wiemy dość mało, ale ponoć wykazały się okrucieństwem w okresie, kiedy policji żydowskiej już nie było. I jeszcze jednostki SS, jednostki obrony przeciwlotniczej, one też uczestniczyły w tłumieniu powstania. Mało pamiętamy o tym, że 18–21 stycznia 1943 r. – wywożono wtedy z getta tysiące ludzi – Żydowska Organizacja Bojowa spontanicznie stawiała opór. Walki trwały kilka dni, wielu bojowców zginęło, ale przerwali tę akcję. Żobowcy wiedzieli, że w którymś momencie Niemcy wejdą do getta. Gdy to się stało, było w nim ok. 60 tys. osób, z tego bojowców 750–950 osób. Ludzie starali się przetrwać, więc budowali bunkry, kryjówki.

Liczyli na to, że pod ziemią przeżyją.

Te bunkry-kryjówki, w zależności od zasobności finansowej budujących, były lepsze lub gorsze. Niektóre zostały wyposażone w systemy wentylacji, toalety i oświetlenie. Gdyby Stroop nie zastosował techniki wysadzania budynków jednego po drugim, więcej ludzi by przeżyło. Udusili się, zginęli pod murami, pod gruzami kamienic.



■ SZPITAL DLA DZIECI IM. BERSOHNÓW I BAUMANÓW PRZY UL. SIENNEJ 60 W WARSZAWIE, KTÓRY W LATACH 1878–1942 FUNKCJONOWAŁ JAKO ŻYDOWSKA PLACÓWKĄ MEDYCZNA. KOMPLEKS BĘDZIE PRZYSZŁĄ SIEDZIBĄ MUZEUM GETTA WARSZAWSKIEGO. FOT. PIOTR ŻYCIEŃSKI / IPN

W jaki sposób muzeum chce budować narrację o powstaniu w getcie? Co zwiedzający powinni zapamiętać po obejrzeniu ekspozycji?

Moim zdaniem ludzie słabo znają topografię i historiografię dotyczącą samego getta. Co innego będzie ważne dla Polaków, co innego dla Żydów, co innego dla turystów z różnych krajów. Ludzie z zagranicy często myślą, że getto warszawskie istniało już przed wojną, tak jak getto w Wenecji. Turyści, ale i część Polaków nie wiedzą, że Żydzi przed wojną mieszkali na całym obszarze miasta. Warszawa była drugim po Nowym Jorku miastem na świecie pod względem liczby zamieszkujących je Żydów (ok. 350 tys.). Co trzeci warszawiak był Żydem, dlatego zrobiliśmy wystawę *Co trzeci spośród nas*, opowiadającą o zagładzie warszawskiego getta. W naszym muzeum chcemy pokazać, że było to miasto bardzo wielokulturowe, pełne życia, że tutaj tworzyła się kultura, która promieniowała na cały świat w dziedzinie religijnej, naukowej, muzycznej. Schulz, Tuwim, Leśmian, Brzechwa mieli wpływ na polską kulturę i bez nich byłaby ona uboższa. Te wpływy widać wyraźnie nawet w polskiej kuchni. Tylko żebyśmy tego nie lukrowali, bo nie wszystko wyglądało

idealnie i pięknie. Szczególnie druga połowa lat trzydziestych XX w. nie była taka dobra. Starcie na linii gospodarczej, ogłoszono bojkot gospodarczy i getto ławkowe na uniwersytetach. Tak było w całej Europie, w której zrobiło się szaro po wielkim kryzysie. Dlatego nastąpiła wielka emigracja i Polaków, i Żydów do Ameryki – wynikała z bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej i gospodarczej, i walki o rynek. Polecam zajrzeć do handlowej książki telefonicznej ówczesnej Warszawy. Była tam ogromna ilość żydowskich interesów, przedsiębiorstw. Ich działalność miała pozytywny wpływ na gospodarkę II RP, opłaty za ich prowadzenie zasilaly skarb państwa. Ten żywy, różnorodny organizm miał swój kres we wrześniu 1939 r. Chcemy pokazać, że wówczas nastąpił zryw obronny wspólny dla Polaków i Żydów: razem kopali okopy, wznosili barykady, bronili miasta przed agresorem. Pierwszą rzeczą, którą zrobili Niemcy, gdy weszli, było zbudowanie podziału między ludźmi – na lepszych i gorszych, Polaków i Żydów. To samo zrobili z Polakami-katolikami – nagle pojawili się folksdojczy, którzy postawieni byli wyżej niż pozostali.

Najgorsze były chyba ustawy norymberskie, odmawiające ludziom wyboru tożsamości?

Jaki to musiał być szok dla doktora Ludwika Hirszfelda, który czuł się Polakiem-katolikiem? Gdy został zamknięty w getcie, chodził do kościoła Wszystkich Świętych przy pl. Grzybowskiem i po wejściu do świątyni zdejmował opaskę. Przy wyjściu musiał ją założyć. Dla wielu osób był to moment zadania sobie pytania: kim ja jestem? My chcemy pokazać, że ludzie w getcie żyli, tworzyli, chodzili do kawiarni, bibliotek. Chcemy pokazać, że ludzie za wszelką cenę usiłowali żyć i nie tracili nadziei; chcemy pokazać, jak im tę nadzieję krok po kroku odbierano. I na koniec, co się z tymi ludźmi stało, czym była Treblinka, największy cmentarz obywateli polskich pochodzenia żydowskiego na świecie. Ilu uczniów warszawskich szkół to wie, ilu z nich było w Treblince? Chcemy opowiedzieć o Żydach którzy walczyli w Powstaniu Warszawskim, chcemy też pokazać robinsonów warszawskich, ludzi, którzy przetrwali w gruzach. A ostatnia galeria będzie mówiła o ludobójstwach.

Będzie dotyczyła rzezi Ormian, Romów i głodu na Ukrainie?

Opowiemy o ludobójstwie w innych czasach i w innych miejscach. To pomysł prof. Daniela Blatmana, głównego historyka Muzeum Getta Warszawskie-

go – wyjść od tego, co nazistowskie Niemcy zrobiły z narodem żydowskim, i pokazać, co człowiek jest zdolny uczynić drugiemu człowiekowi. Chcielibyśmy, żeby zwiedzający z całego świata mogli znaleźć w naszym muzeum punkt odniesienia do innych zbrodni na świecie, w tym i tych popełnionych współcześnie w Ukrainie. Odwiedziny w muzeum będą też zaproszeniem do zwiedzenia miasta.

Bardzo nam zależy, aby zwiedzający muzeum przeszli z przewodnikiem ulicami Warszawy i odkryli miejsca, takie jak Pawiak, który był więzieniem dla Polaków w obrębie getta, o czym np. Izraelczycy niewiele wiedzą. I będziemy też opowiadać o Powstaniu Warszawskim, bo w murach naszego żydowskiego szpitala w sierpniu 1944 r. działał powstańczy szpital polowy Zgrupowania Armii Krajowej „Chrobry II”. Jednym z lekarzy był Żyd Roman Bornstein „Born”. Ci z naszych robinsonów, którzy przeżyli likwidację getta, wzięli potem udział w Powstaniu Warszawskim.

Chcielibyśmy, by zwiedzający wyszli ze świadomością, że wraz z Zagładą narodu żydowskiego ta Warszawa sprzed wojny została zniszczona bezpowrotnie. Tamtego miasta nie da się odtworzyć, już go nie ma, i o tym jest utwór *Warszawo ma*.

Pomnik Bohaterów Getta stanął w Warszawie w 1948 r., a o Powstaniu Warszawskim przez wiele lat, do 1989 r., milczano z polecenia Moskwy. Komuniści grali tą kartą, stąd wielu warszawiaków nie traktowało powstania w getcie jako części swojej historii. Uważali je za powstanie żydowskie, a nie walkę obywateli polskich, warszawiaków. Na Zachodzie z kolei, gdy się mówiło o powstaniu w Warszawie, to myślano o powstaniu w getcie – w pewnym stopniu trwa to do dziś. Chcemy zachować pamięć o ludziach, wydarzeniach, chcemy uświadamiać kolejnym pokoleniom, czym jest wojna, czym jest ludobójstwo.



Albert Stankowski (ur. 1971) – historyk, dr. Pomysłodawca i twórca portalu Wirtualny Sztetl w Muzeum Historii Żydów Polskich Polin; członek rad muzeów: Treblinka, Majdanek, Stutthof, Płaszów, Auschwitz-Birkenau, wiceprzewodniczący Rady Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Od 2018 r. dyrektor Muzeum Getta Warszawskiego. Autor książek: (z A. Grabskim i M. Pisarskim) *Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po 1945 roku* (1997); (z G. Berendtem i A. Grabskim) *Studia z historii Żydów w Polsce po 1945 roku* (2000); (współautor) *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010* (2011) i in.



TRAMWAJ W WARSZAWIE PRZEZNACZONY DLA ŻYDÓW. FOT. AIPN

BARBARA STANISŁAWCZYK-ŻYŁA

RÓŻNE ASPEKTY POMOCY NIESIONEJ ŻYDOM W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ¹

W toczącym się dyskursie dotyczącym relacji polsko-żydowskich padają często stwierdzenia: „Polacy ratowali Żydów” lub „Polacy nie ratowali Żydów”, „Polacy byli obojętni na los Żydów” czy wręcz „Polacy mordowali Żydów”. Takie generalizacje z punktu widzenia politycznego są może skuteczne, natomiast w aspekcie historycznej wiarygodności znaczą niewiele; podgrzewają jedynie emocje.

¹ Wykład wygłoszony na Międzynarodowej Konferencji IPN „Poland in the Heart of European History”.

Poruszając temat pomocy niesionej Żydom przez Polaków w czasie II wojny światowej, powinniśmy brać pod uwagę całą komplikację problemu, powodowaną uwarunkowaniami kulturowymi, społecznymi, ekonomicznymi, politycznymi, a także psychologicznymi i moralnymi, tak Żydów, jak i Polaków, zarówno przed II wojną, jak i w trakcie jej trwania.

ŻYDZI PRZED WOJNĄ

Polscy Żydzi tworzyli największe skupisko Żydów na świecie. W międzywojennej Polsce żyło ich 3,5 mln, czyli 10 proc. ogółu populacji. 76 proc. z nich mieszkało w miastach. W skali całego kraju ludność żydowska stanowiła 27 proc. ludności miejskiej, przy czym w niektórych miastach i miasteczkach w Polsce wschodniej i centralnej Żydzi stanowili zdecydowaną większość mieszkańców².

Struktura społeczno-zawodowa ludności żydowskiej w Polsce kształtowała się następująco: 21 proc. ogółu ludności żydowskiej to robotnicy, drobnomieszczaństwo – 60 proc., burżuazja – 7,5 proc., inteligencja – 6,5 proc.

Tymczasem największą grupę wśród robotników i chłopów z najniższymi dochodami stanowili Polacy.

Zasymilowana elita żydowska miała znaczący udział w wolnych zawodach i uczestniczyła aktywnie w kulturalnym, społecznym, gospodarczym i politycznym życiu kraju. Żydzi stanowili 33,5 proc. ogółu lekarzy w Polsce oraz 53 proc. ogółu adwokatów. Na 103 teatry działające w 1936 r. w Polsce 15 było żydowskich, w tym 8 stałych. Legalnie wydawana prasa żydowska liczyła 160 tytułów, w tym 11 naukowych, i ukazywała się w łącznym nakładzie 790 tys. egzemplarzy, z tego 180 tys. w języku polskim³.

Żydowski historyk Ezra Mendelson stwierdził, że „Nigdy przedtem nie było tak dogodnych warunków do rozkwitu narodowej polityki żydowskiej i kultury w diasporze i z całym przekonaniem można twierdzić, że takie warunki nigdy się nie powtórzą”⁴.

Przedwojenni polscy Żydzi byli w większości ortodoksyjni, posiadali własną kulturę i obyczaje, religię determinującą wszystkie aspekty ich życia. Odróżnia-

² M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II RP pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, Warszawa 2007, s. 16.

³ S. Wysocki, *Żydzi w dziejach Polski*, Warszawa 1995, s. 115–118.

⁴ E. Mendelsohn, *Żydzi Europy Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 1992, s. 120.

li się wyglądem, nie znali języka polskiego i polskiej kultury – Polaków i Żydów dzieliło prawie wszystko. Stwierdzić trzeba jasno, że te dwa narody żyły w Polsce obok siebie.

W ówczesnej Europie Wschodniej równoległe z komunizmem zrodził się i rozwijał syjonizm, a także umacniał się fundamentalny ruch chasydzki. Choć teoretycznie te pojęcia się wykluczały, to w praktyce szły ze sobą w parze. Wśród Żydów na wschodzie Europy panowało przekonanie, że tylko komunizm i syjonizm pozwolą przetrwać ich narodowi⁵. Żydowski działacze komunistyczni, zwłaszcza na Kresach Wschodnich, poparli rewolucję bolszewicką i Związek Sowiecki. Ujawniły się także sympatie prolitewskie i proukraińskie czy wręcz separatystyczne⁶.

Za ideami syjonistycznymi szły żądania uznania odrębnych praw narodowych dla Żydów. W trakcie pokojowej konferencji w Wersalu dyskutowali oni nad możliwością utworzenia „dwunarodowego państwa”, przyznania Żydom w odrodzonym państwie polskim konstytucyjnie zagwarantowanej autonomii narodowej, powstania tzw. Judeopolonii, czyli państwa w państwie. Żydzi, zwłaszcza amerykańscy, wśród których było wielu wychodźców ze Wschodu, wywierali stały nacisk na rządy państw decydujących o losach powojennej Polski, by nie dopuścić do powstania spójnego, silnego państwa polskiego⁷.

To sprawiło, że Polacy oskarżali ich o antypolonizm, trockizm, koneksje z Niemcami i bolszewikami, szerzenie anarchii i przejmowanie biznesu w polskich dzielnicach, zaś Żydzi oskarżali Polaków o antysemityzm. Te napięcia dały znać o sobie w czasie wojny polsko-bolszewickiej – licznie zamieszkujący wschodnie tereny Polski Żydzi w dużym stopniu opowiedzieli się po stronie sowieckiej. Tak jak i we wrześniu 1939 r., w czasie agresji Sowieców na Polskę⁸.

Tym napięciom towarzyszyła także rywalizacja, czy wręcz walka ekonomiczna. Polskie społeczeństwo było biedne, na wsi polskiej można mówić nawet

⁵ D. Reed, *Strategia Syjonu*, t. 1, Wrocław 2017, s. 313–320; Ch. Weizmann, *Trial and Error. The Autobiography of Chaim Weizmann*, Philadelphia 1949.

⁶ M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim...*, s. 20; A. Polonsky, *Dzieje Żydów w Polsce i Rosji*, Warszawa 2014, s. 292–304.

⁷ F. Koneczny, *Cywilizacja żydowska*, Londyn 1974, s. 353; A. Kapiszewski, *Asymilacja i konflikt. Z problematyki stosunków etnicznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, Kraków 1984, s. 173–177.

⁸ A. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim...*, s. 59 i nast.

o ubóstwie. W obszarze handlu Żydzi dominowali, w rywalizacji z Polakami stosowali dumpingowe ceny. Dochodziło do zatargów, bojkotu żydowskich sklepów, incydentów z użyciem siły fizycznej. To była walka o chleb. Z kolei w miastach ekspansja inteligencji żydowskiej w różnych obszarach życia publicznego blokowała rozwój inteligencji polskiej, nie mówiąc o niemożności awansu społecznego polskich chłopów i robotników⁹.

WOJENNA ZAGŁADA

Na Polskę, w której panowały tak skomplikowane relacje narodowościowe, we wrześniu 1939 r. dokonały agresji dwa totalitaryzmy, które zakładały wyniszczenie narodów zamieszkujących Rzeczpospolitą.

W czasie wojny chasydzi pozostali nadal podporządkowani swoim przywódcom religijnym, a ci zniechęcali ich do podejmowania działań konspiracyjnych, tworzenia ruchu oporu. Pracując nad książką *Czterdzieści twardych* o Polakach, którzy ratowali Żydów i relacjach polsko-żydowskich, rozmawiałam z jednym ze Sprawiedliwych, Henrykiem Grabowskim. Przez całą wojnę ukrywał on Żydów – później to już byli przyjaciele – którzy stanęli na czele Żydowskiej Organizacji Bojowej: Josefa Kapłana, Icchaka Cukiermana, Cywię Lubetkina, Arie Wilnera „Jurka”. Poznał ich przez Irenę Adamowicz, która była kurierką między gettami w Warszawie, Wilnie, Kownie i Białymstoku, a przed wojną instruktorką jego drużyny harcerskiej. W 1941 r. Grabowski otrzymał polecenie skontaktowania się z organizacjami ruchu oporu w gettach w Białymstoku, Grodnie i Wilnie. Nie znalazł ich jednak, natomiast usłyszał od Żydów, żeby więcej do nich nie przychodził. Otóż opowiadał on, że po drodze do Wilna, w Trokach, spotkał kilkudziesięcioosobową grupę chasydów eskortowanych przez kilku zaledwie żandarmów. Henryk powiedział do Żydów: „Uciekajcie, prowadzą was na śmierć”. Ale oni nawet nie podnieśli głowy¹⁰. Religijni Żydzi przestrzegali bowiem rabinackiej maksymy: „Niechby cię zabili, lecz nie posuwaj się poza ustaloną granicę”¹¹. Podczas wielkiej akcji likwidacyjnej, kiedy wywieziono do obozów śmierci ponad 300 tys.

⁹ B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych*, Poznań 2018, s. 54–55; P. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim...*, s. 22–24.

¹⁰ B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych...*, s. 77, 100.

¹¹ H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, Kraków 1998, s. 155.

mieszkańców getta warszawskiego, Emanuel Ringelblum zanotował w *Kronice getta warszawskiego* słowa Zysie Frydmana, skierowane do swoich współbraci: „Wierzę w Boga i wierzę, że nastąpi cud. Walka z Niemcami jest nonsensem. Niemcy wytrzebią nas w ciągu kilku dni”¹². Do pełnego posłuszeństwa Niemcom nawoływał też rabin Gedali Rozenman z Białegostoku¹³.

W takiej sytuacji pomoc Żydom, próba ich ratowania była niezwykle trudna. Trzeba było stawić czoło nie tylko Niemcom i żydowskim policjantom, ale także agentom gestapo oraz polskim i żydowskim szmalcownikom, którzy obstawiali mury getta po obu jego stronach i wyłapywali tak Żydów, jak i Polaków niosących pomoc Żydom. Wystrzegać się należało takich organizacji, jak grupa Gancwajcha (pracował dla niego m.in. Lolek Skosowski, na którego AK wydała wyrok śmierci). Celem działania grupy było ograbianie ludności cywilnej, a także rozpracowywanie i likwidacja „wszelkich przejawów oporu i samoobrony w getcie warszawskim”¹⁴. „Żydowscy szmalcownicy dość szybko zorientowali się w jaki sposób dostarczana jest pomoc dla getta, m.in. żywność i lekarstwa, i [...] czekali na Polaków dostarczających te artykuły do getta tylko po to, aby wymusić okup. [...] obstawiali tunele (wybudowane przez ŻZW i ŻOB), przejścia piwniczne i bardzo często schwytyanych Polaków, najczęściej członków AK, wydawali Niemcom”¹⁵. Uratowana przez Polaków Żydówka, Alicja Zawadzka-Wetz, tak wspominała tamten czas: „Wśród społeczności skazanej na śmierć, budzą się albo najniższe, albo najszlachetniejsze instynkty. Iluż to przedwojennych adwokatów, powszechnie szanowanych, stało się członkami żydowskiej milicji i gotowych było do największych podłości z szantażem włącznie... Ilu z nich biło do krwi dzieciaki, które usiłowały przedostać się poza mury, by zdobyć po drugiej stronie trochę żywności dla głodującej rodziny [...]”¹⁶.

Polacy mogli więc uratować głównie tych Żydów, którzy odważyli się uciec z getta. Uciekinierzy musieli mieć dobry wygląd, chociaż w minimalnym stopniu

¹² G. Górny, *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą*, Izabelin–Warszawa 2013, s. 254.

¹³ Zob. I.T. Lisiak, *Żydowscy kolaboranci Hitlera*, Warszawa 2013, s. 101.

¹⁴ *Ibidem*, s. 183; E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939 – styczeń 1943*, Warszawa 1988, s. 402.

¹⁵ I.T. Lisiak, *Żydowscy kolaboranci...*, s. 183–184.

¹⁶ *Ibidem*, s. 124.



■ ŻYDZI NA PL. ZGODY (DZIŚ BOHATERÓW GETTA) W KRAKOWIE W CZASIE TWORZENIA GETTA, MARZEC 1941 R. FOT. AIPN

znać język polski i mieć jakiekolwiek kontakty po aryjskiej stronie. Żydom ortodoksyjnym było trudniej, ale i oni znajdowali pomoc i mogli przeżyć, jak choćby rodzina Kohnów, którą uratowała polska rodzina ziemiańska Wojciechowskich¹⁷. Na ogół jednak, jeśli nawet ortodoksi decydowali się na opuszczenie getta, byli natychmiast wyłapani przez Niemców lub ich wojennych sojuszników – Ukraińców czy Litwinów.

Trzeba pamiętać, że w Polsce – i tylko w Polsce – za jakąkolwiek pomoc Żydowi, nawet podanie kubka wody czy kawałka chleba groziła kara śmierci wydawana często na całą rodzinę, a nawet wioskę. Ponadto w uratowanie jednego Żyda musiało zaangażować się od kilku do kilkunastu Polaków, w zależności od sytuacji i miejsca zamieszkania. Reszta społeczności – mieszkańcy domu, ulicy, wsi – musiała udawać, że nie wie, że nie widzi. Wszyscy musieli przezwyciężyć straszną wizję śmierci grożącej im i ich najbliższym, w tym dzieciom.

¹⁷ B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych...*, s. 133–165.



Nie wszyscy taką presję, taki lęk potrafili unieść. Strach był wielki, paraliżujący, gdy rozchodziły się wieści, że za udzielenie pomocy jednym rozstrzelano, innych wywieziono do obozu lub spalono żywcem, jak np. w Rekówce i Ciepeliowie Starym. Jan Kowalski, z którym rozmawiałam w czasie pracy nad książką *Czterdzieści twardych*, widział pożar, ale nie wiedział, że żywioł pochłonął jego najbliższą rodzinę. Dopiero kiedy Niemcy odjechali, mieszkańcy Ciepeliowa podeszli do dogasającej chaty, naliczyli piętnaście spalonych ciał. Dwa „ponadliczbowe” należały do Żydów. Janek nie był w stanie pójść na pogorzelisko, na ten świeży rodzinny cmentarz, na którym jeszcze całą noc tliły się szkielety, a unoszący się przykry swąd ani na moment nie dawał zapomnieć o tym, co się stało. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych rozmawiałam z Janem Kowalskim, powiedział: „Co tu mówić? Tyle się już napisali i nic z tego nie wynika”. O medal Sprawiedliwych się nie starał, bo „jakby mieli dać, toby dali bez starania. A co to, nie wiedzą, że moich Niemcy spalili? Wszystko wiedzą. Został człowiek sam i musiał się męczyć na tym świecie. Ponad 50 lat minęło i nikt się nie zapytał, czy potrzebuję jakiejś pomocy”¹⁸.

SKALA POMOCY ŻYDOM

Polacy, jeśli tylko pokonali ten strach i mieli ku temu minimalne choćby warunki, mimo grożącej im za to śmierci, nieśli pomoc Żydom. Oficjalne dane mówią, że dzięki polskiej ofiarności przeżyło okupację hitlerowską na ziemiach polskich 100 tys. Żydów za cenę życia 100–150 tys. Polaków¹⁹. A są to dane niepełne, o czym przekonałam się, pracując nad książką *Czterdzieści twardych*. Okazuje się, że wiele przypadków ratowania, również takich, które zakończyły się śmiercią Polaków i Żydów, wciąż jest nieodkrytych. Bohaterowie odchodzą w milczeniu. Ci, którzy przeżyli, sami się nie ujawniają, często mówią tak jak Henryk Stępniewski z Białej Rawskiej, którego ojciec zapłacił za pomoc udzieloną Żydowi najwyższą cenę: „samemu starać się o medal? Jakże to tak, nieskromnie”²⁰.

¹⁸ *Ibidem*, s. 201–212.

¹⁹ A. Kapiszewski, *Asymilacja i konflikt...*, s. 196. Zob. także W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, Kraków 1966; S. Datner, *Las Sprawiedliwych. Karta z dziejów ratowania Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 1968; S. Wroński, M. Zwołakowa, *Polacy–Żydzi*, Warszawa 1971.

²⁰ B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych*, wyd. 1, Warszawa 1997, s. 65.

Pomoc Żydom przybierała różne formy – niekiedy sprowadzała się do przechowania ich do zakończenia wojny, a czasem do przetrzymania przez kilka dni lub jedną noc; innym razem do podania tylko jedzenia, by idąc dalej, nie zmarli z głodu i wycieńczenia. Ringelblum notował w *Kronice*...: „Pierwszego dnia [po zamknięciu getta 15 listopada 1940 r.] mnóstwo chrześcijan przyniosło chleb do swoich żydowskich przyjaciół i znajomych, było to masowe zjawisko. [...] Dziś, 19 XI 1940, zastrzelony został chrześcijanin, który przerzucił wór chleba przez mur. [...] Słyszałem od Żydów z Główna, że tamtejsi chłopci utrzymywali ich przez całą zimę. Nie było wprost wypadku, żeby Żyd wyruszył na wieś i nie wrócił stamtąd z workiem ziemniaków”²¹.

Ta pomoc cząstkowa jest bardzo niedoceniona, nieopisana, rzadko nawet odnotowana. A przecież bez niej liczba uratowanych byłaby dużo mniejsza. Jak powiedział Władysław Bartoszewski, działacz Rady Pomocy Żydom „Żegota”: „Ratowaliśmy kilkadziesiąt razy więcej ludzi, niż uratowaliśmy. Przez moje ręce przeszło kilkaset dobrze zrobionych dowodów, kenkart, kart pracy, różnych dokumentów, które ułatwiały życie. Ułatwiały, ale nie gwarantowały przeżycia”²². Za chwilową pomoc Polacy płacili taką samą cenę jak wtedy, kiedy decydowali się i byli w stanie przechować Żydw przez całą wojnę. To była kwestia warunków, okoliczności, dobrej współpracy pomiędzy ratującymi a ratowanymi, szczęścia, przypadku, trafu... Wielu Polaków zginęło w zapomnieniu, jako ofiary wojny, a nie niesionej pomocy.



■ MONETY NBP „POLACY RATUJĄCY ŻYDÓW”.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

²¹ G. Górny, *Sprawiedliwi*..., s. 74.

²² *Ibidem*, s. 183.

Nie chcemy jednak tworzyć, jak to określił prof. Marek J. Chodakiewicz, heroicznej mitologii: „[...] niezwykłość i wybitność nigdy nie mogą być ani zbiorową cechą dominującą całego społeczeństwa (oprócz zbiorowości bohaterów), ani średnią przeciętną. Wówczas bowiem takie postawy straciłyby swój szczególny charakter. Wyjątkowość nie może być masowa”²³. W żadnej społeczności nie ma ludzi wyłącznie dobrych, istnieje margines patologii, który w sytuacjach ekstremalnych może się nasilać. Zachowanie człowieka w obliczu zagrożenia śmiercią jest nieprzewidywalne. Ludzie uznawani dotychczas za dobrych stają się czasem zli lub obojętni albo po prostu sparaliżowani strachem. Inni, uważani za złych czy podejrzanym, zachowują się jak bohaterowie²⁴.

To jest zagadnienie z dziedziny psychologii empirycznej. Ci, którzy narażając siebie i bliskich na śmierć, ratowali Żydów, byli bohaterami, nawet jeśli nie zdawali sobie z tego sprawy. A jeśli kierowali się zyskiem? Nasuwa się tu kolejne pytanie – jaka była skala zysku w stosunku do ceny ryzyka? Czy chodziło o środki na utrzymanie rodziny i przechowywanych Żydów, czy o większe sumy? Seweryn Askenazy, którego wraz rodziną uratowali polscy chłopci, tłumaczy to tak: „Proszę mi wierzyć, że nigdy nie mieliśmy im za złe, że przyjmowali za to pieniądze. Rodzice byli zamożni, a oni biedni. Myśmy byli skazani na zagładę, a im groziła śmierć za ukrywanie nas”²⁵. Inni oskarżają Polaków o chęć wzbogacenia się²⁶. Nechama Tec, która prowadziła badania na temat pomocy niesionej Żydom przez Polaków, oszacowała, że 84 proc. Polaków ratowało Żydów bezinteresownie, 11 proc. pomagało dla pieniędzy, zaś 5 proc. zdradziło Żydów szukających schronienia.

W podbitych przez Niemcy krajach zachodnich za ratowanie Żydów groziły jedynie aresztowanie, konfiskata mienia, a w najgorszym wypadku wywózka do obozu koncentracyjnego. W takich krajach, jak Belgia, Norwegia, Holandia, Francja, Włochy, nie odnotowano ani jednego wyroku śmierci za pomoc Żydom. Biorąc to pod uwagę, wymownie wyglądają porównania liczbowe: „W Holandii

²³ M.J. Chodakiewicz, *Złote serca czy złote żniwa? Studia nad wojennymi losami Polaków i Żydów*, Warszawa 2011, s. 13..

²⁴ B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych...*, s. 166–200; G. Górny, *Sprawiedliwi...*, s. 172–185.

²⁵ M. Rigamonti, *Seweryn Askenazy: Żydzi na Madagaskar? To był niesamowity pomysł. Szkoda, że to się nie udało*, „Dziennik.pl”, 2 II 2018.

²⁶ B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych...*, s. 250–277.



■ KRYJÓWKA NA TERENIE GETTA WARSZAWSKIEGO; ZDJĘCIE NIEMIECKIE Z RAPORTU STROOPA.
FOT. AIPN

ukrywało się 20–25 tys. Żydów – tyle samo co w Warszawie – z czego ocalało 10–15 tys. – i znów tyle samo”²⁷.

Środki, jakie „Żegota” kierowała do getta i na opiekę nad Żydami po aryjskiej stronie, w 90 proc. pochodziły od Rządu Polskiego w Londynie, a zaledwie 10 proc. z wpłat dokonywanych przez światowe organizacje żydowskie. Rząd Polski na Uchodźstwie zaciągnął na cele wojenne, w tym na pomoc dla polskich Żydów, kredyty w Wielkiej Brytanii. „Zaraz po wojnie rząd brytyjski upomniał się o ich zwrot. I Polska, zniszczona i zubożała, tę pożyczkę spłaciła”²⁸.

²⁷ G. Górny, *Sprawiedliwi...*, s. 73–74.

²⁸ I.T. Lisiak, *Żydowscy kolaboranci...*, s. 105.



■ GRÓB RODZINY BARANKÓW W MIECHOWIE.
FOT. JAKUB RYBA/IPN

BÓG NAKAZAŁ NAM KOCHAĆ BLIŹNIEGO

Trzeba też pamiętać, że w czasie wojny nie było państwa polskiego, była Generalna Gubernia i tereny zaanektowane przez Związek Sowiecki. Niemcy nie utworzyli na terenie Polski marionetkowego rządu, jak to miało miejsce we Francji, w Norwegii i innych krajach europejskich. Polacy ani na moment nie przestali walczyć z okupantem. Nawet przedwojenni antysemita uznali, że mają z Żydami wspólnego wroga, i starali się Żydom pomagać. Byli zdania, że trzeba ich ratować, gdy za-

grożone jest życie. I ratowali²⁹. Rywalizacja polityczno-ekonomiczna przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie. Pisarka Zofia Kossak, uważana przed wojną za antysemitkę, w czasie wojny była główną założycielką i działaczką Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom (późniejszej „Żegoty”). Ludwik Hirszfild pisał o ks. Marcelim Godlewskim: „Gdy wymawiam to nazwisko, ogarnia mnie wzruszenie. Namiętność i miłość w jednej duszy. Ongiś bojowy antysemita, kapłan wojujący w piśmie i słowie. Ale gdy los zetknął go z tym dnem nędzy, odrzucił precz swoje nastawienie i cały żar swego kapłańskiego serca poświęcił Tymczasowemu Komitetowi Pomocy Żydom (późniejszej „Żegoty”)³⁰. Ocenia się, że ksiądz uratował od tysiąca do 3 tys. Żydów, wystawiając im metryki chrztu. Podobnie ks. Stanisław Trzeciak, przed wojną demaskujący podwójną moralność Żydów, w czasie wojny mocno zaangażował się w ich ratowanie. Inny przykład, o którym pisałam w swojej książce: przed wojną „najbardziej endecki dom” w Warszawie, w czasie wojny był „najbardziej zażydżonym”³¹.

Niedoceniona i w zasadzie nieopisana jest skala pomocy, jaką niósł Żydom Kościół katolicki. A niósł ogromną, nawet biorąc pod uwagę to, co dotychczas zostało

²⁹ Zob. B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych...*, s. 166–200, J.R. Nowak, *Żydzi przeciw Żydom*, Warszawa 2011, t. 2, s. 81 i nast.

³⁰ G. Górny, *Sprawiedliwi...*, s. 157.

³¹ Zob. B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych...*, s. 166.

odkryte. Podkreślmy, że księża i zakonnice były jedną z najbardziej prześladowanych przez Niemcy grup społecznych. Rekonstrukcja wydarzeń po latach jest o tyle trudna, że wymierają świadkowie, a w czasie wojny nie sporządzano dokumentacji, nie spisywano nazwisk z powodów bezpieczeństwa, grożącej wszystkim kary śmierci. Jak pisał Władysław Bartoszewski: „Nie było niemal na terenie Polski zgromadzenia zakonnego, które nie zetknęło by się w okresie okupacji ze sprawą pomocy ukrywającym się Żydom, głównie kobietom i dzieciom, mimo że nacisk ze strony gestapo i inwigilacja klasztorów były bardzo silne”. Księża wyrabiali Żydom fałszywe metryki chrztu, siostry zakonne przechowywały na dużą skalę dzieci w klasztorach i sierocińcach przez nich prowadzonych. To umożliwiło przeżycie tysiącom podopiecznych³².

Wiara katolicka odgrywała wielką rolę w niesieniu pomocy Żydom, w podejmowaniu tej decyzji życia: ratować – nie ratować, trwającej często chwilę³³. Odwoływanie się do chrześcijańskiego sumienia było najczęstszym wytłumaczeniem, dlaczego Polacy dla ratowania, często obcych Żydów, decydowali się poświęcać wszystko, co mieli najcenniejszego, życie własne i własnych dzieci. Doktor Antoni Docha, który wraz z żoną Janiną uratował siostry Fanię i Helenę Bibilowicz w Żukiewiczach pod Grodnem, powiedział im, kiedy zgłosiły się do niego po ratunek: „Jesteście Żydówkami. Jak was znajdą, to zabiją was oraz mnie, moją żonę i córki. Mam przykazanie od Pana Boga Wszechmogącego, aby ratować cierpiących Żydów, ale nie wiem, czy mam rację, robiąc to... Idę do kościoła, wzywam Pana Boga. On nie odpowiada. W związku z tym decyduję się was ratować. Jeśli Bóg otoczył was swoją opieką i przywiódł tutaj z getta, a Niemcy was nie znaleźli, to ja wam pomogę”³⁴. Ta wypowiedź jest znamienita. Pracując nad książką *Czterdzieści twardych*, często słyszałam właśnie tę motywację: „To przecież bliźni. Bóg nakazał nam kochać bliźniego jak siebie samego”.

Silne przedwojenne postawy syjonistyczne po wojnie wcale nie zwały. Stąd też stosunek Żydów-syjonistów do pomocy płynącej ze strony chrześci-

³² Zob. film dokumentalny Macieja Fijałkowskiego *Matusia. Opowieść o sprawiedliwej*, IPN, 2022; E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Poznań 2012.

³³ Zob. B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych...*, s. 250. Żydówka przyprowadziła do znajomej Polki swoje dwie córki, mówiąc: zrób z nimi, co chcesz, ja nie mogę patrzeć na ich śmierć, i wyszła. Takich sytuacji było dużo, może większość.

³⁴ Cyt. za M.J. Chodakiewicz, *Złote serca czy złote żniwa...*, s. 7.



Jan przybierał zaskakującą formę, kulminacja nastąpiła po wojnie. W czasie okupacji, związani z „Żegotą” Jadwiga Piotrowska i Jan Dobraczyński uratowali setki żydowskich dzieci, umieszczając je w katolickich klasztorach, które prowadziły sierocińce, szkoły lub internaty. Aby zwiększyć bezpieczeństwo dzieci i ich opiekunów, przygotowywano je do pobytu w klasztorach poprzez chrzest, naukę modlitw i podstawowych prawd wiary katolickiej, ponieważ Niemcy „wizytując” takie katolickie instytucje, przepytывali z tego znajdujące się tam dzieci. Po wojnie Piotrowska i Dobraczyński udali się do reaktywowanej gminy żydowskiej w Warszawie, aby przekazać listę uratowanych dzieci. Po latach Jadwiga Piotrowska wyznaje: „Podczas rozmowy powiedziano nam, że popełniliśmy zbrodnię, kradnąc społeczności żydowskiej setki dzieci, chrzcząc je, wyrywając z żydowskiej kultury. Powiedziano nam także, że jesteśmy gorsi od Niemców. Niemcy kradli tylko ciało, my ukradliśmy duszę, skazując dzieci na potępienie. Nasze argumenty, że walczyliśmy o życie,

skwitowano wprost: już lepiej, by te dzieci nie żyły, niż by miało stać się, co się stało. Wyszliśmy stamtąd kompletnie załamani. I tkwi to w nas chyba do dziś. Wiele lat później żydowski dziennikarz Alexander Donat, któremu na jego prośbę ulokowaliśmy dziecko w klasztorze, w książce *The Holocaust Kingdom* powtórzył wszystkie te oskarżenia. Minęło czterdzieści lat, a ja wciąż się „rozliczam» we własnym sumieniu. Czy naprawdę lepiej by było, gdyby te dzieci posłali na śmierć?”³⁵.

Tymczasem po wojnie liczyło się każde dziecko żydowskie. Gminy odzyskiwały je od opiekunów, niekiedy już drugich rodziców, bo dzieci stawały się członkami polskich rodzin. Polscy zastępczy rodzice kochali te dzieci, chcieli im zastąpić rodziców, których utracili. Miały miejsce ludzkie dramaty, bo dzieci były porywane przez gminy żydowskie, umieszczane w domach dziecka, a następnie

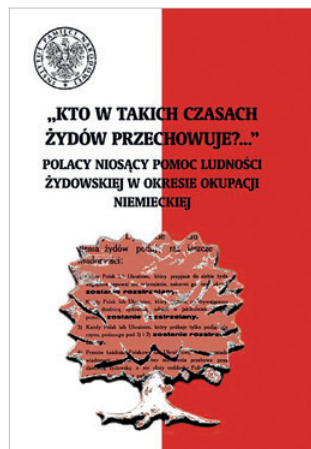
³⁵ I.T. Lisiak, *Żydowskie kolaboranci...*, s. 94–95.

wywożone do Izraela. Cierpieli wszyscy, pojawiały się nienawiść, oskarżenia³⁶.

Zupełnie odrębny rozdział stanowi zagadnienie relacji polsko-żydowskich i ratowania Żydów w czasie II wojny na ziemiach północno-wschodnich Polski, tzw. Kresach. O stopniu komplikacji tego problemu Marek Wierzbicki pisał: „Nastroje sympatii manifestowane początkowo wobec Sowietów, a równocześnie niechęci i wrogości wobec II Rzeczypospolitej, objawiały się nie tylko poprzez życzliwe powitania Armii Czerwonej. Wrogi stosunek części ludności kresowej, zwłaszcza białoruskiej i żydowskiej, wobec państwa polskiego przybierał różne formy, między innymi zbrojnych wystąpień przeciw jednostkom wojska polskiego i polskim władzom państwowym. Była to dywersja, która z powodu widocznej inspiracji sowieckich służb specjalnych oraz starannego przygotowania, przypominała działania niemieckiej piątej kolumny na zapleczu frontu niemiecko-polskiego”³⁷.

To była wojna pomiędzy Polakami a Sowietami. Jeśli polscy Żydzi uczestniczyli w niej po stronie bolszewickiej, traktowano ich jak zdrajców. Jednocześnie Polacy stanowili cel ich ataku i równie często stawali się ofiarami. Polacy powodowani byli nie czynnikiem etnicznym, ale politycznym, coraz częściej jednak w historiografii żydowscy bolszewicy traktowani są nie jako ofiary wojny, ale ofiary polskiego antysemityzmu, co daleko odbiega od faktów³⁸.

Pozostaje jeszcze kwestia etyczno-psychologiczna i związane z nią nasuwające się pytania, gdy zagłębiamy się w temat wojennych relacji: czy matka, ojciec mają moralne prawo poświęcać życie własnych dzieci – lub choćby je ryzykować – dla ratowania często nieznanym sobie ludzi? Czy ktokolwiek ma prawo od nich tego



³⁶ Zob. B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych...*, wyd. 1, Warszawa 1997, s. 277–305.

³⁷ M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim...*, s. 77.

³⁸ Zob. *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, Warszawa 2018.



oczekiwać? I jeśli nawet można byłoby przyznać to prawo Żydom w czasie wojny, kiedy desperacko szukali dla siebie ratunku, to czy mają prawo żądać i oskarżać urodzeni po wojnie? Nie dają go sobie nawet niektórzy Żydzi, którzy wojnę przeżyli, bo dobrze wiedzą, co to strach i jak działa instynkt samozachowawczy. Żydzi w czasie Holokaustu nie żądali, oni tylko oczekiwali. Jeden z nich, Roman Frister, mówi tak: „Jakie ja mam prawo ich potępiać? Dlaczego niby mieli oni ryzykować życie własne i swoich rodzin dla żydowskiego chłopca, którego nie znali? Czy

ja zachowałbym się inaczej? Znałem odpowiedź również na to pytanie. Nie podniósłbym nawet małego palca, aby im pomóc. Wszyscy się bali jednakowo”. Inny głos, należący do Ewy Stapp: „Gdy podróżowałam później w świecie i Żydzi mówili mi, jak źle Polacy zachowywali się w stosunku do Żydów, że ich nie chowali, zawsze dawałam im następującą odpowiedź: W porządku, mogli byli uczynić więcej. Ale zastanawiam się, jak wielu spośród was, Żydów, ukryłoby polską rodzinę, wiedząc, że nie tylko wy, ale i wasze dzieci, wasza cała rodzina zostałaby rozstrzelana, jeśli sprawa by się wydała? Po takim stwierdzeniu zawsze następowała cisza i nikt nic nie mówił”. Takie głosy giną jednak pośród krzyku oskarżeń i pomówień.

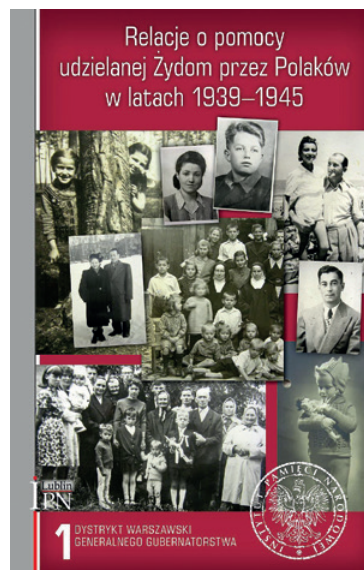
Gershom Scholem³⁹, wcześniej przyjaciel Hannah Arendt, a po książce *Eichmann w Jerozolimie* jej krytyk, zarzucający autorce dezynwolturę w podejściu do najtragiczniejszych kart dziejów narodu żydowskiego, przede wszystkim kontrowersyjnej roli „żydowskiej starszyny”, pytał retorycznie: „Któż z nas może dziś powiedzieć, jakie decyzje powinna była w zaistniałych warunkach podjąć starszyna żydowska, mniejsza zresztą o nazwę? Czytałem o tych sprawach nie mniej od Ciebie, a wciąż brak mi pewności [...]. Tak więc istniały na przykład Judenrate, w niektórych byli łajdacy, w innych – święci. [...] Nie wiem, czy postąpili słusznie czy niesłusznie. Nie osmielam się też wydawać oceny. Nie było mnie tam⁴⁰. Gdyby przyjąć takie kryterium, oznaczałoby to niemożność dokonywania historycz-

³⁹ Gershom Scholem – profesor Uniwersytetu Hebrajskiego, znawca mistyki żydowskiej, autor książek z tej dziedziny.

⁴⁰ List Gershoma Scholema do Hannah Arendt, Jerozolima 23 VI 1963, [w:] H. Arendt, *Eichmann...*, s. 388–395.

nych ocen, a poza tym jak wytłumaczyć w takim razie skierowaną pod adresem społeczeństwa polskiego krytykę za rzekomą obojętność, za niedostateczną pomoc? Czy czynnik ekstremalnego strachu przed śmiercią grożącą całej rodzinie, wsi czy kwartałowi domów nie dotyczy polskiego narodu? Skąd tak różne kryteria ocen w podobnej sytuacji? Czy można żądać od członków jednego narodu bohaterstwa, a w przypadku drugiego wykazać się zrozumieniem, że stopień upodlenia osiągnął ten poziom, że brat gotów był zabijać brata, matka dziecko, a ojciec syna?

Polskie placówki dyplomatyczne w Szwajcarii (grupa Aleksandra Ładosia uratowała ponad 3 tys. Żydów wystawiając im paszporty krajów Ameryki Łacińskiej) i w Stanach Zjednoczonych od początku wojny podejmowały akcje mające na celu pomoc nie tylko polskim, ale europejskim Żydom. Przekazywały informacje o ich sytuacji, zarówno władzom amerykańskim, jak też organizacjom żydowskim. Pośredniczyły w przekazywaniu pomocy finansowej, załatwiały paszporty umożliwiające Żydom wyjazd z krajów okupowanych, pomagały w wykupie ludzi z transportów do obozów koncentracyjnych⁴¹. W marcu i kwietniu 1941 r. premier Rządu Polskiego na Uchodźstwie, Władysław Sikorski, kiedy był z wizytą w Stanach Zjednoczonych, spotkał się z delegacjami tamtejszych organizacji żydowskich, które złożyły na jego ręce memoriał stanowiący kontynuację przedwojennej retoryki na temat polskiego antysemityzmu. Natomiast ani w memoriale, ani w rozmowach nie podjęły tematu aktualnej sytuacji polskich Żydów. Podobnie zachowywała się amerykańska prasa⁴². Apele Sikorskiego pozostały bez echa, nawet takie, jak ten zamieszczony w styczniu 1943 r. w miesięczniku „Jewish Frontier”, w którym premier stwierdził dosadnie i obrazowo: „Dla zdania sobie sprawy z monsturalnej masakry Żydów w Polsce, trzeba sobie wyobrazić cały Manhattan, otoczony murami getta, za którymi wszyscy Żydzi z Zachodniej Półkuli zostali zamknięci i stopniowo i metodycznie



⁴¹ I. Lewin, *Próby ratowania Żydów europejskich przy pomocy polskich placówek dyplomatycznych podczas II wojny światowej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1977 nr 1, s. 85–121.

⁴² A. Kapiszewski, *Asymilacja i konflikt...*, s. 197.



■ SZKOŁA SIÓSTR RODZINY MARYI PRZY UL. ŻELAZNEJ 97 W WARSZAWIE. WŚRÓD DZIECI POLSKICH – DZIECI ŻYDOWSKIE. FOT. ARCHIWUM GŁÓWNE ZGROMADZENIA SIÓSTR FRANCISZKANEK RODZINY MARYI, WARSZAWA

eksterminowani w grupach po kilka tysięcy dziennie, przy pomocy karabinów maszynowych, zabójczych gazów czy rażenia prądem elektrycznym”. Nie dawali albo nie chcieli dać wiary tragicznej sytuacji ich braci na Wschodzie. W styczniu 1940 r. „National Jewish Monthly” napisał: „Osiągalne fakty są swobodnie wymieszane z propagandą [...]. Jest rzeczą trudną do uwierzenia, nawet w opanowanej przez nazistów Polsce, że Żydzi są żywcem paleni”⁴³.

RYCERSKI ETOS POMOCY

Pierwsze raporty o ludobójstwie Żydów dokonywanym przez Niemców sporządził rotmistrz Witold Pilecki, który we wrześniu 1940 r. poszedł w tym celu na ochotnika do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Słał je drogą konspiracyjną aliantom i organizacjom żydowskim, ale oni nie reagowali. Podobnie, porażką zakończyła się misja emisariusza Rządu

⁴³ *Ibidem*, s. 198.

Polskiego, Jana Karskiego, w Stach Zjednoczonych w 1943 r. Roosevelt, usłyszawszy szczegóły eksterminacji polskich Żydów, zapytał Karskiego, jak się mają polskie konie arabskie. Sprzeciwił się również uchynieniu decyzji Departamentu Stanu o ograniczeniu imigracji do USA ocalałych od zagłady uchodźców żydowskich.

Analizując motywację Polaków, którzy ratowali Żydów, ryzykując własne życie, życie swoich bliskich i sąsiadów, trzeba wskazać na to wszystko, co po wojnie było wyszydzane i piętnowane, a nawet wyniszczane: polska tradycja niepodległościowa, bohaterstwo, odwaga, honor, silne poczucie narodowe i wiara katolicka, chrześcijańska moralność. Słowem, cały ten etos rycerski, który tak skwapliwie ośmieszali peerelowscy publicyści, jako „bohaterszczyznę”. Prawda jest taka, że nadal te wartości są wyszydzane, a nawet traktowane jako niebezpieczne. A przecież to właśnie ten kult odwagi i honoru uratował miliony Polaków przed uległością i upodleniem w „czasach pogardy”⁴⁴.

Czy zatem, biorąc to wszystko, co powyżej pod uwagę, nagonka skierowana na Polaków nie jest nienawiścią do świadka własnego upodlenia, często własnego grzechu, i próbą ślepego przerzucenia win? A tocząca się dyskusja nie ma znamion sytuacji, o której pisała w kontekście kampanii skierowanej przeciwko jej książce i niej samej Hannah Arendt? – „Jak to często bywa z dyskusjami, którym towarzyszą objawy wielkiego rozemocjonowania, przyziemne interesy pewnych grup, których ekscytacja wiąże się wyłącznie z ustaleniem stanu faktycznego, wskutek czego usiłują one zniekształcić fakty – splotły się rychło i nierozzerwalnie z nieskrępowanymi fantazjami intelektualistów, których – dokładnie na odwrót – fakty wcale nie interesują, gdyż są one dla nich jedynie pożywką służącą snuciu idei”⁴⁵.

⁴⁴ J.R. Nowak, *Żydzi przeciw Żydom*, t. 1, Warszawa 2012, s. 32–33.

⁴⁵ H. Arendt, *Eichmann...*, s. 369.



Barbara Stanisławczyk-Żyła (ur. 1962) – dziennikarka, pisarka, politolog, dr. Pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN. Autorka książek: (z D. Wilczakiem) *Pajęczyna. Syndrom bezpieczeństwa* (1992, 2010); *Czterdzieści twardych. Wojenne losy Polaków i Żydów. Prawdziwe historie* (1997, 2018); *Ostatni krzyk. Od Katynia do Smoleńska historie dramatów i miłości* (2011); *Kto się boi prawdy? Walka z cywilizacją chrześcijańską w Polsce* (2015) i in.

PAWEŁ KORNACKI

ŻYCIE I ŚMIERĆ W GETCIE BIAŁOSTOCKIM (1941–1943)

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 r. oddziały Wehrmachtu zajęły Białostoczną w ciągu kilku dni, a do opuszczonego przez Sowieków Białegostoku Niemcy weszli już 27 czerwca 1941 r. Od samego początku zastosowali brutalny terror.

ŻOŁNIERZ WEHRMACHTU W RUINACH WIELKIEJ SYNAGOGI
W BIAŁYMSTOKU, SPALONEJ PRZEZ NIEMCÓW
27 CZERWCA 1941 R. FOT. WWW.JEWISHBIALYSTOK.PL

POCZĄTEK OKUPACJI NIEMIECKIEJ W BIAŁYMSTOKU

Zagłada białostockich Żydów kojarzy się przede wszystkim ze spaleniem wielkiej synagogi. Niemcy zapędzili do niej około ośmiuset ludzi i podpalili budynek. Strzelali do uciekających z pożogi, a pijani żołnierze podpalili centrum miasta i mordowali przypadkowo złapanych Żydów. Pogrom i pożar pochłonęły łącznie ok. 2 tys. ofiar.

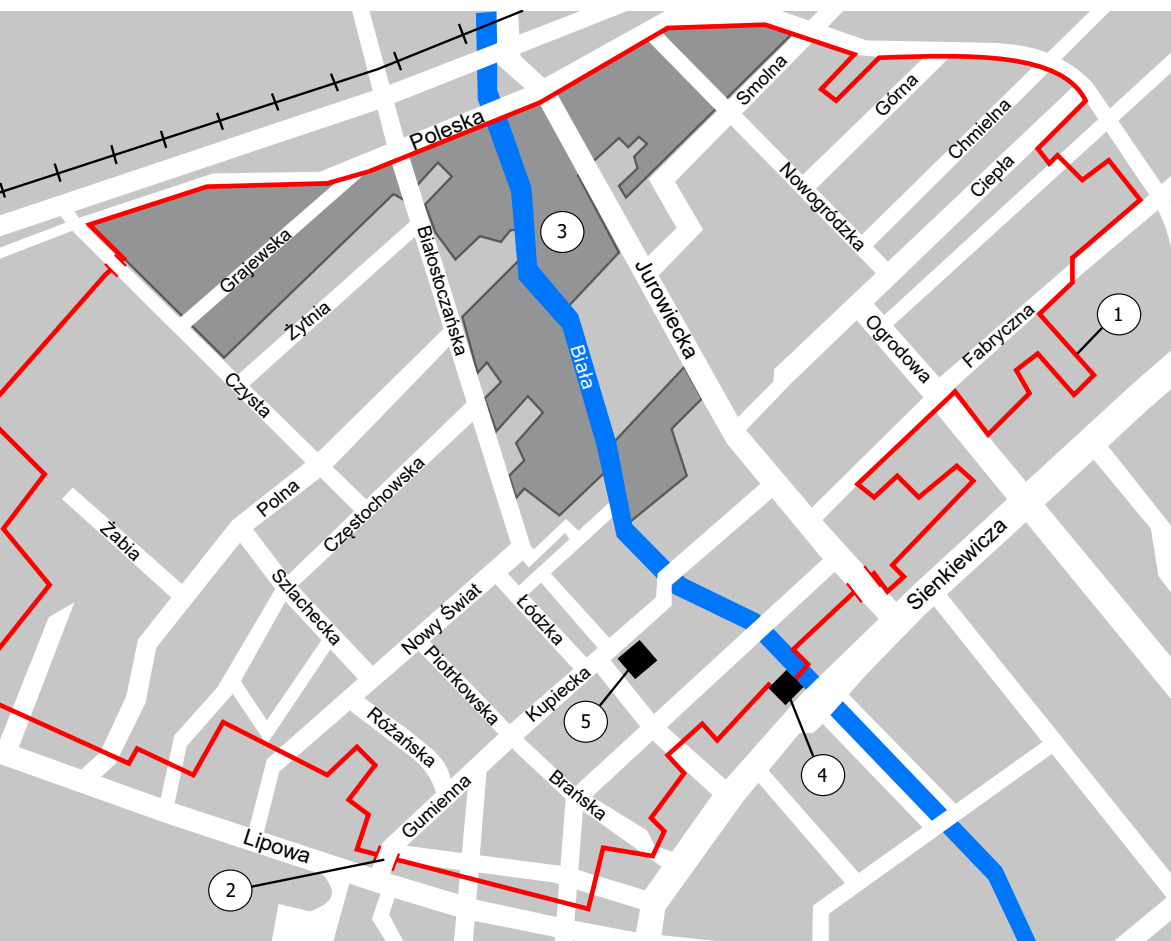
Niemcy nie poprzestali na tym. Od 3 lipca zaczęły się kolejne egzekucje Żydów. Najpierw mordowano inteligencję – zabito trzysta osób. 12 lipca ten sam los spotkał aż 3 tys. mężczyzn. Po ich egzekucji poinformowano Judenrat, że Żydzi muszą złożyć kontrybucję, aby uwolnić aresztowanych. Z zebrany okupem delegacja Judenratu udała się do komendanta miasta. Tam usłyszała, że aresztowani zostali wysłani do obozu w Niemczech, ale dostarczony okup może uchronić Żydów przed dalszymi aresztowaniami. Do miasta docierały wieści o rzeziach urządzanych w okolicznych miastach i miasteczkach. Słyszano też, co dzieje się na Litwie i Białorusi. Wszystko to sterroryzowało społeczność żydowską, która odtąd spodziewała się kolejnych aktów przemocy.

Nowe władze okupacyjne niemal natychmiast, bo już 29 czerwca, wezwały rabina Gedalego Rozenmana i poinformowały go, że został mianowany „Obmannem” Żydów białostockich oraz że ma zorganizować radę żydowską. Rozenman zaangażował Efraima Barasza i kilku innych działaczy gminy żydowskiej. Barasz został zastępcą Rozenmana, choć w rzeczywistości to on pełnił funkcję prezesa Judenratu.

CODZIENNOŚĆ GETTA. JUDENRAT – NIEMCY – ŻYDZI

Getto powstało 1 sierpnia 1941 r. Główną jego ulicą była Jurowiecka, biegnąca wzdłuż prawego brzegu rzeki Białej. Teren rozciągający się wzdłuż rzeki zajmowały fabryki i różne zakłady. Na południowy zachód od ul. Jurowieckiej (łącznie z nią samą) dominowała zabudowa zwarta: głównie dwu-, trzykondygnacyjne kamienice i domy. Natomiast na północny wschód od Jurowieckiej, poza jej prawą pierzeją i kilkoma budynkami na ulicach Ciepłej i Fabrycznej (np. budynek szpitala), przeważały niewielkie, drewniane domki. Część tego obszaru (ok. 1 ha) zajmował ogród Judenratu. Cały teren getta został ogrodzony.

Niemcy orzekli, że nie będą ingerować w wewnętrzne sprawy zamkniętej dzielnicy, Judenratowi nadając niemal nieograniczone uprawnienia do ich



■ PLAN GETTA BIAŁOSTOCKIEGO 1941–1943; 1 – MURY, 2 – BRAMA, 3 – TERENY FABRYCZNE, 4 – GESTAPO, 5 – JUDENRAT. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

rozstrzygnięcia. Powstało coś na kształt państwa zarządzanego za pomocą kilkunastu wydziałów, którego elitę stanowił aparat urzędniczy (liczył nawet pięćset osób) i dwustu członków policji. Dysponujemy relacjami opisującymi getto białostockie niemal w superlatywach. Miało być ono stosunkowo ciche i wygodne, z wieloma ulicami, niezatłoczone i niebrudne, strażnicy zaś nie-rygorystyczni, można było wjechać i wyjechać. Prezes Barasz dwoił się i troił. Wytrwale dążył do przekształcenia getta w wielki obóz pracy. Głęboko wierzył, że właśnie to ocali Żydów. Nieustannie przekonywał i apelował o to, by pracowano rzetelnie. Tłumaczył, że Niemcy nie zlikwidują getta, jeśli uznają je za przydatne i niezbędne. Barasz działał bezustannie na różne sposoby

i niektórzy mniemali, że dokonał cudu – dogadał się z Niemcami. Żydzi ufali mu i uważali go za wszechmocnego. Szeptano, że przekupuje Niemców i ratuje Żydów przed szkodliwymi dekretemi. Tak powstawała legenda prezesa. Późniejszy przywódca powstania w getcie białostockim, Mordechaj Tenenbaum zaliczył go nawet do grupy trzech przyzwoitych prezesów rad żydowskich. Według niego wszyscy inni byli wyrzutkami i sługusami gestapo. Barasz nie potrafił jednak zapobiec wywózce ok. 4 tys. Żydów do getta w Prużanie w październiku 1941 r. Ponieważ Judenrat był zobowiązany dostarczać listy wywożonych, jego członków oskarżano o przyjmowanie łapówek za uwolnienie od wywózki.

Nie brakowało i innych krytycznych opinii o działaniach Judenratu: „Żony judenratowej wierchuszki noszą głowy wysoko i uśmiechają się. Z dnia na dzień grubieją i pięknieją. Kto mógłby się z nimi mierzyć. Ich mężowie żyją, pracują w Judenracie. Kiedy spotyka się takiego na ulicy, ustępuje się mu miejsca na chodniku. Ludzie boją się ich jak Niemców”¹. O białostockim Judenracie powstał nawet wiersz (fragment):

Białostocki Judenrat
Jest na świecie nowa era
każdy „x” się zrobił chwat
z łaski Boga i Hitlera
powstał drogi Judenrat
W ciasnym ghetcie każdy się popiera
Za dolary robią błat
Skąd się wzięła ta cholera
Białostocki Judenrat
Żydek krzyczy i handluje
a z Niemcami to pan brat
jego forszę potrzebuje
Białostocki Judenrat²

¹ AŻIH 301/3527, Życie w getcie białostockim. Relacja Idy Feler.

² Materiały Szymona Datnera, s. 44.



■ GEDALI ROZENMAN. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Wydawało się jednak, że strategia Barasza działa. Gdy Niemcy mordowali Żydów na wschodzie i w Generalnym Gubernatorstwie, Białystok pozostawał niezagrożony. Nie zmieniło się to nawet wtedy, gdy 2 listopada 1942 r. okupanci przystąpili do likwidacji gett w Okręgu Białystok. Jednak 5 lutego 1943 r. funkcjonariusze niemieccy rozpoczęli w Białymstoku



■ EFRAIM BARASZ. FOT. DOMENA PUBLICZNA

akcję, w wyniku której do obozów zagłady wywieziono do 10 tys. Żydów, a wielu zabito na miejscu. Barasz i policja żydowska musieli wówczas współuczestniczyć w wyszukiwaniu ofiar. Akcja skończyła się po tygodniu i znów mniemano, że pozostali ocaleją. Tak mówili Niemcy i to przekazywał rodakom Barasz. W dodatku sytuacja materialna getta się poprawiała. Wielu ludzi zaczęło z nadzieją patrzeć w przyszłość.

KONSPIRACJA – KONCEPCJE OPORU – PARTYZANTKA

Żydowska konspiracja w getcie istniała, choć była nieliczna, a jej wpływ na ogół mieszkańców był iluzoryczny. Liczbę wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób brali udział w działaniach konspiracyjnych, możemy ocenić na kilkaset osób. Rzeczywiście zaangażowanych było co najwyżej kilkudziesięciu. Przetrwała część komunistów, którzy tworzyli kilka niewielkich grup. Z innych frakcji pewną aktywność wykazywały różne odłamy lewicujących syjonistów (np. Ha-Szomer ha-Cair). I ci byli nieliczni, ale to z nimi Barasz utrzymywał kontakt. Mało tego, wspierał ich i częściowo finansował prowadzoną przez nich działalność³. Nie wiemy, czy robił to z powodu swoich przekonań (w młodości był syjonistą), czy dlatego, żeby mieć wiedzę i wpływ na to, co planuje podziemie.

Od jesieni 1942 r. kluczową postacią konspiracji białostockiego getta był przybyły z Warszawy Mordechaj Tenenbaum, współpracownik Oneg Szabat,

³ Nie jest do końca jasne, w jakim stopniu i do którego momentu Efraim Barasz utrzymywał kontakty i wspierał podziemie. Większość informacji na ten temat ma charakter pogłosek. Są i takie, które mówią, że zwalczał on konspiratorów lub że zerwał z nimi kontakty. Podobno miał nawet meldować Niemcom o konspiracji. Wydaje się jednak, że do końca istnienia getta funkcjonowała jakaś kooperacja. Barasz, który miał nadzieję na przetrwanie getta, nie mógł sobie pozwolić na działanie przeciwko podziemiu. Podobno dowiadywał się nawet, czy w momencie likwidacji getta on też może pójść „do lasu”. Nic nie wiemy też o działaniach policji żydowskiej przeciwko konspiracji. Możemy nawet przypuszczać, że podziemie miało wpływy w policji, na co dowodem jest fakt, że 16 sierpnia 1943 r. niektórzy policjanci stanęli do walki z Niemcami.

członek Droru i ŻOB. Przywódcą frakcji komunistycznej był Daniel Moszkowicz. Toczono zajadłe, choć jałowe spory dotyczące form walki. Byli zwolennicy, by toczyć ją w getcie, oraz ci, którzy chcieli tworzyć partyzantkę w okolicznych lasach. Spór pozostawał nierozstrzygnięty. Podczas akcji lutowej podziemie nie stawiało oporu. Przypadek Icchoka Malmeda, który rzucił butelką kwasu w Niemca, był odosobniony (sam Malmed najprawdopodobniej nie był członkiem konspiracji). Od wczesnej wiosny 1943 r. pierwsze kilkusobowe grupy bojowców próbowały w lasach tworzyć partyzantkę. Działania te zwykle kończyły się niepowodzeniem. Niemniej latem 1943 r. w okolicach Białegostoku funkcjonowały co najmniej trzy kilku- bądź kilkunastoosobowe grupki. Jedną z nich był oddział „Forojs”, w którym znalazł się późniejszy historyk Szymon Datner. Działała grupa „Białe Kozuchy” oraz Eliasza Baumaca. Były one bezbronne lub dysponowały niewielką ilością uzbrojenia. Utrzymywały się dzięki pomocy miejscowej ludności lub też dzięki grabieniu wsi, co nazywano z rosyjska „bombiożkami”. Udawano wówczas partyzantkę sowiecką. Starano się rabować te położone w dalszej odległości od miejsca stacjonowania grupy.

POWSTANIE W GETCIE BIAŁOSTOCKIM – MIT CZY RZECZYWISTOŚĆ?

Latem 1943 r. Niemcy podjęli decyzję o ostatecznej likwidacji getta w Białymstoku. Zrealizować ją miały sprowadzone do Białegostoku trzy bataliony policyjne (dwa ukraińskie i niemiecki) wsparte przez siły miejscowe (Niemców z białostockiego gestapo i białoruski Schutzmannschaft). Całą akcją dowodził doświadczony w likwidacji gett w GG Georg Michalsen, podwładny Odila Globocnika.

Wieczorem 15 sierpnia 1943 r. w budynku gestapo odbyła się narada miejscowych i przyjezdnych funkcjonariuszy niemieckich dotycząca planowanej likwidacji getta. Około godziny osiemnastej wezwano Barasza i nakazano mu poinformować Żydów o tym, że nazajutrz nastąpi ewakuacja getta do Lublina. Wiadomość ta była dla Barasza wstrząsem. Po powrocie do getta poprzez sekretarkę powiadomił konspiratorów o planach niemieckich. Ci najprawdopodobniej zlekceważyli ostrzeżenie.

Natomiast Niemcy nauczeni doświadczeniem z powstania w getcie warszawskim przewidywali możliwość oporu. Przede wszystkim dążyli do tego, aby Żydzi



■ RUINY BIAŁOSTOCKIEJ ULICY, LIPIEC 1941 R. FOT. NAC

(a zwłaszcza bojowcy) nie wydostali się z getta, stąd też główne siły niemieckie już wieczorem 15 sierpnia 1943 r. otoczyły getto siecią posterunków. Nocą z 15 na 16 sierpnia około godziny drugiej Niemcy weszli do getta i postavili posterunki przy fabrykach. Rano okazało się, że Żydzi nie mają tam wstępu.

O świcie 16 sierpnia 1943 r. na ulicach zawisły ogłoszenia nakazujące Żydom zgromadzenie się w rejonie jednej z bram getta przy ul. Jurowieckiej. Informowano, że wszyscy pojadą do pracy do Lublina. Relacje mówiły, że Barasz zapewniał Żydów, że tak faktycznie będzie i że nie ma sensu się ukrywać. Celem działania Niemców było spowodowanie, żeby ludzie opuścili południową część getta, gdzie była zwarta zabudowa i gdzie powstańcy mogliby stawić skuteczny opór. Siły niemieckie, które weszły do getta, przystąpiły do kontrolowania ewakuowanych ulic. Początkowo Niemcy unikali przemocy, czasem nawet „uprzejmie” kierowali Żydów na miejsce zbiórki. W krótkim czasie na wyznaczonym przez Niemców miejscu zgromadziło się od 25–30 tys. ludzi. Gęsty tłum wypełnił ul. Jurowiecką i sąsiadujące z nią uliczki Fabryczną, Ciepłą i Kupiecką.

Niemieckie działania zaskoczyły konspirację żydowską. Formułowane wcześniej pomysły o stawieniu oporu w murowanych budynkach czy fabrykach nie mogły zostać zrealizowane. Powstały ad hoc rankiem 16 sierpnia 1943 r. plan działań bojowców zakładał, że dokonają oni wyłomu w północnej części parkanu getta i wezwą zgromadzonych Żydów do masowej ucieczki. Mniemano, że dzięki temu przynajmniej niektórzy ocaleją. Takie myślenie było czystą iluzją. W jaki sposób zaskoczeni i nieuzbrojeni ludzie mieliby walczyć z Niemcami? Dlaczego mieliby posłuchać wzywających do ucieczki bojowców? Przecież coś takiego oznaczałoby niemal pewną śmierć. Alternatywą była złudna nadzieja, że Niemcy faktycznie wywiozą zgromadzonych do Lublina, gdzie Żydzi dalej będą pracować.

CZOŁG W OGRODZIE

Problem polegał też na tym, że rankiem 16 sierpnia 1943 r. tylko niektórzy konspiratorzy wiedzieli, co mają robić. Ci, którzy się odnaleźli, przeszli na róg ulic Nowogródzkiej i Ciepłej, niemal na obrzeża gromadzącego się tłumu. Znajdował się tam ogrodzony płotem ogród Judenratu, a wokół niego niewielkie drewniane domki. Posiadali trochę broni i granatów produkcji gettovej. Niemców w tym miejscu było niewielu. Około godziny dziesiątej podpalono stogi z sianem. Był to sygnał do walki. Bojowcy zaczęli strzelać do Niemców, a część z nich próbowała sforsować parkan przy ul. Smolnej. Próba ta spaliła na panewce, gdyż Niemcy znajdujący się po drugiej stronie ogrodzenia po prostu wystrzelali usiłujących wydostać się z getta Żydów. W wyniku walk zaczęli ginąć ludzie stojący na obrzeżach tłumu. Pozostaje zagadką, dlaczego nie doszło do wybuchu paniki. Gdyby tak się stało, wydarzenia mogłyby się potoczyć różnie. Z relacji wynika, że ludzie padali na ziemię, próbowali chronić się w domach lub np. w szpitalu. Niemcom jakoś udało się zapanować nad zgromadzonymi. Obiecywali, że tym, którzy będą posłuszni, nic się nie stanie. Zaczęli też wyłapywać powstańców. Niewykluczone, że dla postrachu dokonali jednej egzekucji na ul. Jurowieckiej i być może jednej w ogrodach Judenratu. Nie doszło jednak do rzezi. Niemcy wprowadzili do getta jeden czołg lub samochód pancerny, który wjechał na teren ogrodu Judenratu. Raczej po to, by zastraszyć opornych, gdyby bowiem otworzył ogień, raziłby tych Niemców, którzy znajdowali się za pobliskim parkanem.

Około południa było już po wszystkim. Żydowska i sprowadzona spoza getta



■ LIKWIDACJA GETTA W BIAŁYMSTOKU, SIERPIEŃ 1943 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

polska straż pożarna przystąpiły do gaszenia domów, które powstańcy podpalili. Relacje żydowskie mówią o różnych epizodach i desperackich czynach pojedynczych bojowców. Nie ma możliwości zweryfikowania, czy i które z nich faktycznie miały miejsce. Kilku powstańców pozostało w opuszczonej przez ludność części getta w jednym z domów na ul. Polnej (dziś Waryńskiego). Stamtąd otworzyli ogień do patrolu niemieckiego. Niemcy podjęli walkę i po szturmie budynku zabili wszystkich bojowników. Prawdopodobnie zginął wówczas również jeden oficer niemiecki. Mogła to być jedyna ofiara śmiertelna po stronie Niemców. Oni sami przyznawali się do dziewięciu rannych. Nawet jeżeli nie jest to prawda, to straty Niemców nie były duże. 16 sierpnia 1943 r. Niemcy też nie zabili wielu Żydów – planowali wyprowadzenie ich z getta. Ponieważ w wyniku walk doszło do kilkugodzinnego opóźnienia, do ewakuacji przystąpiono dopiero między godziną piętnastą a szesnastą. Przypuszczalnie wyprowadzono ludność z ul. Jurowieckiej dwiema bramami i potem dwiema ulicami Wasilkowską i Przytorową. Wszyscy trafili na plac na Pietraszach (obecnie znajduje się tam Elektrociepłownia Białystok). Niemcy i Ukraińcy otoczyli pierścieniem kilkadziesiąt tysięcy słoczonych ludzi. Stworzyli im przedsięwzięcie piekła – niektórzy Żydzi spędzili tam kilka dni i nocy, bici i okradani przez oprawców.

Ludzie dusili się, tratowali, mdleli, cierpieli z pragnienia i głodu.

Pierwsze transporty do obozów zagłady wyjechały 17 sierpnia 1943 r. Większość wywiezionych trafiła do Treblinki, niektórzy na Majdanek. W wyniku przeprowadzonej na placu selekcji kilkuset Żydów powróciło do getta. Byli i tacy, którzy nie opuścili getta – członkowie Judenratu, strażacy, grabarze, gettowi policjanci oraz niektórzy robotnicy. Na kilka dni



powróciło tam też 1,2 tys. dzieci, które ostatecznie wywieziono do Oświęcimia. W szpitalu i kilku budynkach przy ul. Fabrycznej powstało tzw. małe getto. Pełniło ono dwojaką funkcję: po pierwsze trafili tam wyselekcjonowani Żydzi, wykorzystywani przez Niemców do demontażu urządzeń fabrycznych i gromadzenia ruchomości pozostawionych przez Żydów; po drugie małe getto było magnesem dla tych, którzy się ukryli – w rezultacie po kilku dniach znajdowało się w nim około tysiąca ludzi. Istniało do 8 września 1943 r., gdy i jego mieszkańcy zostali wywiezieni.

TAJEMNICA BUNKRA NA CHMIELNEJ 7

Niemcy szacowali, że w schronach i zakamarkach ukryło się nawet 5 tys. Żydów. Nocami, gdy w getcie nie było Niemców, ludzie ci wychodzili z kryjówek i wyruszali na poszukiwanie żywności. Niektórzy próbowali wydostać się z getta. Przez kilka pierwszych dni po likwidacji funkcjonowały posterunki niemieckie i ucieczka była niemal niemożliwa. Stopniowo stawało się to coraz łatwiejsze. Uciekali i ci, którzy byli w małym getcie. Dla bojowników największym dra-

■ DANIEL MOSZKOWICZ.
FOT. ŻIH

matem było wykrycie dużego bunkra na ul. Chmielnej 7⁴. Bunkier został najprawdopodobniej wydany przez zdrajcę, choć możliwe, że Niemcy odkryli go przypadkowo. Miało to miejsce 19 lub 20 sierpnia 1943 r. Spośród wyprowadzonych z bunkra 72 ludzi Niemcy na ul. Jurowieckiej rozstrzelali 70 lub 71 osób. Niewykluczone, że byli wśród nich Tenenbaum i Moszkowicz, choć w literaturze przedmiotu funkcjonuje legenda o ich samobójczej śmierci. Spośród Żydów wyciągniętych z bunkra ocalał Borys Szacman, po wojnie podejrzewany i sądzony właśnie za zdradę bunkra⁵.



Do 20 sierpnia 1943 r. funkcjonował szpital gettowy. Część chorych trafiło na plac na Pietraszach, a niektórych Niemcy rozstrzelali na cmentarzu w getcie. Szpital nie był punktem oporu.

STRATEGIE PRZETRWANIA

Wyszukiwanie pozostałych ukrywających się w getcie Żydów trwało miesiącami. Większe grupy znajdowano jeszcze w listopadzie. Schwytanych Niemcy wsadzali do więzienia, mordowali w egzekucjach lub wywozili do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Co ciekawe, białostoccy robinsonowie przetrwali do wyzwolenia miasta. Dwóch lub trzech przypominających zjawy ocalańców 27 lipca 1944 r.

⁴ Było to duże, zelektryfikowane pomieszczenie z trzema wyjściami, z których jedno prowadziło przez studnię. Bunkier znajdował się ponad 4 m pod ziemią. Istniał jeszcze po wojnie, a właścicielka posesji znalazła w nim ludzkie zwłoki. Miejsce, w którym prawdopodobnie się znajdował, do dziś pozostaje niezabudowane. Możliwe jest zatem przeprowadzenie wykopalisk archeologicznych.

⁵ W latach 1950–1952 miał miejsce proces Borysa Szacmana. Drobiazgowo przesłuchano dziesiątki świadków. Świadkiem koronnym był skazany na śmierć w 1949 r. przez Sąd Okręgowy w Białymstoku były funkcjonariusz gestapo Fritz Friedel. To jego zeznania doprowadziły do skazania Szacmana na karę śmierci. W wyniku procedury odwoławczej wyrok zmieniono na piętnaście lat pozbawienia wolności, a po kilku latach Szacman został uniewinniony.



■ WEJŚCIE PRZEZ STUDNIĘ DO BUNKRA PRZY UL. CHMIELNEJ W GETCIE BIAŁOSTOCKIM.
FOT. PRCHIZ.PL / ŻIH

przywitało wkraczających do miasta Sowietów i idących z nimi partyzantów żydowskich.

Kilkudziesięciu Żydów skutecznie uciekło z getta, choć nie wiemy, jak liczni byli ci, którzy próbowali. Wielu usiłowało też skakać z pociągów jadących do obozów zagłady. Jednych i drugich odszukiwali partyzanci żydowscy. Tworzono obozy przetrwania, gromadzono żywność, zaopatrując się w okolicznych wsiach. To ostatnie naprowadzało Niemców na trop – ponawiane przez nich oblawy doprowadziły do niemal całkowitej eliminacji ocalonych. Partyzanci próbowali stawiać opór, prawdopodobnie zabili kilku Niemców, ale to straty żydowskie okazały się katastrofalne. Zimą 1943/1944 grupki uciekinierów omal nie wyginęły z głodu i zimna – przetrwali oni dzięki wsparciu uzyskanemu od mieszkańców takich wsi, jak Dworzyska czy Konne. Ci, którzy doczekali wiosny 1944 r., zostali włączeni do kilku oddziałów sowieckiej partyzanckiej Brygady im. Konstantego Kalinow-

skiego – razem z Armią Czerwoną wkroczyli do zrujnowanego Białegostoku. Tu niemal nikt nie witał „wyzwolicielei”. Potem kilku partyzantów dołączyło do sowieckiej armii. Większość pozostała na miejscu, tak jak Szymon Datner, który mieszkał w Białymstoku i pracował w Żydowskiej Komisji Historycznej, zbierając relacje ocalonych. On też jest autorem pierwszej opowieści o powstaniu w getcie białostockim⁶. Jego broszura to początek tworzenia mitu tego powstania. Później o powstaniu pisał również Bernard Mark⁷.

LEGENDA POWSTANIA

Kilka lat po powstaniu okazało się, że to wydarzenie – niemal niedostrzeżone przez Niemców i ledwo wzmiankowane we wczesnych relacjach żydowskich – urosło do rozmiarów bitwy z udziałem czołgów, lotnictwa i artylerii. Miało też trwać tygodnie, a nawet miesiące. Tak jednak nie było. Po prostu grupa bojowców chciała zbrojnie wydostać się z getta, a gdy się to nie powiodło, część z nich się ukryła, a część wmieszała w zgromadzony tłum. Oczywiście nie należy kwestionować bohaterstwa tych nielicznych Żydów, którzy przeciwstawili się Niemcom. Czy jednak było to powstanie? Według *Słownika języka polskiego* powstanie to „zbrojne wystąpienie dużej wspólnoty ludzi mające na celu wywalczenie wolności”. Strzelanina w getcie białostockim trwała maksymalnie kilka godzin. Obszar, na którym trwały walki, jest wielkości dwóch boisk piłkarskich. Nie możemy, nawet w przybliżeniu, podać strat bojowców. Gdyby 16 sierpnia 1943 r. udało im się wydostać z getta i uciec do puszczy, do niczego by nie doszło. Czy zatem to, co wydarzyło się 16 sierpnia 1943 r. w Białymstoku, było powstaniem? Paweł Łepkowski twierdził, że emfaticzne jest nazywanie powstaniem wydarzeń w getcie warszawskim⁸. To, co miało miejsce w Białymstoku, to drobny ułamek tego, co miało miejsce w Warszawie. Czy zatem używanie tej nazwy odnośnie do wydarzeń w białostockim getcie jest uprawnione? Paradoksalnie tak. Choćby ze względu na pamięć o tych, którzy przeżyli i właśnie tak postrzegali to wydarzenie.

⁶ Sz. Datner, *Walka i zagłada białostockiego getta*, Łódź 1947.

⁷ B. Mark, *Ruch oporu w getcie białostockim*, Warszawa 1952.

⁸ P. Łepkowski, *Powstanie w getcie warszawskim. Walka o godną śmierć*, <https://www.rp.pl/historia/art2000661-powstanie-w-getcie-warszawskim-walka-o-godna-smierc>.

ZAKOŃCZENIE

Czy mogło być inaczej? Czy Barasz, wracając wieczorem 15 sierpnia do getta, mógł wezwać rodaków do faktycznego oporu? Niewątpliwie musiał o tym myśleć. Świadczy o tym fakt, że wysłał swoją sekretarkę do konspiratorów. Gdyby to jednak on powiedział rodakom: ukryjcie się, walczcie, nie macie nic do stracenia. Getto było pełne kryjówek, schronów, a w fabrykach znajdowało się mnóstwo przedmiotów, których można by użyć do walki. Było kilka tysięcy robotników. Bynajmniej nie słabych i zagłodzonych. W getcie znajdowało się też sporo broni, która w rezultacie nie została użyta. Gdyby powstanie faktycznie wybuchło, to może byłoby jak w Warszawie, gdzie na barykadach walczyli powstańcy, a ludność stawiała bierny opór, ukrywając się. Gdyby nawet białostoccy Żydzi pozostali w domach, a bojowcy próbowali się bronić w fabrykach czy choćby na obszarze, gdzie była zwarta murowana zabudowa, to Niemcy mieliby kolosalny problem z likwidacją getta (tak rzecz się miała w Warszawie). Jednak rankiem 16 sierpnia 1943 r. większość posłusznie wykonała polecenie Niemców i stawiała się na wskazanym przez nich miejscu. Pozostali głusi na wzywających ich do oporu bojowców. W tłumie słychać było natomiast głosy, że „żydowski bandyci” chcą ich zgubić. Gdyby jednak 15 sierpnia 1943 r. wieczorem do stawienia oporu wezwał Barasz, mogłoby stać się inaczej. Ale prezes po raz kolejny wykonał polecenie Niemców. Gdy Niemcy we wrześniu 1943 r. wywozili go z małego getta na Majdanek, pytał ponoć, czy i tam będzie prezesem. Może jednak Mordechaj Tenenbaum pomylił się co do jego osoby, a Barasz, podobnie jak inni prezesi Judenratów, był li tylko narzędziem w niemieckich rękach?

I na koniec jeszcze jedna uwaga. W różnego rodzaju opracowaniach znajdziemy wzmianki, że powstanie w getcie białostockim było drugie co do wielkości (po powstaniu w getcie w Warszawie). Taki zapis sugeruje, że były jeszcze jakieś inne powstania w gettach. Nikt jednak nie potrafi wskazać w których.



Paweł Kornacki (ur. 1972) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku.

KŁADKA NAD UL. ZGIERSKĄ
W ŁODZI. FOT. AIPN

PAULINA FRONCZAK-CHRUŚCIEL

WIELKA SZPERA

Wielka szpera (niem. *Allgemeine Gehsperr*) – całkowity zakaz wychodzenia z domu – to jedno z najtragiczniejszych wydarzeń i graniczny moment w historii istnienia getta łódzkiego. W ciągu kilku dni, między 5 a 12 września 1942 r., z terenów dzielnicy zamkniętej wysiedlono do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem ok. 15 tys. dzieci, osób starszych, chorych, niezdolnych do pracy.

GETTO ŁÓDZKIE – POWSTANIE I WARUNKI ŻYCIA

Niemcy utworzyli getto łódzkie w lutym 1940 r. Ostateczne zamknięcie jego obszaru nastąpiło w kwietniu tego samego roku. Była to pierwsza, największa i najdłużej działająca żydowska dzielnica zamknięta na terenach okupowanej Polski włą-



■ OGRÓDZENIE GRANICZNE GETTA – ZBIEG ULIC ZGIERSKIEJ I NAD ŁÓDKĄ. W TLE DWIE KŁADKI NAD ULICĄ ZGIERSKĄ. FOT. AIPN

czonych do III Rzeszy¹. Ulokowano ją w najbiedniejszych dzielnicach Łodzi, Bałutach i Starym Mieście, zamieszkanych w dużej mierze przez ubogich Żydów – budynki były tam w bardzo złym stanie, przeważnie pozbawione kanalizacji. Przesiedleniu towarzyszyła atmosfera terroru oraz szykan.

Przed wojną sprawami żydowskich mieszkańców miasta zajmowała się gmina wyznaniowa. Wraz z wkroczeniem na teren Łodzi wojsk Wehrmachtu wprowadzono zmianę w strukturach administracyjnych. Przedstawicielem łódzkich Żydów został jedyny pozostały w mieście członek Zarządu Gminy Żydowskiej Mordechaj Chaim Rumkowski. Po utworzeniu getta Niemcy mianowali go Przełożonym Starszeństwa Żydów w Łodzi.

Rumkowski ukuł motto: „Naszą jedyną drogą jest praca”² przeświadczony, że jeśli tylko będą przydatni, zostaną oszczędzeni. Stworzył w getcie

¹ Pierwsze getto powstało w Piotrkowie Trybunalskim, jednak miasto to Niemcy włączyli do Generalnego Gubernatorstwa. Dodatkowo getto miało charakter półotwarte.

² Archiwum Państwowe w Łodzi, Przełożony Starszeństwa Żydów 1093, Opracowanie dotyczące getta w Łodzi, k. 338.



■ CHAIM RUMKOWSKI (1877–1944) – PRZEŁOŻONY STARSZEŃSTWA ŻYDÓW, OKREŚLANY MIANEM „PREZESA”. WŚRÓD KRYTYKÓW NAZYWANY „KRÓLEM CHAIMEM”. FOT. AIPN

cały szereg zakładów produkcyjnych, w których nawet do 80 tys. Żydów wykonywało katorżniczą pracę na potrzeby okupanta.

Warunki życia w getcie były katastrofalne. Do najpoważniejszych problemów należały przełudnienie i zły stan mieszkań. Niewiele z nich posiadało kanalizację, bieżącą wodę czy instalację gazową. W małych izbach gnieździło się dużo ludzi. Równie poważny był problem głodu. Przydzielone racje żywnościowe nie zaspokajały podstawowych potrzeb. Nie każdego było stać na wykupienie racji, a problem pogłębiał handel na czarnym rynku oraz szmugiel, przez co niektóre produkty osiągały zawrotne sumy. Niedożywienie, brak odpowiedniej odzieży i przełudnienie przyczyniały się do rozwoju rozmaitych chorób. Choć służba zdrowia działała, warunki sanitarne i zwiększona liczba przypadków zachorowań wydłużały czas oczekiwania na pomoc³. Bliscy pacjentów lub też sami chorzy musieli niekiedy posu-

³ A. Löw, *Getto łódzkie / Litzmannstadt Getto. Warunki życia i sposoby przetrwania*, Łódź 2012, s. 125–144.



wać się do dawania łapówek, najczęściej w postaci jedzenia, lub też na własną rękę dostarczać niezbędne pożywienie chorym, by ci zostali poddani leczeniu. Wiele znaczyła również protekcja – bez znajomości niekiedy bardzo trudno było otrzymać odpowiednią pomoc medyczną.

PRZYGOTOWANIA DO WIELKIEJ SZPERY

Wielka szpera poprzedzona została dwiema akcjami: „przewarstwieniem” oraz ewakuacją szpitali. Stosunkowo dobrze rozwinięty w getcie przemysł generował spore zapotrzebowanie na siłę roboczą. Wzmoczone przesiedlenia przyczyniły się do zamknięcia szkół, a tym samym zaangażowania dzieci i nastolatków do pracy w różnorodnych zakładach, czym zajmowała się Komisja Przewarstwień. Proces wdrażania młodych więźniów getta do zatrudniania w resortach zintensyfikowano na początku 1942 r. W maju tegoż roku zaczęły pojawiać się pogłoski o możliwych wysiedleniach dzieci do dziesiątego roku życia oraz osób starszych i niezdolnych do pracy⁴.

Mimo że na temat Rumkowskiego i sprawowanych przez niego rządów w roli Przełożonego Starszeństwa Żydów zdanie badaczy jest podzielone, w literaturze można napotkać wiele pochwał za jego podejście do dzieci. Rumkowski nie tylko zorganizował na Marysinie kolonie dla sierot, ale również odpowiadał za aktywizację szkół. Gdy stało się oczywiste, że jedynym sposobem na przeżycie w getcie jest praca, *Älteste der Juden* podjął decyzję o zaangażowaniu dzieci w działalność zawodową. Zgodnie z informacjami odnotowanymi przez Izraela Tabaksblata – żydowskiego działacza politycznego i społecznego – pod koniec 1942 r. 15 847 dzieci w wieku od 10 do 17 lat było zarejestrowanych w resortach. Dla porównania – w lipcu 1940 r. pracę podejmowało 810 dzieci⁵.

Drugą akcją poprzedzającą wielką szperę była ewakuacja szpitali. Rozpoczęła się ona 1 września 1942 r. Odnotowano to w zapiskach świadków owych wydarzeń. Jeden z nich, Józef Zelkowicz, pracownik Wydziału Archiwum Przełożonego Starszeństwa Rady Żydów, wspominał o ogólnej konsternacji oraz niepokoju, jaki owe

⁴ A. Sitarek, „Otoczone drutem państwo”. *Struktura i funkcjonowanie administracji żydowskiej getta łódzkiego*, Łódź 2015, s. 231–233.

⁵ *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003, s. 445.

Sonnabend,
n 5. September 1942 um 17 Uhr,
ist im Getto bis auf Widerruf eine

ALLGEMEINE GEHSPERRE.

■ OGŁOSZENIE WŁADZ
NIEMIECKICH (ALLGEMEINE
GEHSPERRE) WPROWADZAJĄCE ZAKAZ
PORUSZANIA SIĘ PO GETCIE ŁÓDZKIM.
FOT. AIPN

wywózki wywołały. Warto nadmienić, że już wcześniej pojawiły się plany przeniesienia chorych ze szpitali, do specjalnie wybudowanych baraków przy ul. Krawieckiej. Jednak budynki nie zostały ukończone, co mogło wskazywać, że wywózki będą poza getto. Przypuszczenia nie były bezzasadne – Zelkowicz wspominał o wcześniejszych wywózkach pacjentów. Pierwsza z nich miała miejsce w marcu 1940 r., zabrano wówczas pacjentów oddziału „dla nerwowo chorych szpitala Poznańskiego”. Następnym

Bekanntmachung Nr 391.

Beitrag:
Allgemeine Gehsperre im Getto.

Ab Sonnabend,
den 5. September 1942 um 17 Uhr,
ist im Getto bis auf Widerruf eine

ALLGEMEINE GEHSPERRE.

Ausgenommen hiervon sind:

Feuerwehrlente, die Transportabteilung, Fäkalien- und Müllarbeiter, Warenannahme am Baluter Ring und Radegast, Aerzte und Apothekerpersonal.

Die Passierscheine müssen beim Ordnungsdienstvorstand – Hamburgerstrasse 1 – beantragt werden.

Alle Hauswächter
sind verpflichtet darauf zu achten, dass keine fremden Personen in die für sie zuständigen Häuser gelangen, sondern sich nur die Einwohner des Hauses dortselbst aufhalten.

Diejenigen, die ohne Passierscheine auf der Strasse angetroffen werden, werden evakuiert.

Die Hausverwalter
müssen in ihrem Häuserblock mit den Hausbüchern zur Verfügung stehen.

Jeder Hauseinwohner hat seine Arbeitskarte bei sich zu halten.

CH. RUAKOWSKI
Der Reichsleiter der Juden in Łódź

Łódź, 5. September 1942



■ BAZARY NA TARGOWISKU JOJNY PILICERA. FOT. AIPN

był oddział „dla nerwowo chorych przy ulicy Wesołej”. Złe przeczucia wzbudzał fakt, że „ewakuowani” nie dawali już znaku życia⁶.

WIELKA SZPERA – RELACJE ŚWIADKÓW

O przeprowadzeniu akcji deportacyjnej poinformowano więźniów getta przez rozwieszone na jego terenie obwieszczenia. Zgodnie z ich treścią, od 5 września w granicach dzielnicy zamkniętej zabronione było przemieszczanie się i opuszczanie zamieszkiwanych lokali. Dzień wcześniej Chaim Rumkowski na tzw. placu strażackim wygłosił pamiętne przemówienie, w którym wzywał do „oddania mu dzieci”⁷.

Informacje na temat przeprowadzenia wielkiej szpery można znaleźć nie tylko w oficjalnych dokumentach, ale również w zapiskach osobistych uwięzionych w getcie Żydów. Jednym z przykładów są notatki stworzone przez Dawida Sierakowiaka. Pierwsza wzmianka na temat przeprowadzenia akcji pojawiła się w dzienniku nastolatka pod datą 3 września 1942 r. Sierakowiak wyraził wówczas

⁶ J. Zelkowicz, *Piszący te słowa jest pracownikiem gettowej instytucji... „Z dziennika” i inne pisma z łódzkiego getta*, Warszawa 2019, s. 149–150.

⁷ A. Löw, *Getto łódzkie...*, s. 234.

swoje zaniepokojenie pogłoskami o planach wywózki dzieci do lat dziesięciu. Tragiczne przypuszczenia okazały się prawdą już dzień później⁸.

Podejmowano różnorodne próby ratowania dzieci. Poza ukrywaniem, o czym można przeczytać w wielu relacjach osób, które przeżyły wielką szperę, podrabiano dokumenty, zwłaszcza dzieciom 7–8-letnim, dzięki czemu „na papierze” ukończyły one dziesiąty rok życia, a więc mogły zostać legalnie zatrudnione. Dzięki temu zmniejszało się ryzyko wywózki⁹. Oskar Singer, pochodzący z Austrii



■ RUMKOWSKI PRZEMAWIAJĄCY NA TZW. PLACU STRAŻACKIM. FOT. AIPN

dziennikarz, odnotował, że zmian metrykalnych dokonywano również w przypadku osób starszych¹⁰. Warto jednak zaznaczyć, że podrabianie dokumentów często odbywało się również „poza murem” i dotyczyło nie tylko zmiany daty

⁸ D. Sierakowiak, *Dziennik. Pięć zeszytów z łódzkiego getta*, Warszawa 2015, s. 317.

⁹ *Życie i zagłada...*, s. 445.

¹⁰ O. Singer, *Litzmannstadt-Getto, 16 września 1942 r.*, [w:] *Oblicza getta: antologia tekstów z getta łódzkiego*, red. K. Radziszewska, Łódź 2018, s. 134–135.

urodzenia, ale ównież tworzenia fałszywych personaliów. Starano się też ratować osoby chore oraz te ze słabszą kondycją fizyczną – przez prowizoryczny makijaż lub zakładanie dodatkowych ubrań, by optycznie zwiększyć ich masę.

O swoich przeżyciach w czasie wielkiej szpery napisała również urodzona w 1927 r. Sara Zyskind. W chwili rozpoczęcia deportacji miała piętnaście lat i była zatrudniona, więc teoretycznie zagrożenie ją omijało. Nie oznacza to, że nie miała powodów do obaw – wręcz przeciwnie – zamartwiała się o ciotkę, która chorowała i była osłabiona. Chciała jakoś pomóc, podjęła decyzję o nielegalnym przedostaniu się do domu ciotki. Ułatwiła jej to znajomość skrótów i ukrytych przejść. Niestety, kiedy dotarła do celu, dowiedziała się, że ciotka została wywieziona. W historii opowiedzianej przez wuja pojawił się wcześniej wspomniany wątek próby oszukania władz. Aby wyglądać na zdrowszą niż była w rzeczywistości, kobieta pomalowała sobie policzki sokiem z buraka, dodatkowe „kilogramy” zyskała natomiast poprzez założenie kilku bluzek. W czasie powrotu do domu Sara była świadkiem wywózki dzieci – zobaczyła, że siedzą one na dwóch wozach, niektóre z nich odświeżnie ubrane¹¹.

Nastolatka miała jeszcze jeden powód do niepokoju – jej ojciec ze względu na ciężkie warunki życia w getcie bardzo schudł i w czasie wielkiej szpery ważył zaledwie 45 kilogramów – niemal połowę mniej niż przed wybuchem wojny. Po krótkiej dyskusji dziewczyna wraz z ojcem postanowili ukrywać się w zniszczonym i opuszczonym domu. Wracali do swojego mieszkania wieczorem, by przygotowywać jedzenie do kryjówki na następny dzień. W taki sposób, choć o wielkim głodzie, udało im się przetrwać szperę¹².

Inna z ocalałych z getta łódzkiego, Ruth Eldar (ur. 1929) w swoich wspomnieniach jedynie skrótowo przytoczyła wydarzenia wielkiej szpery. Poza przemówieniem Rumkowskiego odnotowała, że wraz z bratem i dwoma młodszymi kuzynami zostali ukryci na antresoli w budynku jej mieszkania – przy pl. Kościelnym 4¹³. Kobieta napisała wprawdzie o uczuciu strachu, brak jednak wspomnień na temat ewentualnego dostarczania przez dorosłych jedzenia czy prób wykradania się.

¹¹ S. Zyskind, *Skradzione lata*, Warszawa 1991, s. 83–84.

¹² *Ibidem*, s. 85–90.

¹³ R. Eldar, *Ukryte skarby*, Łódź 2014, s. 34.



■ GRUPA DZIECI Z GETTA ŁÓDZKIEGO PODCZAS DEPORTACJI DO OBOZU ZAGŁADY W CHEŁMNIE
NAD NEREM. FOT. AIPN

Jedną z ofiar wielkiej szpery była matka Dawida Sierakowiaka. Nastolatek pod datą 5 września 1942 r., a więc w dniu rozpoczęcia wywózek, zanotował przejmującą informację wraz z opisem okoliczności deportacji. „Moja przenajświętsza, ukochana, wymęczona, błogosławiona, rodzona Matka padła ofiarą krwiożerczej bestii germańskiego hitleryzmu!!! I zupełnie niewinnie, jedynie z winy złego serca dwóch czesko-żydowskich lekarzy, którzy byli nas badać. [...] Wśród tego wszystkiego do naszego domu zupełnie niespodziewanie weszło dwóch lekarzy, dwie pielęgniarki, kilku strażaków i policjantów [...] rozpoczęli szalone, niespodziewane badanie. Mimo sprzeciwu policjantów i pielęgniarek, lekarze (starsi, źli i skwaszeni wysiedleńcy z Pragi) zabrali się niezwykle skrupulatnie do badania wszystkich lokatorów i nałowili mnóstwo »chorych i niezdolnych« oraz takich, których określili »fragliche Reserve«¹⁴”.

Matka Sierakowiaka zaliczona została wprawdzie do „wątpliwej rezerwy”, jednak szanse na to, że uniknie ona deportacji, były bardzo małe. Młodzieniec

¹⁴ D. Sierakowiak, *Dziennik...*, s. 319–321.

nie mógł znieść myśli, że osoby – zarówno starsze, jak i dzieci – które w czasie wizyty lekarzy znalazły się poza domem, uniknęły losu jego matki, chociaż wiele z nich było w zdecydowanie gorszej kondycji¹⁵.

Wielka szpera odnotowana została nie tylko w relacjach polskich Żydów, ale również tych deportowanych zza granicy. O tragicznych wydarzeniach rozgrywających się we wrześniu 1942 r. napisała w swym dzienniku Irene Hauser, która trafiła do getta łódzkiego rok przed wielką szperą z Wiednia. Choć jej zapiski na temat okresu spędzonego w getcie są bardzo lakoniczne, oddała w ciekawy sposób grozę wydarzeń. Hauser zwróciła uwagę na przemówienie Rumkowskiego oraz to, że domagał się on oddania 13 tys. dzieci¹⁶. Co ciekawe, kobieta nie napisała na temat planowanej wysyłki osób starszych i chorych. Informacja ta pojawiła się w zapiskach autorki dopiero dzień później – „O drugiej trzydziści jedzie pełny wóz. Starsi powyżej 65 lat i dzieci do 10 roku życia wywiezieni”¹⁷. Spisana przez Hausner relacja na temat wielkiej szpery obejmuje cztery dni. O desperacji i rezygnowaniu kobiety mogą świadczyć następujące słowa: „Dalej się boimy. Bubi [syn] nie chce pójść ze mną dobrowolnie, ja myślałam, że wtedy dostaniemy prędej jakąś zupę. Zdajemy się na Boga. Ludzie nie mogą nam pomóc, bo ich nie ma”¹⁸. Zapiski kobiety kończą się kilka linii później – tego samego dnia Hausner wraz ze swoim synem została złapana i wywieziona do Chełmna nad Nerem.

Fragmentaryczne wzmianki na temat opisywanych wydarzeń nie oddają w pełni ich grozy. Rodzice, nie mogąc pogodzić się z koniecznością oddania dzieci, buntowali się przeciwko rozporządzeniu, wdając się ze służbami w kłótnie, bójki i przepychanki. Władze okupacyjne oddelegowały więc na teren getta oddziały niemieckiej policji, tłumiąc opór Żydów w brutalny sposób – niekiedy przez rozstrzelanie rodziców broniących dzieci. Wszystkie z przedstawionych relacji wskazują na niewyobrażalny chaos oraz strach osób zamkniętych w getcie. Ośmiodniowa akcja deportacyjna kosztowała życie ponad 15,5 tys. osób, czego autorzy zapisków nie mogli być świadomi. Do liczby ofiar szpery doliczyć należy

¹⁵ *Ibidem*, s. 322.

¹⁶ I. Hauser, *Dziennik z getta łódzkiego / Das Tagebuch aus dem Lodzer Getto*, red. E. Wiatr, K. Radziszewska, Łódź 2019, s. 62.

¹⁷ *Ibidem*, s. 63.

¹⁸ *Ibidem*, s. 63–64.

również osoby zabite przez oddziały niemieckie. Ich konkretna liczba jest nie-
możliwa do ustalenia, szacuje się, że było to kilkaset osób.

OD WIELKIEJ SZPERY DO LIKWIDACJI GETTA

Brutalny charakter oraz intensywny przebieg szpery odcisnął piętno na tych, którzy pozostali w getcie. Ci, którzy przetrwali tych kilka tragicznych dni, zaczęli zyskiwać pewność, że deportacja oznacza w rzeczywistości śmierć. Niemniej od wrześniowych wydarzeń z 1942 r. do momentu likwidacji getta w sierpniu 1944 r. panowała dość spokojna atmosfera. Wynikała ona przede wszystkim z przemienienia getta w swego rodzaju obóz pracy. Nie oznacza to, że Żydzi mogli przestać obawiać się o swoje życie – brak zatrudnienia groził bowiem deportacją, a na miejsce wywiezionych sprowadzano silniejsze osoby, które przybywały do Łodzi z likwidowanych gett na terenie Kraju Warty.

Paradoksalnie, życie pozostałych w getcie po szperze się poprawiło. Zarówno w dokumentach, jak i osobistych relacjach pojawiają się bowiem wzmianki o zwiększonych racjach żywnościowych. Sara Zyskind odnotowała informację znaną z ogłoszeń, że następny przydział ziemniaków na osobę miał wynieść 30 kilogramów¹⁹. Nastął czas złudzeń.

Getto łódzkie istniało do sierpnia 1944 r. Jego likwidację rozpoczęto w czerwcu. Początkowo Żydzi wywożeni byli do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem. W lipcu akcję eksterminacyjną zatrzymano. Po jej wznowieniu transporty kierowano już do Auschwitz-Birkenau. Nie wszyscy Żydzi z getta łódzkiego zostali zamordowani – szacuje się, że do końca wojny przeżyło ich ok. 10 tys.²⁰.

¹⁹ S. Zyskind, *Skradzione...*, s. 91.

²⁰ <https://www.museumoftolerance.com/education/archives-and-reference-library/online-resources/simon-wiesenthal-center-annual-volume-4/annual-4-chapter-12.html>.



Paulina Fronczak-Chruściel (ur. 1993) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Przygotowuje na Uniwersytecie Łódzkim pracę doktorską o sytuacji kobiet w III Rzeszy.



ROMAN GIEROŃ

POMOC ŻYDOWSKIM UCIEKINIEROM PO ARYJSKIEJ STRONIE KRAKOWA

„Z żalem patrzę w okna Rodziców. Może zbiegnie Ojciec i zdecyduje się na ostatnią szansę ratunku? Żona wypycha mnie przemocą do kanału, rzucając mi dziecko na głowę, potem wślizguje się sama. Z ogłuszającym hukiem zapada włącz”¹.

¹ J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika doktora Twardego*, Kraków 2017, s. 59.



BRAMA I GETTA KRAKOWSKIEGO, 1941 R. WEJŚCIE
Z RYNKU PODGÓRSKIEGO NA UL. LIMANOWSKIEGO.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Tak ten dramatyczny moment zapisał na kartach swoich wspomnień Julian Aleksandrowicz – uczestnik kampanii wrześniowej, lekarz w getcie krakowskim, żołnierz AK, a po wojnie profesor medycyny i światowej sławy uczoney. Wraz z żoną i synem zdołał uciec kanałami z likwidowanego przez Niemców krakowskiego getta.

W ciągu dwóch dni, 13 i 14 marca 1943 r., funkcjonariusze Rzeszy Niemieckiej uśmiercili na terenie żydowskiej dzielnicy w Krakowie około tysiąca osób, 2 tys. wysłali do KL Auschwitz, a 8 tys. skierowali do obozu Plasow, znajdującego się na przedmieściu miasta. Ale mimo usilnych starań niemieckich struktur okupacyjnych pewna grupa Żydów wciąż próbowała przetrwać po aryjskiej stronie miasta.

POZA GETTEM

Getto w Krakowie zostało utworzone dwa lata wcześniej. Rozporządzeniem z 3 marca 1941 r. gubernator dystryktu krakowskiego Otto Wächter nakazał ludności żydowskiej żyjącej w stolicy Generalnego Gubernatorstwa przenieść się do wydzielonej części w dzielnicy Podgórze. Początkowo na obszarze 20 ha zamieszkało ok. 11 tys. osób. Z czasem ich liczba wzrosła do ok. 20 tys.

Pierwsze deportacje z Krakowa do obozu zagłady w Bełżcu, przeprowadzone w czerwcu 1942 r., najprawdopodobniej były dla większości mieszkańców getta dużym zaskoczeniem. W kolejnych tygodniach i miesiącach szereg osób podejmowało decyzje o poszukiwaniu schronienia po aryjskiej stronie miasta.



■ JULIAN ALEKSANDROWICZ.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Próbowali przeżyć, ukrywając się lub funkcjonując pod nową tożsamością dzięki fałszywym dokumentom. A koszt zdobycia aryjskich papierów był bardzo duży. Dlatego należało posiadać pieniądze i znajomości. Ważny był także odpowiedni wygląd oraz znajomość języka. To wszystko nie dawało jednak gwarancji ocalenia.

„Człowiek zmuszony do bytowania poza prawem stworzonym przez grupę inaczej myślących ludzi może istnieć wyłącznie jako NIKT [...] Przypadek zrządził, że w małym pokoiku przy ulicy Smolki 12a znalazło się pięciu takich Niktów”² – tak Aleksandrowicz pisał o ukrywaniu się w jednym z krakowskich mieszkań. Udzielanie schronienia żydowskim uciekinierom było w świetle niemieckiego prawa przestępstwem przeciwko Rzeszy, za które groziły surowe kary. Władze okupacyjne zdawały sobie sprawę z faktu, że część Żydów stara się przetrwać po aryjskiej stronie, dlatego stworzyli całą machinę, która miała na celu ich wyłapywanie. Poza wprowadzeniem kary śmierci za udzielanie pomocy, Niemcy pod groźbą sankcji nakazywali

² *Ibidem*, s. 65.

wszystkim mieszkańcom GG denuncjować żydowskich uciekinierów. Na obszarach wiejskich tropieniem i odnajdywaniem ukrywających się zajmowały się specjalne grupy złożone z niemieckich żandarmów i granatowych policjantów. Ich zadaniem było także represjonowanie osób udzielających im pomocy. Ponadto w ramach narzuconego przez Niemców systemu różni ludzie czerpali korzyści z tragicznego położenia ludności żydowskiej. Szczególnym zagrożeniem dla ukrywających się byli szantażyści i konfidenti.

POMOC ZORGANIZOWANA

Osiemdziesiąt lat temu, w przededniu likwidacji krakowskiego getta, powstała filia Rady Pomocy Żydom (RPŻ) w Krakowie. Mimo że nie posiadała ona odpowiednich środków finansowych ani zaplecza ludzi (nie była tak rozbudowana jak RPŻ w Warszawie) już od pierwszych tygodni funkcjonowania jej działacze udzielali doraźnego wsparcia żydowskim uciekinierom. Zdobywali dla nich fałszywe dokumenty i wyszukiwali kryjówki.

W skład krakowskiej Rady, która była podporządkowana centrali w Warszawie, wchodził przedstawiciel Polskiej Partii Socjalistycznej „Wolność, Równość, Niepodległość”, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Przewodniczącym okręgowej RPŻ został Stanisław Dobrowolski, sekretarzem Władysław Wójcik, skarbnikiem Anna Wójcik. Delegaturę Rządu reprezentował Tadeusz Seweryn. Z czasem, za pośrednictwem działacza PPS-WRN Adama Rysiewicza, do Rady dołączyła także Maria Hochberg, która reprezentowała ludność żydowską. Tak po latach wspominała ona początki swojej pracy w organizacji: „Tego dnia, gdy poszłam tam po raz pierwszy, otwarły się, nie, raczej się uchyliły, ciężkie wrota i blady promyczek nadziei przedarł się do wnętrza. Było późno, o wiele za późno, ale dla tych, którzy jeszcze wówczas żyli i borykali się ze swoim gorzkim losem, był to ostatni ratunek [...]”³. Według historyków z oddziałem krakowskim RPŻ mogło współpracować co najmniej kilkadziesiąt osób.

Siedziba Rady znajdowała się w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej 11/7A. Organizacja działała pod przykrywką przedsiębiorstwa handlowego zajmującego się

³ M. Mariański, *Wśród przyjaciół i wrogów. Poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988, s. 100.



■ STANISŁAW DOBROWOLSKI. FOT. SPRAWIEDLIWI.ORG.PL

sprzedają chemikaliów gospodarczych. Tadeusz Seweryn wspominał: „Z początku opieką RPŻ objęty był tylko Kraków i jego najbliższe okolice. Potem zasięg naszej działalności sięgnął na wschodzie po Lwów [...], a na zachodzie po ziemię śląskie włączone do Rzeszy”⁴. Jedną z ważniejszych form wsparcia udzielanego żydowskim uciekinierom przez „Żegotę” to wspomniana już akcja przygo-

towywania „aryjskich” dokumentów. Początkowo były one dostarczane przez organizacje konspiracyjne, z czasem krakowski oddział stworzył własne biuro.

Poza dostarczaniem fałszywych dokumentów i znajdowaniem schronienia dla potrzebujących, działacze Rady świadczyli także pomoc więźniom obozów, udzie-

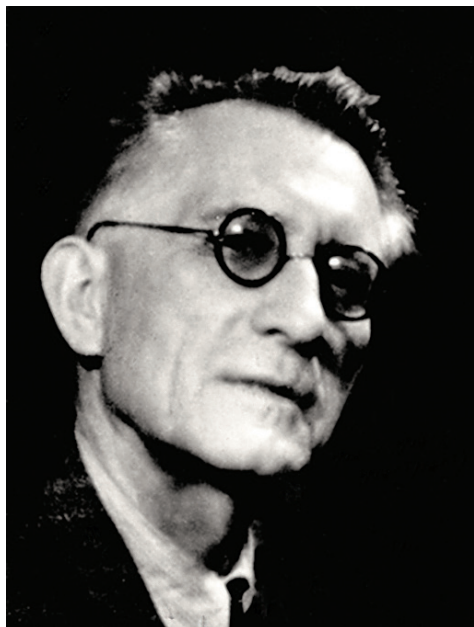


■ WŁADYSŁAW WÓJCIK.
FOT. SPRAWIEDLIWI.ORG.PL

lali zapomóg, informowali centralę o położeniu ludności żydowskiej i poprzez prasę podziemną starali się wpłynąć na zachowania mieszkańców Krakowa i okolic. Przeprowadzono również akcję przerzucenia pewnej grupy Żydów na Węgry. Mimo prowadzonych badań nie wiemy jeszcze, ile osób ocalało dzięki działaniom RPŻ w Krakowie. Po wojnie odtworzono listę ponad trzystu nazwisk rodzin i osób, które korzystały ze stałej pomocy. Najprawdopodobniej nie są to wszyscy. Tych, którzy skorzystali z różnych rodzajów wsparcia, było zapewne więcej.

Pomoc dla uciekinierów niesły także osoby duchowne oraz zakonne. Szereg uciekinierów, najczęściej dzieci, znajdowało schronienie u siostr zakonnych. Wsparcie duchownych, poza pomocą w znalezieniu schronienia, związane było także z dostarczaniem

⁴ T. Seweryn, *Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, wyd. 3, Warszawa 2007, s. 130.



■ TADEUSZ SEWERYN. FOT. SPRAWIEDLIWI.ORG.PL

metryk chrztu. Taką działalność w Krakowie prowadził na przykład ks. Bruno Boguszewski. W latach siedemdziesiątych Anna Carter wspominała: „Dla uratowania dzieci żydowskich wydawał odpisy metryk z oryginalnej księgi urodzin”⁵. Anna dostała od księdza metryki dla swoich dzieci Aliny i Zygmunta. Jej córka ocalała, jako Alicja Kęsek, u „życzliwych Polaków w Chrzanowie”. Niestety, jej syn nie przeżył, najprawdopodobniej został zamordowany pod koniec wojny.

Pomagali także żołnierze podziemia. Pełniący służbę przy wejściu do żydowskiej dzielnicy na Podgórzu funkcjonariusz granatowej policji, a jednocześnie żołnierz Armii Krajowej, Franciszek Banaś, pomógł wydostać się z getta szukającej ratunku Róży Jakubowicz i jej synkowi Tadeuszowi dzięki łapówce wręczonej esesmanowi. Życie zawdzięczały mu także inne osoby⁶.

POMOC INDYWIDUALNA

Najczęściej pomagały jednak osoby niezwiązane z żadną organizacją. I to dzięki nim ocalało najwięcej Żydów. Warunki terroru okupacyjnego zmuszały udzielających pomocy do tego, żeby nie zostawiali śladów swojej działalności. Często informacje na ten temat skrywała tylko ludzka pamięć. W dokumentacji Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, przechowywanej w Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, znajduje się kilkanaście historii o pomocy udzielanej na terenie Krakowa. Dodajmy, że Akta te nie ujmują jednak wszystkich przypadków działań na rzecz żydowskich uciekinierów przebywających po aryjskiej stronie miasta – jest to tylko częściowy obraz.

⁵ Archiwum Yad Vashem w Jerozolimie (AYV), M.31.2/1360, Zeznanie Anny Carter, 7 II 1978 r.

⁶ F. Banaś, *Moje wspomnienia*, oprac. M. Kalisz, E. Rączy, Rzeszów 2009, s. 10–11, 133.

Dlaczego udzielano pomocy? Wyniki dotychczasowych badań wskazują, że robiono to głównie ze względów humanitarnych oraz w związku z dawną znajomością. Nie należy wykluczyć, że w szeregu przypadków duże znaczenie miały również względy religijne. Niektórzy pomagali, biorąc na siebie wszelkie koszty utrzymania, inni robili to za wynagrodzeniem. Pomoc indywidualna była udzielana od początku niemieckiej okupacji, jednak najczęściej takich aktów odnotowano od 1942 r., czyli od momentu, gdy rozpoczęła się akcja „Reinhardt” – operacja mająca na celu zagładę ludności żydowskiej żyjącej w GG.

Ze względu na przedwojenną znajomość, przy ul. Frycza Modrzewskiego 27 była ukrywana przez Dominika Wajdę i jego żonę Władysławę Miarczyńską uciekinierka z obozu Plaszow Lotti Rosenzweid. Kobieta była znajomą matką Władysławy – obie pochodziły z Bielska. Małżonkowie, dzięki kontaktom męża, zdobyli dla niej fałszywe dokumenty. Lotti zajmowała się prowadzeniem domu i opieką nad ich dzieckiem. W sytuacjach zagrożenia była ukrywana w piwnicy lub w innych zakamarkach domu. W latach sześćdziesiątych XX w. Lotti Rosenzweid (posługująca się wówczas nazwiskiem Ludwika Darska), starając się o uhonorowanie swoich opiekunów, oświadczyła, że jest: „Miarczyńskiej Władysławie, jej matce oraz Dominikowi Wajdzie dozgonnie wdzięczna za bezinteresowną pomoc i opiekę”⁷.

POMOC DZIECIOM

Wśród relacji o pomocy udzielanej żydowskim uciekinierom szczególnie dramatyczne historie dotyczą losu dzieci, które oddawano w ręce niekiedy zupełnie obcych ludzi z nadzieją, że ocaleją.

„Tam [w getcie – R.G.] znaleźli się nasi znajomi państwo Weber, którzy chcieli za wszelką cenę uratować chociaż synka. Chłopiec Jan był w wieku przedszkolnym i jego to właśnie ukrywaliśmy”⁸ – wspominała po wielu latach Aniela Nowak. Na prośbę matki dziecka, Karoliny, zdecydowała się pomóc w jego ucieczce – „Chłopiec dostał się za mury getta w walizce i został przewieziony na umówione z nami

⁷ AYV, M.31.2/2762, Oświadczenie Ludwiki Darskiej (Lotti Rosenzweid), Tel Awiw, 20 II 1961 r.

⁸ AYV, M.31.2/6222, Relacja Anieli Nowak, Kraków, 23 VI 1994 r.



■ PLAN GETTA W KRAKOWIE. FOT. KRZYCHO / WIKIMEDIA COMMONS

miejsce. Wychowywaliśmy go jak syna przez miesiąc a może dłużej [...]”⁹. Najprawdopodobniej ze względu na zagrożenie, mały uciekinier z getta został przeniesiony do domu Michała i Anny Wierzbickich. Po latach ich córka Wanda relacjonowała: „Mama przyprowadziła małego, drobnego chłopca. »Będzie u nas mieszkał« – powiedziała – »ale nikt nie może się o tym dowiedzieć«. To był Janek Weber”¹⁰. Chłopiec mieszkał u Wierzbickich w pokoju zamkniętym na klucz. Po latach pisał, że był pouczony przez swoich opiekunów, żeby nie robić hałasu i nie podchodzić do okien. Jedzenie przynoszono mu zazwyczaj w nocy.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ AYV, M.31.2/6222, Relacja Wandy Styczeń (z d. Wierzbicka), Kraków, [1994 r.].

Mimo zachowywania wszelkich środków ostrożności, życiu rodziny towarzyszył strach. Pewnego letniego dnia 1943 lub 1944 r., gdy w okolicznych mieszkaniach niemieccy funkcjonariusze przeprowadzali rewizję, najmłodsza córka Wierzbickich, Wanda, w wielkim pośpiechu wyprowadziła Webera na zewnątrz. Ojciec poprosił ją, aby zaprowadziła Janka na koniec ogrodu, gdzie gęste krzaki tworzyły dobrą kryjówkę. Chłopiec nie został znaleziony. Po zakończeniu niemieckiej akcji zabrano go z powrotem do domu. „Biedny Janek siedział karnie w kryjówce – wspominała Wanda. – Szczęśliwi wzięliśmy go do domu, aby go nakarmić i sami coś zjeść, gdyż od 5-tej rano nie mieliśmy nic w ustach”¹¹.

Janek był ukrywany u Wierzbickich do końca niemieckiej okupacji, natomiast jego rodzice trafili do obozu Plaszw. Przeżyła tylko matka, która po wojnie wyemigrowała z nim za granicę.

REPRESJE ZA POMOC

Cena za udzielanie pomocy żydowskim uciekinierom mogła być bardzo wysoka. Z dotychczasowych badań wiemy, że dominowała kara śmierci. Pomagający byli



■ FRANCISZEK PASŁAWSKI.
FOT. SPRAWIEDLIWI.ORG.PL

także aresztowani, więzieni, wysyłani do obozów koncentracyjnych.

„Poszliśmy do Łagiewnik do cegielni, tam miałem czekać u stróża Puchały”¹² – wspominał po wojnie kilkunastoletniówczas Zygmunt Weinreb. Prawdopodobnie w październiku 1942 r. chłopiec został wyprowadzony z getta przez swojego kuzyna i zaprowadzony do domu Józefa Puchały – stróża, który mieszkał wraz z żoną Marią i dwiema córkami na terenie cegielni na obrzeżach Krakowa. Po jakimś czasie

do Puchały przyjechała matka Zygmunta, Bronisława, i zabrała syna najprawdopodobniej w okolice Makowa Podhalańskiego. Bronisława często przyjeżdżała

¹¹ *Ibidem.*

¹² AŻIH, 301/406, Relacja Zygmunta Weinreba, Kraków, 8 V 1945 r.

do Krakowa, gdzie sprzedawała „różne rzeczy”. Było to ich główne źródło utrzymania. Pewnego dnia nie powróciła. „Jeszcze sobie myślałem, że był pewnie wielki ścisk i mama nie mogła wsiąść do pociągu – relacjonował Zygmunt Weinreb. – Ale za kilka dni przyjechał po mnie Puchała”¹³. Wziął chłopca do Krakowa, a po jakimś czasie wrócił ponownie, żeby zabrać pozostałe rzeczy Weinrebów. Według relacji świadków został aresztowany w Mankowie Podhalańskim pod zarzutem udzielania pomocy Żydom i wysłany do obozu koncentracyjnego.

Po zatrzymaniu Józefa, Zygmunt opuścił dom Puchałów. Ocalał dzięki znalezieniu schronienia w przytulisku prowadzonym przez zakonne Zgromadzenie Braci Albertynów: „Byłem bardzo głodny i zmęczony. Jeszcze jedną noc spałem na Zakrzówku, ale rano już byłem mało żywy. Spotkałem tramwajarza i on poradził, żeby iść do żłobka na ulicę Polną w Dębnikach. Tam mi powiedzieli, że tylko małe dzieci przyjmują i kazali iść do Braci Albertów na Krakowską. Tam poszedłem [...]. Zostałem u braci Albertów i pani Thielowa nauczycielka, domyśliła się, że jestem Żydem, tak samo Brat Przełożony i bardzo mi pomagali”¹⁴ – wspominał Zygmunt.

Po wojnie Józef Puchała wrócił do domu. „Miał chore płuca, odbite nerki i wycieńczony organizm. Nie wrócił już do zdrowia. Wkrótce zmarł po cięż-



¹³ *Ibidem.*

¹⁴ *Ibidem.*

kiej chorobie w wieku 36 lat. Pozostawił żonę i dwójkę nieletnich dzieci bez jakichkolwiek środków do życia¹⁵ – pisały kilkadziesiąt lat po wojnie jego córki, Janina i Maria.

Podobna historia miała miejsce w domu przy ul. Rękawka 15 w Krakowie, gdzie małżeństwo Paślawskich ukrywało przez szereg miesięcy Romka i Renę Kardischów. Niestety, pod koniec 1944 r. jeden z mieszkańców kamienicy, najprawdopodobniej będąc pod wpływem alkoholu, doniósł niemieckim funkcjonariuszom, że u Paślawskich są żydowskie dzieci. Rozalię Paślawską oraz kilkulatniego Romka aresztowano. Chłopiec najprawdopodobniej został zamordowany, natomiast kobieta po kilku tygodniach została wypuszczona z więzienia Montelupich. Siostra Romka ocalała dzięki córce Paślawskich, która podczas rewizji zdołała wyprowadzić ją na zewnątrz. Po zakończeniu wojny Rena z matką Esterą wyemigrowały do Izraela.

ZAKOŃCZENIE

Nie wiemy, ile osób udzielało wsparcia żydowskim uciekinierom po aryjskiej stronie Krakowa ani ile z nich było za to represjonowanych. Nie znamy także skali różnych negatywnych zachowań wobec żydowskich uciekinierów, dokonywanych w warunkach okupacji. System stworzony przez władze niemieckie miał bardzo ważny wpływ na ludzkie postawy – zmuszał i zachęcał do działań haniebnych. Na okupowanych ziemiach polskich ocalało 40–50 tys. Żydów. Część z nich przeżyła wojnę w różnych obozach, a część po aryjskiej stronie.

¹⁵ AYV, M.31.2/8593, Oświadczenie Janiny i Marii Puchałów.



Roman Gieroń (ur. 1986) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor książki: *Półmrok. Procesy karne w sprawie przestępstw okupacyjnych popełnionych przez chłopów wobec Żydów w województwie krakowskim* (2020).



TRANSPORT ŻYDÓW
DO PRACY POZA GETTO, 1941 R.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

MARTYNA GRĄDZKA-REJAK

OPÓR ŻYDÓW W NIEMIECKICH OBOZACH ZAGŁADY

„Za strach starców, za boleść małych dzieci, za
bezsilną rozpacz mężczyzn i kobiet”

Ludność żydowska na prowadzoną przez Niemców politykę ograniczania ich praw, wykluczenia z życia społecznego, a z czasem zamykania w gettach i fizycznej zagłady reagowała różnie. Niemniej już od początku okupacji Żydzi angażowali się w działalność konspiracyjną i podejmowali różne formy oporu, głównie o charakterze cywilnym. Po deportacjach do ośrodków zagłady w gettach nastąpił wzrost aktywności konspiracyjnej, aż do buntów z bronią w ręku. Do nich dochodziło także w obozach utworzonych na potrzeby akcji „Reinhardt”.

WBREW NIEMIECKIM ZAKAZOM

Formą oporu cywilnego Żydów było sprzeciwianie się wprowadzonym przez Niemców ograniczeniom. W wielu miastach i miasteczkach zorganizowano tajne nauczanie. W podziemiu działalność wznowiły żydowskie partie polityczne i organizacje młodzieżowe. Przez komitety domowe pozyskiwano i przekazywano informacje o bieżących wydarzeniach, w tym działaniach okupanta, czy też potrzebach społeczności. Z czasem rozprowadzano również ulotki i prasę podziemną. Dzięki istnieniu sieci konspiracyjnych można było ukrywać osoby zagrożone aresztowaniem lub przymusowym przesiedleniem czy też utrzymywać kontakty między gettami w różnych miastach.

Dramatycznie trudne warunki życia w gettach powodowały, że ludność żydowska skupiała się przede wszystkim na niesieniu pomocy najbardziej potrzebującym. Starano się dostarczać posiłki dla najbiedniejszych lub osób przesiedlanych. Organizowano odzież i podstawowe leki. Zaspokajano podstawowe potrzeby związane z biologicznym przetrwaniem, ale dbano też o sferę duchową. Wbrew zakazom Żydzi prowadzili tajne szkolnictwo, życie kulturalne, religijne i literackie. W większych gettach funkcjonowały teatry i kabarety. Organizowano koncerty, a pozyskane środki często przekazywano na cele charytatywne. W czasie głównych świąt zbierano się potajemnie na modlitwy i śpiewy pieśni religijnych.

Inną z form oporu cywilnego Żydów była działalność naukowa i dokumentacyjna. W getcie warszawskim grupa osób działająca pod kryptonimem „Oneg Szabat”, czyli „Radość Szabatu” tworzyła podziemne archiwum. Dokumentowali życie codzienne getta, prześladowania ludności żydowskiej, działalność społeczną, polityczną, literacką, artystyczną i konspiracyjną. Podobne archiwa, choć na znacznie mniejszą skalę, powstały również w kilku innych gettach: białostockim, kowieńskim, łódzkim i wileńskim.

WIARA W OCALENIE PRZEZ PRACĘ

Wśród Żydów powszechnie utrzymywało się przekonanie, że dopóki pracują, dopóty są Niemcom potrzebni i nie grozi im deportacja w nieznane. Władze niemieckie wykorzystywały wiarę Żydów w „ocalenie przez pracę” i utwierdzały ich w tym przekonaniu. Taki sposób myślenia związany był z doświadczeniami sprzed 1942 r., kiedy Niemcy masowo kierowali Żydów do prac przymusowych.



■ DZIECI W WARSZAWSKIM GETCIE. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Pierwsze deportacje już w trakcie akcji „Reinhardt” propagandowo uzasadniali jako wyjazd „na wschód” do pracy właśnie. Pozwalano zabierać bagaż, dawano żywność, wskazywano grupy, które mogą pozostać w getcie i w ten sposób usypiano czujność Żydów. Wielu z nich, przynajmniej do pewnego momentu, nie zdawało sobie sprawy, co ich czeka. W gettach co prawda krążyły pogłoski i informacje o deportowanych, wskazujące na straszliwe zbrodnie Niemców, wielu jednak je bagatelizowało. Nawet powracającym do gett uciekinierom z obozów zagłady nie dawano wiary, uważano ich za szalonych, a przywożone przez nich informacje za wyolbrzymione, wręcz nieprawdopodobne i szkodliwe.

W obliczu akcji deportacyjnych większość ludności poddawała się rozkazom Niemców i szła do transportów, wierząc że w ten sposób ocali życie. Zdarzały się jednak i próby ucieczki. Aktywizowały się też grupy dążące do zbrojnego oporu. Motywacje do tych działań były zróżnicowane. Rachela Auerbach, członkini „Oneg Szabat”, napisała: „26 VII 1942 [...] Piąty dzień akcji. Takie okropieństwa zdarzały się już może w żydowskiej historii, ale hańby takiej jeszcze nie było. Żydzi jako narzędzia. Chcę pozostać przy życiu, jestem gotowa całować buty najpospolitszego chama, aby tylko dożyć chwili ZEMSTY. [...] Za strach starców, za boleść małych dzieci, za bezsilną rozpacz mężczyzn i kobiet w kwiecie wieku. Może to mój testament – ZEMSTA!”¹. Taki cel przyświecał wielu osobom, które zdecydowały się na zbrojny opór. Często nie mieli oni już nic do stracenia, ci których kochali, zostali deportowani i zgładzeni.

Do wybuchu największego i najdłuższego żydowskiego powstania doszło w warszawskim getcie w kwietniu 1943 r. Zbrojna konspiracja rozwinęła się też w gettach: krakowskim, białostockim czy wileńskim. Ruch oporu funkcjonował w gettach łódzkim, kowieńskim, a w mniejszej skali w częstochowskim oraz będzinińskim. Do zbrojnych buntów doszło w gettach w Częstochowie, Białymstoku, Krzemieńcu, Łachwie, Nieświeżu czy Tuczynie i innych miejscowościach.

BUNTY W OBOZACH AKCJI „REINHARDT”

Do buntów i zbrojnych wystąpień dochodziło także w obozach zagłady. W jednym z raportów polskiego podziemia czytamy, że już na początku funkcjonowania pierwszego tego typu ośrodka na terenie Generalnego Gubernatorstwa, w Bełżcu, doszło do aktu oporu. Zdarzyło się to najprawdopodobniej w połowie czerwca 1942 r., kiedy do obozu docierały pierwsze transporty z dystryktu krakowskiego, konkretnie te z Krakowa². Według raportu zbuntowali się członkowie Sonderkommando (dopiero co włączeni do tej grupy z krakowskich transportów), oddziału utworzonego do wykonywania zadań specjalnych. Polegały one przede wszystkim na uprzątnięciu terenu obozu po zamordowaniu kolejnych grup ofiar. Funkcjonariusze tej grupy obcinali włosy, składali ubrania, szukali cennych przedmiotów,

¹ R. Auerbach, *Pisma z getta warszawskiego*, oprac. K. Szymaniak, Warszawa 2015, s. 209.

² R. Kuwałek, *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin 2010, s. 155–156.

wyrywali złote zęby, a na koniec grzebali lub palili zwłoki. Do pracy wybierano młodych i silnych mężczyzn. I oni właśnie, na widok skłębionych ciał zagazowanych ofiar, rzucili się na obozowych strażników i członków załogi. Śmierć miało ponieść 4–6 Niemców, ale także niemal wszyscy zbuntowani.

Relacje nielicznych ocalałych z tego obozu oraz niemieckie raporty, nie przynoszą jednoznacznych informacji na temat tych wydarzeń, ani też na temat buntu i ucieczki członków innej grupy Sonderkommando, które miały nastąpić na początku 1943 r. Po wykonaniu prac porządkowych związanych z likwidacją ośrodka eksterminacji w Bełżcu zostali oni przewiezieni do obozu zagłady w Sobiborze. Tam stawili opór na rampie i zostali rozstrzelani. W ubraniach jednego z nich więźniowie Sobiboru znaleźli kartkę z ostrzeżeniem: „Pracowaliśmy rok w Bełżcu. Nie wiem dokąd nas teraz wiozą. Mówią, że do Niemiec. W wagonach są stoły do jedzenia, dostaliśmy chleb na trzy dni, konserwy, wódkę. Jeśli jest to kłamstwo, wiedźcie, że i Was czeka śmierć. Nie wierzcie Niemcom. Pomścicie nas!”³.

Zdarzały się także spontaniczne akty oporu ludzi prowadzonych do komór gazowych. We wspomnieniach pojawiają się historie pojedynczych osób – kobiet i mężczyzn, którzy rzucili się na strażnika pilnującego porządku lub wyrwali mu broń, by w ostatnim momencie, w akcie rozpaczy, walczyć jeszcze o życie swoje czy najbliższych. Nie wiemy i nigdy się nie dowiemy, ile było takich zdarzeń w obozach akcji „Reinhardt”.

TREBLINKA II

Zorganizowany ruch oporu uformował się w obozie zagłady Treblinka II. Budowę tego obozu rozpoczęto w maju 1942 r., zajmował ok. 17 ha terenu ogrodzonego zasiekami z drutu kolczastego. Załoga liczyła od 30 do 40 niemieckich i austriackich esesmanów. Ich wsparciem była jednostka wartownicza składająca się z 90 do 120 wachmanów z formacji pomocniczych, szkolonych w obozie w Trawnikach, sowieckich jeńców wojennych, głównie narodowości ukraińskiej lub łotewskiej. 23 lipca 1942 r. do Treblinki przybył pierwszy transport Żydów z getta warszawskiego. Większość zaraz po przyjeździe kierowano do komór gazowych. Jankiel

³ *Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce*, t. 1: *Obozy*, red. N. Blumental, Łódź 1946, s. 207.



Wiernik, członek Sonderkommando tego obozu, cieśla, zdał relację o warunkach wykonywanej tam pracy: „Nauczyłem się patrzeć na każdego żyjącego jako na trupa w najbliższej przyszłości. Taksowałem go wzrokiem, myślałem o jego ciężarze. Kto go do grobu zanieś i ile przy tym batów dostanie”⁴. Skład Sonderkommando Niemcy wymieniali co kilka tygodni lub miesięcy. Minimalizowali tym samym ryzyko ujawnienia skali dokonywanych przez nich mordów.

W połowie 1943 r. przygotowania do walki zbrojnej obozowego ruchu oporu stały się intensywne. Jedną z inspiracji była informacja o wybuchu powstania w getcie warszawskim. Ponadto malała liczba transportów, co świadczyło, że obóz i pozostali na jego terenie więźniowie zostaną wkrótce zlikwidowani. Konspiratorzy planowali bunt, który miał nie tylko umożliwić ucieczkę jak największej liczbie więźniów, ale i zniszczenie komór gazowych. Zamierzali ukraść broń i amunicję z wartowni, podpalić zabudowania obozu i niewielkimi grupami zaatakować strażników. Plan był ryzykowny, ale wykonalny.

Bunt wybuchł w Treblince 2 sierpnia 1943 r. po południu. „Było upalnie i słonecznie. Nad całym obozem Treblinka unosił się odór spalonych, rozkładających się ciał. Tych, którzy przedtem zostali zagazowani. Ten dzień był dla nas dniem wyjątkowym. Mieliliśmy nadzieję, że spełni się w nim to, o czym od dawna marzyliśmy. Nie myśleliśmy, czy pozostaniemy przy życiu. Jedyne, co nas absorbowало, to myśl, aby zniszczyć fabrykę śmierci, w której się znajdowaliśmy”⁵ – wspominał Samuel Willenberg, więzień i ocalały z Treblinka.

⁴ J. Wiernik, *Rok w Treblince*, Warszawa 2003, s. 18.

⁵ S. Willenberg, *Bunt w Treblince*, Warszawa 2016.

BUNT WIĘŹNIÓW, 2 SIERPNIA 1943 R. – RZEŻBA
SAMUELA WILLEBERGA. FOT. SŁAWOMIR KASPER/IPN



To był poniedziałek. W ten dzień nie przychodziły nowe transporty, a część strażników wyjechała nad pobliską rzekę Bug. Według ustaleń historyków w obozie przebywało wówczas 840 więźniów. Około stu najbardziej wyniszczonych nie było w stanie wziąć udziału w tym zrywie. Bunt miał się rozpocząć o szesnastej, ale plan ten został pokrzyżowany. Wcześniej jeden z niemieckich strażników, Kurt Küttner, znalazł złoto u członka obozowego podziemia. Zarządził przeszukanie pozostałych więźniów. By uniknąć ryzyka znalezienia broni, wszczęto akcję przed wyznaczonym czasem. Pociągnęło to za sobą lawinę obfitujących w konsekwencje wydarzeń. Część osób nie zdążyła się uzbroić, nie zdołano też zlikwidować strażników pełniących służbę na wieżach. Nie udało się przerwać łączności telefonicznej ani zniszczyć komór gazowych. Wysadzono w powietrze zbiornik z benzyną i podpalamo baraki obozowe. Sforsowanie głównej bramy obozu okupiło życiem wiele osób. O swojej ucieczce Samuel Willenberg wspominał: „Jak na skrzydłach przeskoczyłem zaporę po trupach swoich kolegów. Nagle poczułem szarpnięcie, [...] kula trafiła mnie w nogę. Kulejąc, doleciałem do toru kolejowego. [...] Nagle zacząłem krzyczeć opętańczo: »Piekło spalone! Piekło spalone!«”⁶.

Najprawdopodobniej z obozu zdołało zbiec około czterystu więźniów. Nie wiadomo, jakie były straty po stronie załogi obozu. Esesmani wezwali na pomoc okoliczne oddziały niemieckie. Więźniowie uciekali pojedynczo i w grupach. Wielu poniosło śmierć jeszcze na terenie przyobozowym lub w pobliskich miejscowościach, gdyż Niemcy niemal natychmiast wszczęli za nimi pościg. Ocalało i doczekało końca wojny około siedemdziesięciu osób.

⁶ *Ibidem*, s. 165.



Na więźniów, którzy zostali na terenie obozu, spadły represje – część rozstrzelano, pozostałych zmuszono do rozebrania spalonych zabudowań i uporządkowania terenu. Mimo swych marzeń i wysiłków powstańcy nie zdołali zniszczyć obozowych urządzeń masowej zagłady. Jeszcze w sierpniu Niemcy uśmiercali tam Żydów z białostockiego getta. Z końcem miesiąca przystąpili do likwidacji obozu. Transport z więźniami, którzy mieli za zadanie zacieranie śladów, odszedł z Treblinki 20 października 1943 r. Wywieziono ich do obozu zagłady w Sobiborze.

SOBIBÓR

W ostatnim funkcjonującym obozie śmierci akcji „Reinhardt”, w Sobiborze, doszło do buntu 14 października 1943 r. Zadziałał ten sam mechanizm, który spowodował wybuch powstania w Treblince II – więźniowie spostrzegli, że od lata 1943 r. nadchodzi mniej transportów. Spodziewali się zatem, że w niedługim czasie Niemcy mogą przystąpić do likwidacji obozu.

Estera Raab, jedna z więźniarek, wspominała: „Zaczęliśmy myśleć o powstaniu i o zemście, to nas podtrzymywało na duchu, dodawało nam odwagi, aby przeżyć. Może i plany te nie były, na początku, nic warte, ale widzieliśmy siebie na zewnątrz, widzieliśmy pozabijanych wszystkich nazistów i to dodawało nam codziennie sił. [...] Postanowiliśmy, że bez względu na wszystko, przeżyjemy czy nie, to musimy coś zrobić, aby świat nie mógł mówić, że Żydzi zachowywali się jak owce idące na rzeź”⁷. Pierwszym przywódcą konspiracji w obozie był Leon Feldhendler, syn rabina i prezes Rady Żydowskiej z Żółkwi. Z czasem, kiedy do obozu trafiła grupa żołnierzy Armii Czerwonej, przywódcą został Aleksander „Sasza” Pieczerski, oficer z Krzemieńczuka na Ukrainie. Feldhendler pełnił funkcję jego zastępcy. Włączenie się wojskowych, którzy mieli doświadczenie w walce, stanowiło dużą przewagę organizacji konspiracyjnej w Sobiborze nad tą w Treblince.

Bunt rozpoczął się 14 października 1943 r. po południu w mglisty, pochmurny dzień. Komendant Franz Reichleitner i jego zastępcę Gustav Wagner przebywali poza obozem. Zgodnie z opracowanym planem, bojowcy pojedynczo zwabiali członków załogi do warsztatów i magazynów, a następnie zabijali ich, używając

⁷ Raab Esther, wywiad z dnia 12 lutego 1992 r., archiwum USHMM, sygn. RG – 50.030 0184, tłum. z jęz. ang. Marek Bem. <https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/s/754-sobibor/104-teksty-i-wywiady/182242-powstanie-w-sobiborze-relacja-estery-raab-z-domu-terner> [dostęp: 20.01.2023 r.].



■ FRAGMENT NIEMIECKIEGO OBOZU ZAGŁADY W SOBIBORZE, LATO 1943 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

do tego noży i siekier wykonanych przez obozowych kowali. Pierwszym, który poniósł śmierć, był zastępca komendanta, SS-Untersturmführer Johann Niemann, który przyszedł do warsztatu krawieckiego, aby przymierzyć nowy mundur. Innego zamordowano w jego biurze. Zwłoki ukrywano. W ten sposób oprócz eliminowania przeciwników powstańcy pozyskiwali broń. Odcięli też linię telefoniczną.

Realizacja planu nie przebiegała jednak tak, jak zakładali członkowie konspiracji. Jeden z ukraińskich strażników znalazł zwłoki zamordowanego niemieckiego funkcjonariusza obozowej załogi. Zwołano apel więźniów. Wówczas Pieczerski wezwał do walki i do ucieczki. Nie wyeliminowano jednak strażników na wieżach. Więźniowie, nie bacząc na zagrożenie, rzucili się do ucieczki. Część pobiegła szturmować bramę, inni próbowali sforsować ogrodzenie. Na drodze do wolności natrafili na śmiertelne pułapki – ostrzał z wieży oraz pole minowe zabezpieczające obóz. Wielu zginęło na miejscu, inni uciekali po trupach współwięźniów. Filip Białowicz wspominał: „Od lasu oddzielało mnie zaledwie kilka metrów. Cały czas mijałem umierających, rannych i zabitych. [...] Im bliżej lasu, tym bardziej mojemu sercu chciało się śpiewać. W tych ostatnich chwilach ani razu nie spojrzałem za siebie”⁸. Grupie więźniów udało się dobiec do lasu. Część znalazła schronienie u Polaków, inni przyłączyli się do oddziałów partyzanckich. Do Sobiboru przybyły niemieckie posiłki, wszczęto obławę i pościg.

⁸ P. Białowicz, *Bunt w Sobiborze. Opowieść o przetrwaniu w Polsce okupowanej przez Niemców*, Warszawa 2008, s. 206.

Złapanych zbiegów rozstrzeliwano. Szacuje się, że uciekło około dwustu więźniów, z tego kilkudziesięciu doczekało końca wojny. Po stłumieniu buntu podjęto decyzję o likwidacji obozu. Proces ten trwał do listopada 1943 r.

KL AUSCHWITZ-BIRKENAU

Największe, najlepiej zorganizowane i najbardziej różnorodne podziemie konspiracyjne spośród niemieckich obozów funkcjonowało w KL Auschwitz-Birkenau. Wynikało to zarówno z jego wielkości, liczby więźniów, zróżnicowanej narodowości, jak też z faktu, że trafiali tam członkowie organizacji politycznych i zgrupowań partyzanckich. Załączki aktywności konspiracyjnej powstawały już od pierwszych miesięcy funkcjonowania obozu. Opór przybierał różne formy – od organizowania grup wsparcia, pozyskiwania żywności i lekarstw, ochrony więźniów przed wysłaniem do innych obozów lub ciężkich prac aż po pomoc przy próbach ucieczki i plany zbrojnego wystąpienia i zniszczenia maszynierii masowej zagłady.

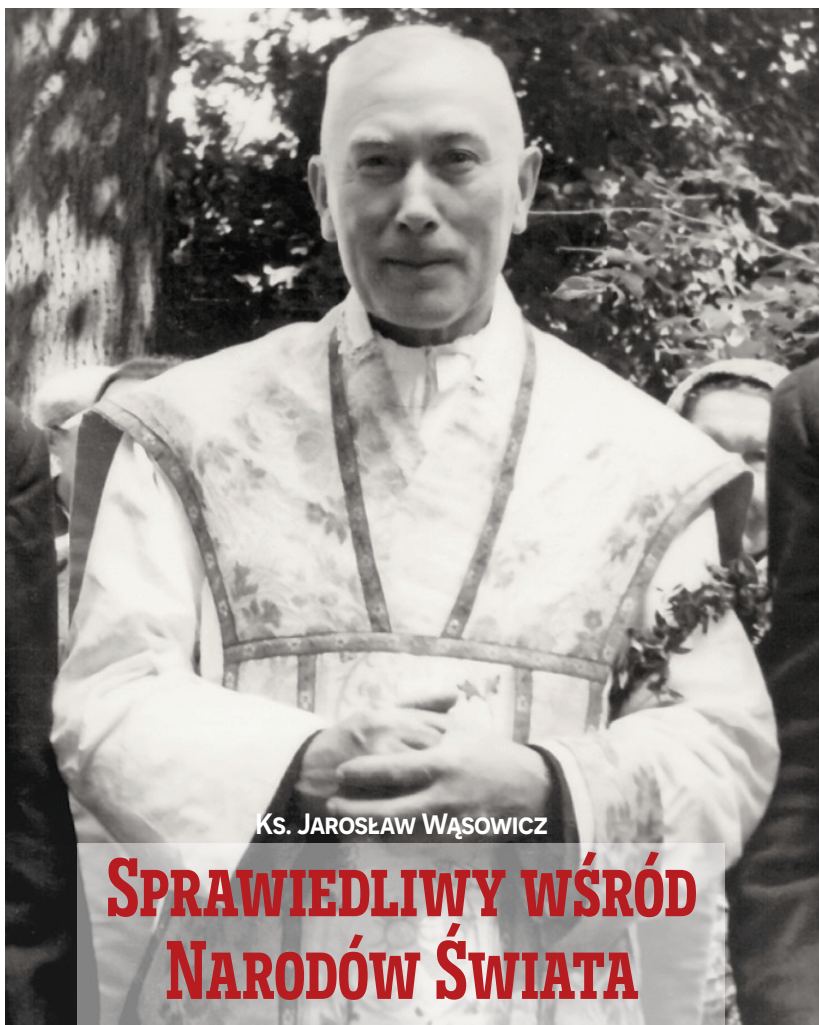
Do wybuchu buntu doszło 7 października 1944 r. Członkowie Sonderkommando 57 B, 58 B, 59 B, 60 B – łącznie 663 osoby – stawili opór załodze obozowej. Podpalono krematorium nr IV w Birkenau. Szacuje się, że w wyniku powstania śmierć poniosło ponad 450 więźniów, z czego ok. 250 zginęło w trakcie walk, a ok. 200 osób zamordowano w publicznej egzekucji, ku przestrodze dla pozostałych. Po stronie załogi zginęło trzech esesmanów, a kilkunastu zostało rannych. Niektórzy członkowie Sonderkommando, korzystając z panującego chaosu, przedostali się na teren obozu i tam wmieszali się w grupę „zwykłych” więźniów. Dzięki temu części z nich udało się przeżyć do końca wojny.

Badania nad żydowskim ruchem oporu trwają nadal. Historycy analizują zarówno skalę, jak i możliwości tych działań, a także motywacje i zaangażowanie poszczególnych osób. Dzięki temu zmienia się też perspektywa postrzegania postawy Żydów deportowanych do obozów zagłady – nie zawsze idących biernie na zagładę, ale wybierających walkę z bronią w ręku i śmierć honorową.



Martyna Grądzka-Rejak (ur. 1986) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autorka książek: *Przerwane dzieciństwo. Losy dzieci Żydowskiego Domu Sierot przy ul. Dietla 64 w Krakowie podczas okupacji niemieckiej* (2012); *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie (1939–1945)* (2016); *Ruch oporu w gettach i obozach* (2017); (z J. Olszkiem) *Holokaust, pamięć, powielacz. Zagłada Żydów i okupacyjne stosunki polsko-żydowskie w publikacjach drugiego obiegu w PRL* (2020) i in.

Ks. MICHAŁ KUBACKI W CZASIE UROCZYSTOŚCI
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA KAPŁAŃSTWA. FOT. SPRAWIEDLIWI.ORG.PL



Ks. JAROSŁAW WĄSOWICZ

SPRAWIEDLIWY WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA

**KSIĄDZ MICHAŁ KUBACKI SDB
(1898–1978)**

Salezjanie w okupowanej Polsce mieli znacznie ograniczoną możliwość realizowania swojej misji w Kościele, czyli pracy wychowawczej wśród biednych dzieci i młodzieży. Na terenach wcielonych do III Rzeszy i Związku Sowieckiego większość placówek została zarekwirowana. Część dawnych szkół była wykorzystywana na potrzeby wojskowe, w innych urządzono szkoły dla niemieckiej młodzieży z organizacji Hitlerjugend.

N

a terenie Generalnej Guberni salezjanom udało się utrzymać w swoich rękach jedynie kilka ośrodków wychowawczych. Prowadzili w nich m.in. sierocińce. Jedną z pięknych kart pracy salezjanów w okupacyjnej rzeczywistości była opieka charytatywna, jaką otaczali oni najbardziej potrzebujących. Taką działalność prowadzili m.in. w Warszawie, gdzie funkcjonowały trzy placówki: Zakład im. ks. Siemca na Powiślu, sierociniec przy ul. Litewskiej oraz parafia przy bazylice Najświętszego Serca Jezusowego na Pradze. Zakonnicy organizowali tam jadłodajnie, rozdzielali żywność



■ HALINA ASZKENAZY-ENGELHARD,
2013 R. FOT. JOANNA KRÓL

i odzież, przygotowywali paczki dla więźniów obozów koncentracyjnych. Angażowali się także w pomaganie ludności żydowskiej. Wśród wychowanków wspomnianych placówek znajdowało się kilku żydowskich chłopców, którzy szczęśliwie przeżyli okupację. Najbardziej znaną historią ocalonej od Zagłady dzięki pomocy salezjanów są losy Haliny Aszkenazy-Engelhard. Pomógł jej ks. Michał Kubacki, administrator parafii przy praskiej bazylice przy ul. Kawęczynskiej w Warszawie.

SALEZJAŃSKA DROGA ŻYCIA KS. KUBACKIEGO

Michał Kubacki pochodził z Wielkopolski. Urodził się 6 września 1898 r. w Biechowie koło Wrześni w wielodzietnej rodzinie Władysława i Marianny z Sybilskich. Jako piętnastoletni chłopak został uczniem zakładu salezjańskiego w Daszawie koło Stryja. Naukę przerwał wybuch I wojny światowej. Kubacki został wówczas wcielony do wojska. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości ukończył naukę w szkole średniej i w 1922 r. wstąpił do nowicjatu salezjańskiego w Kleczy Dolnej, gdzie 9 sierpnia 1923 r. złożył pierwszą profesję zakonną. Następnie studiował w Krakowie, a potem został skierowany na praktykę duszpastersko-wychowawczą, tzw. asystencję, w Przemyślu i Wilnie. Studia z zakresu teologii odbył natomiast w diecezjalnym seminarium w Łodzi i tam 19 lipca 1931 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Wincentego Tymienieckiego. Przełożeni pozostawili go

w Łodzi, gdzie najpierw w Salezjańskiej Szkole Rzemiosł przy ul. Wodnej był katechetą i kierownikiem oratorium, później zaś został przeniesiony do pracy duszpasterskiej przy parafii pw. św. Teresy przy ówczesnej ul. Pomorskiej.

Wybuch II wojny światowej zastał ks. Kubackiego w Warszawie, gdzie pełnił funkcję wikariusza w parafii przy bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa na Pradze. Był tam także kierownikiem Caritasu oraz faktycznym administratorem parafii w latach 1940–1945, w okresie kiedy proboszcz ks. Antoni Hlond (brat prymasa Polski) zagrożony aresztowaniem ukrywał się przed Niemcami. Ksiądz Kubacki z odwagą brał w tym czasie udział w ratowaniu przed Zagładą warszawskich Żydów. W dokumentach archiwalnych zachowały się dwa świadectwa o ocalonych przez niego ludziach.

Pierwszą osobą, której pomógł, była ośmioletnia Zosia. Mała Żydówka pojawiła się pewnego razu w kościele. Ksiądz Kubacki ukrywał ją przez kilka dni. Wreszcie znalazł rodzinę, która dziecko przyjęła, ale niebawem dziewczynka wróciła do kościoła. Rodzina wystraszyła się reakcji sąsiadów. Po kilku dniach ks. Kubacki znalazł dla niej nową rodzinę, która nie bała się otoczyć Zosi opieką.

Kolejné udokumentowane wydarzenie jest związane z osobą Haliny Aszkenazy-Engelhard. Ocalona Żydówka opisała je w autobiograficznej książce, którą po wojnie wydała w Izraelu. W 1991 r. publikacja pod tytułem *Pragnęłam żyć* ukazała się nakładem Wydawnictwa Salezjańskiego w Warszawie. Co ciekawe, pomimo starań autorki jej wspomnienia nie spotkały się z zainteresowaniem Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, który nie chciał pomóc finansowo w ich wydaniu i zakupił jedynie kilka egzemplarzy do biblioteki.

UCIECZKA DO ŻYCIA

Podczas okupacji Halina wraz ze swoją matką mieszkały na terenie getta warszawskiego. Na życie zarabiała pracą w kuchni oraz użyczając domowego telefonu szmuglerom. Na początku kwietnia 1943 r. za pośrednictwem znajomej nauczycielki Polki matce Haliny udało się skontaktować ze znajomym salezjaninem, ks. Kubackim, który obiecał, że w najbliższym czasie zorganizuje im kryjówkę po aryjskiej stronie. Nie zdążyły jednak skorzystać z jego pomocy – 19 kwietnia 1943 r. na wezwanie Żydowskiego Komitetu Narodowego w getcie warszawskim wybuchło zbrojne powstanie. Była to próba powstrzymania podjętej przez Niemców na rozkaz Heinricha Himmlera osta-

tecznej likwidacji getta. Pozostali w nim Żydzi (ok. 70 tys. z 450 tys. zamieszkujących getto w kwietniu 1941 r.) mieli być deportowani do obozów zagłady i uśmierceni.

Dwa tygodnie po wybuchu powstania Halina wraz ze wszystkimi mieszkańcami małej kamienicy przy Franciszkańskiej trafiła na Umschlagplatz. Zlokalizowana tam rampa kolejowa, wraz ze znajdującymi się w jej sąsiedztwie budynkami była wykorzystywana w latach 1942–1943 jako miejsce koncentracji Żydów z warszawskiego getta przed wywiezieniem ich do niemieckiego obozu zagłady w Treblince oraz innych obozów w dystrykcie lubelskim. Halina wraz z matką została załadowana do pociągu wiozącego Żydów do obozu koncentracyjnego w Majdanku. W swoich wspomnieniach pisała: „Upychano nas jak stado bydła, tak że nie było nawet miejsca na wsadzenie szpilki. Kiedy nas wtłoczyli, zamknęli wagony i zaplombowali je. Znajdowaliśmy się u progu śmierci. W zamkniętych wagonach nie było powietrza. Staliśmy ściśnięci obok siebie, nie mając żadnych możliwości poruszania się. Dla Niemców nie było ważne, czy udusimy się w wagonie, czy też żywi przyjedziemy na nasze miejsce przeznaczenia. Wcześniej czy później miał nas spotkać ten sam los – śmierć”.

Pomimo tych tragicznych warunków zaczęto szukać jakiejś możliwości ucieczki. Jedyną drogą była próba wydostania się na zewnątrz przez małe okno. W stłoczonym wagonie ustawiła się kolejka, do której Halina została wepchnięta przez matkę. W kolejce ustawiły się także jej kuzynka Celina oraz dwie koleżanki, Tola i Basia. Kiedy Halina znalazła się przy okienku, usłyszała słowa matki: „Książd Kubacki, Bazylika, piątką do końca. On ci pomoże...”.

Dziewczęta przez kilka dni ukrywały się w lesie, następnie w stodole u polskiego rolnika. Ostatecznie postanowiły koleją dotrzeć do Warszawy. Wskoczyły do zatłoczonego pociągu, każda do innego przedziału. Na jednym z przystanków, w czasie kontroli przeprowadzonej w wagonach przez niemieckich żandarmów, wpadły obie koleżanki Haliny i kuzynka Celina. Zostały wywleczone z przedziałów, wyrzywały się żandarmom, krzycząc: „Dajcie nam żyć!”. Halina widziała je wówczas po raz ostatni.

„WIARA BYŁA DLA NIEGO CAŁYM ŻYCIEM”

Sama dotarła do Warszawy i zgodnie z radą matki Halina udała się na Pragę do bazyliki Najświętszego Serca Jezusowego przy ul. Kawęczyńskiej 53. Tak w swojej książce wspominała ten ważny moment jej życia: „Tramwaj dojechał do końca. Zobaczyłam duży kościół z okrągłą kopułą. Weszłam do środka... Nie widząc

zadnego z księży weszłam do zakrystii i zapytałam o ks. Kubackiego. Kazano mi poczekać, gdyż nie było go w tej chwili. Usiadłam na ławeczce, ale w pewnej chwili cały kościół zawirował mi przed oczyma i upadłam. Gdy otworzyłam oczy, stał obok mnie wysoki, siwy ksiądz, o dobrych niebieskich oczach, które wyrażały wielki niepokój. »Co się stało? – zapytał. Co cię do mnie sprowadza dziecko moje?« Jego słowa, zawierające w sobie nutę troskliwości, a szczególnie te ostatnie wyrazy wzruszyły mnie bardzo i wybuchłam płaczem. Ksiądz Kubacki zabrał mnie do swojego gabinetu i tam opowiedziałam mu wszystko. Jakież było moje zdziwienie, gdy przypomniał sobie moją matkę i o danym jej przyrzeczeniu. Żałował jedynie, że Celina nie zdołała przyjechać wraz ze mną... Najpierw zatroszczył się, żeby mnie nakarmić, następnie wyszukał dla mnie w archiwum metrykę chrztu. W przeciągu paru minut posiadałam to, o co walczyły dziesiątki tysięcy Żydów – dokument, za który ludzie płacili wiele pieniędzy”. Od tego momentu Halina Aszkenazy-Engelhard stała się dla świata Haliną Ogonowską, sierotą z Płocka.

Ksiądz Kubacki zatrudnił ją w parafialnym Caritasie. Razem z innymi kobietami gotowała obiady dla kilkuset osób: okolicznej biedoty i dzieci uczęszczających do szkoły kościelnej. W swojej książce wspominała księdza jako człowieka miłego, wyrozumiałego i opiekuńczego. Pisała: „Ksiądz Kubacki i gosposia okazywali mi niezwykłą serdeczność; największym moim problemem była nieznajomość zasad i dogmatów wiary katolickiej. Postanowiłam uczyć się tego od pierwszego dnia. Życie w tej społeczności bez poznania zasad i praktyk tej religii było rzeczą prawie niemożliwą. Chodziłam codziennie do księdza, który nauczył mnie religii, najważniejszych zasad wiary i modlitw. Był to człowiek szlachetny i uczciwy, szanował moje pochodzenie



■ KS. MICHAŁ KUBACKI.
FOT. SPRAWIEDLIWI.ORG.PL



■ SALEZJANIE PRZY BAZYLICE NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO W WARSZAWIE; KS. MICHAŁ KUBACKI DRUGI OD LEWEJ W DRUGIM RZĘDZIE, 13 LIPCA 1940 R. FOT. SPRAWIEDLIWI.ORG.PL

i do niczego mnie nie zmuszał. Cieszył się jednak moją chęcią poznania wiary, która była dla niego całym życiem”.

KSIĄDZ JAN STANEK

Halina w autobiografii wspomina jeszcze jednego salezjanina, który wspierał ks. Kubackiego w akcji niesienia pomocy Żydom. To ks. Jan Stanek, opiekun oratorium i ministrantów, działacz harcerski, nauczyciel na tajnych kompletach. Halina była świadkiem, jak zaopiekował się małą żydowską dziewczynką. Przez krótki czas zajmowała się nią Halina. Następnie ksiądz znalazł dla dziecka rodzinę. Ale po kilku dniach dziewczynka trafiła z powrotem do kościoła. Nowi opiekunowie bali się trzymać ją u siebie, za bardzo rzucała się w oczy. Ksiądz Stanek postanowił wówczas, że pozostanie w kościele i zajmie się dekorowaniem ołtarzy. Pewnego dnia, wygłaszając referat dla Bractwa Straży Honorowej, salezjanin apelował o udzielanie pomocy cierpiącym Żydom. Halina wspominała, że ks. Stanek zwrócił się do zgromadzonych słowami: „Ci ludzie są naszymi braćmi. Posiadają tak samo jak my nieśmiertelną duszę. Na sądzie ostatecznym to nie oni zostaną potępieni, ale



ci wszyscy, którzy ich prześladowają. Ważny jest człowiek i jego prawo do godnego życia, bez względu na to, jaką wyznaje religię [...]. Mniej jest dobrym katolikiem ten, kto wypełnia swoje obowiązki wobec Boga, a zapomina o swoim bliźnim. Prawdziwy katolik potrafi dostrzec Chrystusa w każdym cierpiącym, podać mu pomocną dłoń bez względu na narodowość i wyznanie”.

TUŁACZKA I POWSTANIE

Pomimo okazywanej przez salezjanów pomocy Halina wciąż żyła w strachu. Czuła się też bardzo osamotniona. Pozostałe pracownice kuchni Caritasu nie rozumiały jej niechęci do tańców i zabaw. Gdy zostawała sama, wyciągała fotografie rodzinne i płakała całe wieczory. Pewnego dnia zasnęła nad nimi. Jedna z koleżanek zobaczyła wtedy na odwrocie zdjęć napisy w jidysz. Kobiety zorientowały się, że Halina jest Żydówką, i skarżąc się księdzu, nalegały, aby ją zwolnić. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta i Halina postanowiła opuścić parafię. Ksiądz Kubacki zaopatrzył ją w pieniądze i pobłogosławił na drogę. Początkowo dziewczyna trafiła do zamożnej pary, gdzie pracowała jako pomoc domowa. Jednak i tu zorientowano się, że jest Żydówką. Według wspomnień Haliny, pani domu zdręczała ją swoim antysemityzmem, a pan domu zażądał od niej, aby za milczenie została jego kochanką. W lipcu 1944 r. uciekła od nich i znalazła kryjówkę u dawnych swoich sąsiadów: Heni i Tadeusza; później mieszkała w domu noclegowym dla ubogich, korzystała z pomocy siostr Matki Bożej Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, była służącą w kilku zamożniejszych rodzinach. Odwiedzała w tym czasie ks. Kubackiego, który zaopatrywał ją w żywność i za własne pieniądze wyrobił jej za pośrednictwem znajomego urzędnika kenkartę. Pomoc księdza ocaliła jej życie.

W czasie Powstania Warszawskiego Halina walczyła jako łączniczka w szeregach AK. Po jego upadku trafiła do obozu w Pruszkowie, skąd została wywieziona na roboty do Niemiec. Pracowała w berlińskiej fabryce Szwarzkopfa. Po zakończeniu wojny wróciła do Polski. Starła się dowiedzieć czegoś o losach swoich krewnych. Okazało się, że jej matka trafiła w Majdanku do komory gazowej. Halina przeniosła się z Warszawy do Łodzi, a po kilku latach wyjechała do Izraela. Zamieszkała w Tel Awiwie. Stała się znaną działaczką społeczno-kulturalną, przewodniczącą Związku Żydów Warszawskich w Izraelu. Zmarła 2 października 2016 r. w Tel Awiwie.



■ BAZYLIKA SERCA JEZUSOWEGO W WARSZAWIE, 1923 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

W 2008 r. prezydent RP Lech Kaczyński za wybitne zasługi w rozwijaniu polsko-izraelskiej współpracy odznaczył ją Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

SPRAWIEDLIWY WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA

Ksiądz Kubacki po zakończeniu wojny został przez przełożonych oddelegowany do pracy duszpasterskiej na Ziemiach Zachodnich, gdzie od podstaw tworzyła się polska administracja kościelna. W 1946 r. został proboszczem parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Lubrzy. Pozostał w niej aż do śmierci. Zmarł 18 lipca 1978 r. przy ołtarzu podczas odprawiania Mszy świętej.

Po wyjeździe do Izraela Halina Aszkenazy-Engelhard nie zapomniała o polskich dobrodziejach, dzięki którym podczas niemieckiej okupacji ocalała życie. Napisała kilka książek, w których podzieliła się wspomnieniami z okresu wojny. Złożyła też wniosek o uhonorowanie ks. Kubackiego medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Został on ustanowiony dekretem Knesetu w 1963 r. i jest wręczany wraz z okolicznościowym dyplomem. Przyznaje się

■ KS. STANISŁAW KUBACKI
I KS. MICHAŁ KUBACKI
(PO PRAWĘJ).
FOT. SPRAWIEDLIWI.ORG.PL



go osobom i rodzinom, które z narażeniem własnego życia ratowały Żydów podczas II wojny światowej. Osoba uznana za Sprawiedliwego ma także przywilej wpisania

własnego nazwiska na Murze Honorowym w Ogrodzie Sprawiedliwych w Yad Vashem oraz przysługuje jej prawo do zasadzenia drzewa w parku otaczającym siedzibę Instytutu. Na medalu widnieje napis „Kto ratuje jedno życie – ratuje cały świat”. Jest on parafrazą wersetu z Talmudu: „Jeśli człowiek niszczy jedno życie, to jest tak, jak gdyby zniszczył cały świat; a jeśli człowiek ratuje jedno życie, to jest tak, jak gdyby uratował cały świat”.

Ksiądz Michał Kubacki został odznaczony tym medalem pośmiertnie, 25 marca 1997 r., jako jeden z ponad 7 tys. Polaków. Natomiast 13 listopada 2008 r. prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył księdza Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

BIBLIOGRAFIA:

Ashkenazy-Engelhard H., *Pragnęłam żyć*, Warszawa 1991.

Kant B., *Bazylika Serca Jezusowego. Tętniące życiem serce warszawskiej Pragi*, Warszawa 2008.

Pietrzykowski J., *Towarzystwo Salezjańskie w Polsce w warunkach okupacji 1939–1945*, Warszawa 2015.

Stulecie parafii Najświętszego Serca Jezusowego, red. J. Pietrzykowski, Warszawa 2020.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błazewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017); *Sektor Polska. Kibice, historia, patriotyzm* (2018); *Defensor Ecclesiae. Arcybiskup Antoni Baraniak (1904–1977). Salezjańskie koleje życia i posługi metropolity poznańskiego* (2022) i in.

MACIEJ ŻUCZKOWSKI

„ZBRODNIA, JAKIEJ NIE BYŁO DOTĄD”

Tak prasa konspiracyjna Polskiej Partii Socjalistycznej „Wolność, Równość, Niepodległość” pisała o losach ludności żydowskiej w okresie II wojny światowej.

P

owstała w połowie października 1939 r. konspiracyjna emanacja najważniejszej przedwojennej partii socjalistycznej, Polska Partia Socjalistyczna „Wolność, Równość, Niepodległość” (PPS-WRN), była jednym z czterech najważniejszych ugrupowań politycznych Polskiego Państwa Podziemnego. Dążąc do pozyskania nowych zwolenników i tym samym wzmocnienia pozycji partii, zarówno w oficjalnych dokumentach, jak i zwłaszcza na łamach prasy konspiracyjnej jej publicyści podejmowali najważniejsze dla polskiego społeczeństwa zagadnienia. Jednym z nich była kwestia losów ludności żydowskiej na okupowanym terytorium II Rzeczypospolitej.

INFORMOWANIE O LOSIE LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ

Pierwsze artykuły dotyczące sytuacji ludności żydowskiej ukazały się na łamach kształtującej się dopiero prasy konspiracyjnej PPS-WRN wiosną 1940 r. W wydany na początku marca numerze „Informatora” pojawił się tekst o podsycaniu przez Niemców antysemitycznych nastrojów wśród Polaków. Od lata zaś to samo pismo, ale wychodzące pod zmienioną nazwą „WRN”, która była akronimem konspiracyjnej nazwy partii, informowało czytelników o wprowadzaniu przez Niemców kolejnych uderzających w ludność żydowską rozporządzeń, m.in. o zakazie wstępu do parków,

wypożyczania i sprzedaży książek, a także o połączonym z grabieżą usuwaniu ich z Krakowa.

W połowie października 1940 r. na łamach „WRN” pojawił się pierwszy artykuł dotyczący warszawskiego getta. W tekście zatytułowanym *Tragedia miast* niemiecką decyzję przesiedlenia ludności żydowskiej do getta ukazano jako element działań mających okupantowi ułatwić kontrolę nad mieszkańcami oraz jako kolejne uderzenie w materialne i gospodarcze podstawy życia ludności. W podobny sposób miesiąc później przedstawiono zamknięcie getta. Już wówczas dostrzeżono, że: „około 400 000 mieszkańców Warszawy, Żydów lub pochodzących z Żydów, zostało skazanych na przyspieszone – w porównaniu z ludnością polską – konanie”¹. W kolejnych miesiącach regularnie pisano o bardzo trudnym i wciąż pogarszającym się położeniu getta, o niemieckich zbrodniach popełnianych na zamkniętej w nim ludności, a także informowano o wprowadzeniu kary śmierci za samowolne jego opuszczenie. Równolegle opisywano tragiczne losy ludności żydowskiej na innych terenach okupowanych ziem polskich, m.in. w Lublinie, Wilnie i Tarnopolu.

Od wiosny 1942 r. w prasie PPS-WRN można było znaleźć informacje o masowym mordowaniu przez Niemców ludności żydowskiej na terytorium niemal całego okupowanego kraju. Na przełomie marca i kwietnia na łamach „WRN” ukazał się pierwszy artykuł, który nie tylko kronikarsko informował o zbrodniach, lecz także opisywał szczególne niemieckie okrucieństwo wobec ludności żydowskiej. W podobnym tonie dwa miesiące później z perspektywy naocznego świadka ukazane zostało spotkanie z kilkusetosobową grupą Żydów przepędzanych przez Niemców z podwarszawskiego Tłuszcza do Radzymina. Anonimowy autor tekstu zawarł osobisty, rzadko spotykany na łamach prasy konspiracyjnej, komentarz: „odwracam oczy, wstyd mi, że muszę być świadkiem tych nieludzkich scen”².

W kwietniowym numerze informowano o utworzeniu przez Niemców obozu w Bełżcu i prawdopodobnym wymordowaniu w nim ludności żydowskiej z Lubelszczyzny, zaś w lecie – o założeniu obozów zagłady w Treblince i Sobiborze. Pierwsza informacja o rozpoczęciu likwidacji warszawskiego getta pojawiła się na początku sierpnia: „Po Wilnie, Lwowie, Lublinie i Krakowie Niemcy podjęli likwidację getta

¹ *Niszczenie Polski*, „WRN”, 10–20 XI 1940.

² *Jeszcze pomnik bestialstwa*, „WRN”, 8 VI 1942.

warszawskiego, największego centrum żydowskiego w Polsce [...]. Zostało zarządzone wysiedlenie na Wschód wszystkich Żydów z Warszawy [...]. Wywożonym pozwolono zabrać 15 kg bagażu, pieniądze i biżuterię, co ma oczywiście na celu wyciągnięcie od ludności żydowskiej resztek jej mienia. Wywożenie odbywa się w specjalnych pociągach, przy czym stwierdzono, że wracają one puste po 4 godzinach. Doświadczenia innych miast nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że wywiezionych czeka śmierć w drodze lub na miejscu przeznaczenia³. Pod koniec września na łamach „WRN” zamieszczono epitafium dla warszawskiego getta. W artykule pod wymownym tytułem: *Zbrodnia, jakiej nie było dotąd* czytamy, że wraz z wymordowaniem 350 tys. osób zamkniętych dotąd w warszawskim getcie Hitler zakończył realizację zapowiedzianego przez siebie zniszczenia Żydów. A 40 tys. pozostawiono przy życiu tylko po to, aby przed śmiercią wykorzystać ich jeszcze na rzecz niemieckiego przemysłu. W zakończeniu oceniano skalę zbrodni: „Świat nie zna tak potwornej rozmiarem i metodą przeprowadzenia zbrodni. I nieprędko świat oswoi się z myślą, że została ona dokonana. A tymczasem około półtora miliona ludności żydowskiej zostało już wymordowane. Nie ma słów, które by wyraziły dość silnie reakcję ludzką na hitlerowskie bestialstwo. Nie ma kary dość bezwzględnej, by mogła być wymierzona winowajcom tej zbrodni”. Artykuł kończył się wezwaniem do udzielania pomocy dla ocalałej ludności żydowskiej, pomimo że Niemcy za taką postawę wyznaczili karę śmierci, gdyż: „uczciwy człowiek z pogardą traktuje te groźby, bo wie, że pomoc w nieszczęściu, ratowanie zagrożonego śmiertelnie bliźniego jest obowiązkiem silniejszym niż śmierć”⁴.

Także w kolejnych miesiącach, rzadziej co prawda, ale nadal pojawiały się artykuły informujące o niemieckich masowych morderstwach popełnionych na ludności żydowskiej w Krakowie, na Majdanku, w obozach w Trawnikach i Poniatowie, we Lwowie oraz w Oświęcimiu. Informowano o zabijaniu na ziemiach polskich Żydów francuskich, holenderskich, greckich, węgierskich i czeskich. W lipcu 1943 r. oceniano, że w Treblince i Bełżcu w ciągu roku (do kwietnia 1943 r.) osadzono blisko 1,1 mln Żydów i prawie wszyscy zostali zamordowani.

³ *Tragedia Żydów warszawskich*, „WRN”, 3 VIII 1942.

⁴ *Zbrodnia, jakiej nie było dotąd*, „WRN”, 28 IX 1942.

Bekanntmachung

Belr.: Todesstrafe für unbefugtes Verlassen der jüdischen Wohnbezirke.

In der letzten Zeit ist durch Juden, die die ihnen zugewiesenen Wohnbezirke verlassen haben, in zahlreichen Fällen nachweislich das Fleckfieber verbreitet worden. Um die hierdurch der Bevölkerung drohende Gefahr abzuwenden, hat der Herr Generalgouverneur verordnet, dass in Zukunft ein Jude, der den ihm zugewiesenen Wohnbezirk unbefugt verlässt, mit dem Tode bestraft wird.

Die gleiche Strafe trifft diejenigen, die diesen Juden wissentlich Unterschlupf gewähren oder in anderer Weise (z. B. durch Gewährung von Nachtlagern, Verpflegung, Mitnahme auf Fahrzeugen aller Art usw.) den Juden behilflich sind.

Die Aburteilung erfolgt durch das Sondergericht Warschau.

Ich weise die gesamte Bevölkerung des Distrikts Warschau auf diese neue gesetzliche Regelung ausdrücklich hin, da nunmehr mit unerbittlicher Strenge vorgegangen wird.

Warschau, am 10. November 1941.

gez. **Dr. FISCHER**
Gouverneur

Obwieszczenie

Dotyczy: kary śmierci za nieuprawnione opuszczenie żydowskich dzielnic mieszkaniowych.

W ostatnim czasie rozprzestrzenili żydzi, którzy opuścili wyznaczone im dzielnice mieszkaniowe, w licznych udowodnionych wypadkach tyfus plamisty. Aby zapobiec grożącemu w ten sposób niebezpieczeństwu dla ludności, rozporządził Generalny Gubernator, że żyd, który w przyszłości opuści nieuprawniony wyznaczoną mu dzielnicę mieszkaniową, będzie karany śmiercią.

Tej samej karze podlega ten, kto takim żydom udziela świadomie schronienia lub im w inny sposób pomaga (np. przez udostępnienie noclegu, utrzymania, przez zabranie na pojazdy wszelkiego rodzaju itp.).

Osądzenie nastąpi przez Sąd Specjalny w Warszawie.

Zwracam całej ludności Okręgu Warszawskiego wyrażnie uwagę na to nowe postanowienie ustawowe, ponieważ odtąd będzie stosowana bezlitosna surowość.

Warszawa, dnia 10 listopada 1941.

(-) **Dr. FISCHER**
Gubernator

PPS-WRN WOBEC ZAGADNIENIA SZMALCOWNIKÓW

Drugą stroną powtórnego kilkakrotnie apelu PPS-WRN o pomoc dla ludności żydowskiej było wzywanie do walki ze szmalcownikami. Zagadnieniem tym prasa partii po raz pierwszy zajęła się w listopadzie 1942 r. W tekście pod sugestywnym tytułem *Ludzkie hieny* opublikowanym na łamach wiejskiego organu prasowego partii napisano: „Na terenie kraju znajduje się pewna ilość obywateli polskich Żydów, którym udało się wymknąć z pazurów hitlerowskich katów. [...] Społeczeństwo polskie otacza tych nieszczęśliwych szczerą życzliwością, udzielając wszelkiej możliwej pomocy. Znalazły się jednak kanale ludzkie, które podobnie jak Niemcy wykorzystują nieszczęście tych ludzi i często obrabowują ich z ostatka mienia i ubrania. Każdy chłop i robotnik nie tylko z obrzydzeniem odwraca się od tych hien, ale musi również przy każdej sposobności dać im do zrozumienia, że popełniają zbrodnię, która nie ujdzie karze”⁵. Warto zwrócić uwagę, że autor, upraszczając rzeczywistość, podjął próbę wpłynięcia na stanowisko czytelników oraz zmobilizowania ich do zajęcia podpowiadanej w tekście postawy.

Pół roku później na łamach tego samego czasopisma o szmalcownikach napisano ostrzej: „[...] obok szpiclów rozwinęła się inna pokrewna im grupa łajdaków, która żeruje na nieszczęściu ludzi prześladowanych przez Niemców. [...] Szczególnie często ten łajdacki proceder uprawiany jest wobec ukrywających się po wsiach i miasteczkach obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Znaleźli się szubrawcy, którzy z tego szantażu zrobili dla siebie haniebnny proceder, pomagając w ten sposób w zbrodniczej akcji mordowania Żydów. [...] Pełnomocnik Rządu na Kraj wyraźnie stwierdzi, że winni takich szantaży będą również karani śmiercią”⁶. Trzy miesiące później na szpaltach „WRN” ukazał się pierwszy artykuł informujący o wykonaniu wyroku śmierci na szmalcowniku.

WOBEC ŻYDOWSKIEJ KONSPIRACJI I WALKI

Na początku lutego 1943 r. w „WRN” pojawiła się informacja, że pozostała jeszcze w warszawskim getcie ludność żydowska stawiała opór Niemcom. Autor tekstu z uznaniem opisał zmianę, jaka zaszła w ich postawie, ale zarazem i tragizm sytuacji:

⁵ *Ludzkie hieny*, „Wieś i Miasto”, listopad 1942.

⁶ *Śmierć szpiegom i szubrawcom*, „Wieś i Miasto”, czerwiec 1943.

„Powszechnym zjawiskiem był bierny opór, który polegał na tym, że większość mieszkańców blokowanych domów nie opuszczała swych mieszkań mimo nakazów, oraz fakt, że żandarmi chodzili po mieszkaniach i każdego napotkanego kładli trupem [...]. W niektórych wypadkach postawa ludności żydowskiej była jeszcze bardziej zdecydowana, bowiem opór w stosunku do niemieckich zarządzeń przejawiał się w postaci zbrojnych wystąpień. W licznych domach przy u. Miłej, Niskiej, Muranowskiej i Zamenhofa ludność zabarykadowała bramy i mieszkania, zaś żandarmów, którzy przyszliz przywitała granatami i ogniem rewolwerowym. Terenem największego wystąpienia zbrojnego była część ulicy Dzikiej [...]. Tu grupa bojowców, która przyłączyła się do orszaku prowadzonych przez żandarmów wysiedleńców w pewnej chwili na dany sygnał zaatakowała żandarmerię, otwierając ogień i rzucając granaty. Krótka walka zakończyła się ucieczką żandarmów [...]”⁷. Dalej autor dodawał, że chociaż dobrze uzbrojone niemieckie oddziały przełamały opór nielicznych Żydów, to powtarzające się w kolejnych dniach przypadki zbrojnego oporu doprowadziły do przerwania przez Niemców akcji wysiedlania. Zdaniem autora w wyniku trwających kilka dni walk Niemcy stracili 20–25 żołnierzy różnych formacji.

Na początku maja „WRN” informowało o wybuchu powstania w getcie warszawskim: „Początkiem walki były próby zastosowania przez Niemców represji w odpowiedzi na niewykonanie zarządzenia o przerwaniu pracy i stawieniu się na plac wyjazdowy pracowników niektórych warsztatów w getto. Niemcy próbowali złamać oporną postawę Żydów, wysyłając na ulice żydowskiej dzielniccy oddziały esesmanów na motocyklach, który zaczął patrolować teren, mordując wszystkich napotkanych. Niebawem jednak esesmani zasypani zostali kulami i obrzuceni granatami przez wkraczające do akcji żydowskie oddziały bojowe. Oddział niemiecki poniósł straty w zabitych i rannych i musiał wycofać się z żydowskiej dzielnicy. Po niedługim czasie wkroczyły do dzielnicy żydowskiej silne i doskonale uzbrojone oddziały policji, poprzedzone przez kilka czołgów. Stoczona jednak kilkugodzinna walka skończyła się całkowitą niemiecką klęską, zaś wycofujące się z placu walki niemieckie oddziały uniosły ze sobą poważne ilości zabitych i rannych”⁸. W dalszej części artykułu opisano niemiecką taktykę walki z powstańcami i bezwzględne wykorzystywanie przez

⁷ *W getto warszawskim stawiono opór zbrojny*, „WRN”, 5 II 1943.

⁸ *Walki w warszawskim getto*, „WRN”, 7 V 1943.

nich swojej przewagi technologicznej. Znalazły się tam także nieprawdziwe, podane prawdopodobnie dla podniesienia morale czytelników, informacje o posiadaniu przez siły żydowskie znacznej ilości broni, w tym karabinów maszynowych, oraz o tym, że kierownictwo walk miało się znajdować w rękach polskiego oficera. Miesiąc później na stronicach „WRN” zamieszczono podniosłe w tonie epitafium dla powstańców. O żydowskich ofiarach walk napisano, że: „zginęły wybierając los piękniejszy niż ten, który się stał udziałem ich współbraci wywiezionych do mordowni w Treblince czy Bełżcu. Zginęli jak ludzie walki, jak ludzie natchnieni tym duchem Warszawy, który zawsze wołał obywateli stolicy na drogę honoru i walki”⁹.

Nietypową, bo dokonaną z wojskowej perspektywy analizę powstania w getcie zamieszczono w majowym numerze „Gwardii Ludowej”, czasopisma przeznaczonego dla żołnierzy służących w tworzonych przez PPS-WRN strukturach wojskowych. W artykule *Walka getta warszawskiego* autor opisał trudności, z jakimi w czasie walk ulicznych musiały się zmierzyć doskonale wyposażone, ale nieprzygotowane do takiej formy walki i dodatkowo zaskoczone samym wybu-

⁹ *Koniec warszawskiego getta*, „WRN”, 4 VI 1943.

■ „WIEŚ I MIASTO” Z LISTOPADA 1942 R. Z WEZWANIEM DO CZYNNEGO OPORU WOBEC NIEMCÓW.
FOT. AAN



WIEŚ I MIASTO

Rok III. Nr 8.

Listopad 1942 r.

Cena 50 gr.

NIE DAMY SIĘ WYRZYNAĆ

Miasta i wsie polskie żyją pod grozą coraz to wzmagającego się teroru okupanta. Im bliżej końca, im lepiej Niemcy czują zbliżającą się katastrofę, tym bardziej pastwią się nad bezbronną ludnością krajów okupowanych a przede wszystkim nad nami. Słusznie powiedział Czerczył, że na dziesięciu zamordowanych na zachodzie pada dwieście krwawych ofiar w Polsce. Wieszanie, rozstrzelanie, mordowanie w obozach stały się zjawiskiem codziennym i powszechnym.

Rozumiemy, dlaczego tak jest wzmógł się terór ma na celu złamanie ducha polskiego i tak silne zastraszenie naszego ludu, żeby nie był on zdolny do żadnej akcji. Niemcy myślą, że przez rozstrzelanie setki mieszkańców Warszawy lub powieszenie pięćdziesięciu, spętają strachem ręce robotników warszawskich. Sądzą oni, że przez spalenie kilku wsi wraz z ich mieszkańcami (jak w lubelskim) albo też przez wysiedlenie chłopów za Bug (jak w grójeckim) zamienią chłop polskiego w pokorne bydlę, pracujące na swego pana — Niemca. Wyobrażają sobie oni, że zamienią wszystkich obywateli Polski w przerażone stado, pędzone nahajkami w dowolnym kierunku, chociażby do rzeźni.

Zachęca ich do takiego sądu potworne w swym łajdactwie doświadczenie, dokonane na ludności żydowskiej. Zamknąwszy ją w getcie i st-

chem powstania, jednostki armii niemieckiej. Zdeprecjonował także niemieckie zwycięstwo, stwierdzając, że stłumienie powstania to triumf żywiołów ognia i dynamitu i że spoza ich zasłony dostrzec można nicość legendy o nadzwyczajnej wartości bojowej armii niemieckiej.

Opisując stosunek PPS-WRN do walczącego getta warszawskiego, trzeba wspomnieć o pomocy udzielonej żydowskim bojownikom. Za pierwszy jej przejaw należy uznać szkolenie wojskowe prowadzone na terenie getta przez socjalistów dla przyszłych powstańców, a także niewielkie dostawy broni. W okresie późniejszym, już podczas walk powstańczych, podporządkowana PPS-WRN Socjalistyczna Organizacja Bojowa (SOB) przeprowadziła pod murami getta dwie akcje bojowe. Były to działania solidarnościowe – nie mogły one bowiem w żaden sposób zmienić sytuacji walczącego getta. Ostatnim przejawem pomocy było kierowanie do podlegających partii oddziałów partyzanckich ocalałych po powstaniu bojowców. W tym kontekście warto wspomnieć, że członkiem PPS-WRN był Julian Grobelny „Trojan”, pierwszy przewodniczący Rady Pomocy Żydom „Żegota”.

PODSUMOWANIE

Oceniając stosunek prasy PPS-WRN do ludności żydowskiej podczas II wojny światowej, należy zacząć od stwierdzenia, że wbrew temu, co mogłoby się wydawać na podstawie przytoczonych powyżej fragmentów, była to dla partii socjalistycznej sprawa istotna, ale nie najważniejsza¹⁰. Świadczy o tym z jednej strony mimo wszystko relatywnie niewielka liczba artykułów odnoszących się do tego zagadnienia, jak i ich przeważnie kronikarski charakter. Głównym powodem takiego stanu rzeczy był – jak się wydaje – fakt, że dla socjalistów „kwestia żydowska” sama w sobie nie istniała: narodowość nie była bowiem kryterium, według którego postrzegali oni ludzi. Partyjne kierownictwo zajmowało zagadnienia niemieckich zbrodni, szmalcownictwa, powstania w getcie, ale nie kwestii żydowskiej.

Przechodząc do oceny tego, co w prasie PPS-WRN napisano na interesujący nas tutaj temat, to wydaje się, że jeśli chodzi o niemieckie zbrodnie popełniane na ludno-

¹⁰ Zajmowały ją przede wszystkim kwestie polityczne (sytuacja zarówno na konspiracyjnej scenie politycznej, jak i rozgrywki wewnątrz Rządu RP na Uchodźstwie), kształt polityczny i gospodarczo-społeczny przyszłej odrodzonej Rzeczypospolitej, sytuacja polskiego społeczeństwa oraz sam przebieg działań wojennych.

ści żydowskiej priorytetem socjalistów było informowanie społeczeństwa polskiego o niemieckim ustawodawstwie wymierzonym w ludność żydowską, a także opisanie chronologii Zagłady. Prawdopodobnie wychodząc z założenia, że opisywane wydarzenia są same w sobie wystarczająco drastyczne, niemal wszystkie zamieszczone teksty miały formę pozbawionych emocji relacji. Jedynie przy ocenie skali zbrodni wyraźnie zauważyć można emocjonalne zaangażowanie autora. Zagadnienie stosunku do szmalcowników było z kolei pochodną datującego się jeszcze na okres międzywojenny przeciwstawiania się przez kierownictwo partii antysemityzmowi. Nowym akcentem było zrównanie szmalcowników ze zdrajcami narodowej sprawy i w późniejszym okresie, wraz z rozpowszechnieniem się tego zjawiska, domaganie się dla trudniących się tym procederem takiego samego wymiaru kary. Istnienie żydowskiej konspiracji i szczególnie wybuch walk w getcie warszawskim socjaliści przyjęli z entuzjazmem, chociaż dostrzegali beznadzieję tego wystąpienia. Zwraca również uwagę fakt, że starali się z obserwacji przebiegu walk wyciągnąć wnioski odnośnie do przyszłego polskiego ogólnonarodowego zrywu.

W świetle powyższych rozważań sprawiedliwa wydaje się ocena postawy prasy PPS-WRN wobec ludności żydowskiej wystawiona przez wybitnego żydowskiego historyka i kronikarza Zagłady Emanuela Ringelbluma: „Prasa robotnicza (»WRN«, »Gwardia Ludowa« i inne) spełnia swój obowiązek jak przed wojną. Informuje stale o prześladowaniach Żydów w różnych miastach, omawia w specjalnych artykułach niebezpieczeństwo antysemityzmu, opisuje szczegółowo bohaterską walkę getta warszawskiego itp.”¹¹.

¹¹ E. Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1988, s. 140.



Maciej Żuczkowski (ur. 1984) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Autor książek: *Generał brygady Antoni Chruściel (1895–1960)* (2015); *Socjalistyczne Bataliony Śmierci i organizacje polityczne konspiracji socjalistycznej* (2015); *Kontrwywiad Armii Krajowej* (2016); (z G. Rutkowskim) *Akcja „Burza”* (2018); (z T. Sudołem) *Major Hieronim Dekutowski „Zapora” (1918–1949)* (2018); (z D. Koresiem) *Samoobrona na Wołyniu i 27. Dywizja Piechoty Armii Krajowej* (2018); *Nadwywiad Rządu Londyńskiego* (2019) i in.

**KAROL POLEJOWSKI****EMANUEL PROKESCH
I JAN BARANOWSKI****PRZYSZYNEK DO DZIEJÓW KONSPIRACJI
WILEŃSKIEJ W POLSCE PÓŁNOCNEJ W 1946 R.**

Emanuel Prokesch rozpoczął karierę wojskową w 1918 r. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej i wojnie w 1939 r. W konspiracji znalazł się w strukturze Okręgu Wileńskiego AK. Po zakończeniu wojny udzielał wsparcia mjr. „Łupasze” na Pomorzu.

W II RZECZYPOSPOLITEJ

Emanuel Prokesch¹ urodził się 19 listopada 1899 r. w Samborze, na terenie zaboru austriackiego. Tam ukończył ośmioletnie gimnazjum klasyczne, ale

¹ Biografia E. Prokescha do 1939 r. na podstawie teczki osobowej oficera WP: Prokesz Emanuel, CAW 5209 oraz na podstawie zeznań składanych w UBP w Malborku i Warszawie w 1946 r. (dot. udziału w kampanii polskiej 1939 i losów po rozwiązaniu oddziału). W dokumentacji, tak przedwojennej, jak i powojennej, używano spolszczonego wariantu jego nazwiska: Prokesz.

maturę zdał dopiero w 1921 r., w wolnej już Polsce. Od kwietnia 1918 r. służył w armii austriackiej w 11 pułku piechoty jako pomocnik kancelaryjny w kompanii; a od 25 listopada 1918 r. jako ochotnik był szeregowcem walczącego z oddziałami ukraińskimi 10 pułku piechoty (potem przemianowanego na 37 pp). Jesienią 1919 r. został skierowany do Szkoły Podchorążych w Warszawie, gdzie w marcu 1920 r. ukończył kurs i jako

podchorąży piechoty został skierowany do 50 Pułku Strzelców Kresowych (psk), gdzie najpierw był młodszym oficerem kompanii, a od 16 sierpnia 1920 r. piastował stanowisko dowódcy kompanii. We wrześniu tego roku został awansowany do stopnia podporucznika. Dowodząc patroliem, ppor. Prokesch 14 września 1920 r. w okolicach wsi Biskupce starł się z bolszewikami i zmusił ich do wycofania się, a następnie zajął tę miejscowość. Swoją szlak bojowy w wojnie z bolszewikami zamknął w marcu 1921 r. jako adiutant baonu w 50 psk. Za zasługi na polu bitwy, gdzie odniósł rany, został odznaczony Krzyżem Walecznych (1921)².

Po zakończeniu działań wojennych pozostał w szeregach Wojska Polskiego. W latach 1921–1926 ukończył wiele specjalistycznych kursów, a w jego ankiecie napisano, że specjalizował się w wywiadzie. Zasadniczo do 1927 r., już jako porucznik (1923 r., ze starszeństwem od 1 listopada 1920 r.), pełnił służbę w macierzystym 50 psk, a czasowo w 5 Pułku Strzelców Podhalańskich. W 1927 r. został przeniesiony do Korpusu Ochrony Pogranicza, do 14 Baonu KOP Borszczów, jako oficer wywiadu, potem jako oficer łączności i dowódca plutonu. W 1930 r. otrzymał Krzyż Niepodległości, wojsko-

we odznaczenie przyznawane za zasługi dla odzyskania przez Polskę niepodległości. W 1932 r. przeniesiony do 85 Pułku Strzelców Wileńskich, jako dowódca kompanii, potem w pułku został oficerem administracyjno-materiałowym. Z dniem 31 października 1935 r., ze względu na stan zdrowia, przeniesiony do rezerwy. Od stycznia 1936 r. był pracownikiem cywilnym Komendy Rejonu Uzupełnień w Wilejce. Rok później w tej miejscowości ożenił się z Elżbietą Rozumską.

W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany i trafił do 77 pp w Lidzie, gdzie zastał go wybuch wojny. Do 17 września, do ataku Sowietów, wraz ze swoją jednostką (kompanią przeciwlotniczych karabinów maszynowych) zabezpieczał mosty kolejowe w miejscowości Mosty koło Grodna. Kiedy do Mostów zbliżali się żołnierze Armii Czerwonej, dowódca Prokescha, kpt. Jan Szafranko, zarządził odejście kompanii do Grodna, do Dowództwa Okręgu. Tam, wobec braku jakichkolwiek struktur dowódczych wyższego szczebla, po pozostawieniu broni oddział został rozwiązany przez dowódcę, który nakazał żołnierzom powrót do domów.

Porucznik Emanuel Prokesch legitymował się wykształceniem matrymalnym i ukończył gimnazjum klasyczne, władał kilkoma językami obcymi, w tym rosyjskim, ukraińskim i niemiec-

² Wniosek o nadanie odznaczenia zachował się w Centralnym Archiwum Wojskowym, CAW KW 145/237.

kim. Jego przełożeni charakteryzowali go jako lojalnego wobec kolegów, dbającego o podległych sobie żołnierzy i przez nich lubianego, chociaż niezbyt przykładającego się do obowiązków wynikających ze służby i sprawowanych funkcji. Wskazywano, że w czasie wojny może dowodzić baonem lub kompanią. Należy też dodać, że Prokesch, oficer Wojska Polskiego, kiedy mieszkał na Wileńszczyźnie, mógł poznać oficera 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich, por. Zygmunta Szendzielarza.

POD OKUPACJĄ NA WILEŃSZCZYNIE

Po zakończeniu kampanii polskiej 1939 r. i rozformowaniu oddziału por. Prokesch wraz ze swoim byłym dowódcą udał się w stronę Wilna. Wrócił do Wilejki, do żony i córki. Tam został na krótko aresztowany przez Sowietów, a po opuszczeniu aresztu, pozostawiając rodzinę w Wilejce, pojechał do Wilna w poszukiwaniu pracy. Po kilku dniach bolszewicy wycofali się z miasta, przekazując je Litwinom. Prokesch znalazł zatrudnienie w fabryce mydła „Byk”. Nie udało mu się jednak sprowadzić żony i córki, które Sowietzi wywieźli do Kazachstanu. Jego mała córeczka, która w momencie wywózki miała półtora roku, zmarła na zesłaniu. Po zajęciu Litwy przez ZSRS Prokesch pozostał

w Wilnie. Wkrótce za odmowę przyjęcia sowieckiego obywatelstwa i zadeklarowaną chęć wyjazdu do USA, gdzie miał przebywać jego brat, zatrzymało go NKWD. W lutym 1941 r., utracił pracę w wyniku znacjonalizowania fabryki, wyjechał na wieś. Imał się dorywczych zajęć w gospodarstwie rolnym. Po powrocie do Wilna pracował jako wiertacz w instytucie geologicznym. W czerwcu 1941 r., na kilka dni przed atakiem Niemiec na ich dotychczasowego sojusznika, ZSRS, NKWD prowadziło przeciwko Prokeschowi śledztwo. Wybuch wojny, jak się wydaje, zapobiegł jego aresztowaniu. Po wkroczeniu Niemców miał zajmować się drobnym handlem.

W marcu 1942 r. został zaprzysiężony jako członek Związku Walki Zbrojnej i po kilku tygodniach wyznaczono go na komendanta obwodu, w tym wypadku Podinspektoratu Wileńskiego (północnego). Podinspektorat ten należał do Inspektoratu „A” Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej, na którego czele stał mjr Antoni Olechnowicz „Pohorecki”, a jednym z podwładnych por. Prokescha był st. sierż. Józef Piątek „Marek”. W konspiracji na Wileńszczyźnie Prokesch posługiwał się pseudonimami „Emka”, „Jolant” i „Sambor”.

W połowie 1942 r., w związku z koniecznością głębszego zakonspirowania i uniknięcia aresztowania przez Niem-



ŻOŁNIERZE 3. WILEŃSKIEJ BRYGADY AK
W TURGIELACH, 9 KWIETNIA 1944 R.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

ców, Prokesch uzyskał „lewe” dokumenty, w których widniał jako Jan Baranowski i od tego czasu aż do aresztowania w czerwcu 1946 r. przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Malborku będzie się posługiwał tym nazwiskiem. Okaże się to także istotne, kiedy latem 1944 r. Wileńszczyzna ponownie zostanie zajęta przez Armię Czerwoną. Po operacji „Ostra Brama” Sowieci rozbili polską konspirację wojskową i cywilną, aresztując dowództwo Okręgu Wileńskiego AK, z płk. Aleksandrem Krzyżanowskim „Wilkiem” na czele. Dokonali także rozbiora większości oddziałów polowych AK uczestniczących w bojach o Wilno. Prokesch brał udział w walkach na Wileńszczyźnie i latem 1944 r. miał zostać ranny. Niewykluczone, że był wówczas w 3 Wileńskiej Brygadzie AK, która operowała na terenie jego podinspektoratu.

Część polskiej konspiracji przetrwała sowieckie aresztowania, prowadząc dalej działania niepodległościowe, w tym zbrojne, wymierzone w instalowany system władzy. Nierozpoznany przez NKWD pozostał także Prokesch alias Jan Baranowski, wciąż stojący na czele podle-

głego mu podinspektoratu. Jego przełożony z Inspektoratu „A” płk Olechnowicz ostatecznie stanął na czele odtworzonego Okręgu Wileńskiego AK.

W grudniu 1944 r. Sowieci rozpoczęli intensywne akcje zmierzające do rozbicia funkcjonujących polskich struktur konspiracyjnych. Wobec nasilających się aresztowań „Pohorecki” zarządził demobilizację Okręgu i ewakuację najbardziej narażonych na represje oficerów i żołnierzy AK do Polski w jej nowych granicach. Prokesch, zagrożony aresztowaniem przez NKWD opuścił w grudniu 1944 r. Wilno i udał się do miejscowości Rudomino. Wyrobił sobie dokumenty uprawniające do przesiedlenia się na teren zdominowanej przez Sowieców Polski, oczywiście na nazwisko Jan Baranowski i w styczniu 1945 r. podjął decyzję o wyjeździe z Wileńszczyzny (karta ewakuacyjna z dnia 15 stycznia 1945 r.). Identyczną decyzję podjął jego podkomendny Piątek, który będzie posługiwał się konspiracyjnym nazwiskiem Feliks Płatkowski. Opuszczali ojczyznę strony, których mieli już nigdy nie zobaczyć.

W KOMUNISTYCZNEJ POLSCIE

Jan Baranowski wyjechał transportem kolejowym do Białegostoku, przybył tam 28 stycznia i zalegalizował swój pobyt w Polsce. W Białymstoku przebywał dwa miesiące, pracując jako magazynier w miejskiej stołówce. Wyjechał potem na krótko do Mławy, a następnie do Janowa Podlaskiego, do rodziny swojej żony, która wciąż przebywała na zesłaniu w Związku Sowieckim. W Janowie Podlaskim Baranowski zatrzymał się do sierpnia 1945 r., ale nic nie wskazuje na to, że utrzymywał wówczas jakiegokolwiek kontakty z podziemiem niepodległościowym. W poszukiwaniu pracy udał się do Sopotu, gdzie spotkał swego dawnego znajomego Tadeusza Manaczyńskiego, który był prezesem Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego w Gdańsku (z siedzibą w Sopocie). Dzięki tej znajomości otrzymał posadę komisarza ziemskiego w Malborku i zamieszkał przy ul. Reymonta 22. Przy tej ulicy mieścił się też Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (budynek z nr. 24, obecnie budynki szkoły). Komisarz ziemski swoje nowe obowiązki zaczął pełnić w połowie września 1945 r.

W tym samym czasie Baranowski wystąpił do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Gdańsku z wnioskiem o przyznanie odszkodowania za mienie

pozostawione w Wilnie. Jak oświadczył, pozostawił tam liczący osiem izb dom mieszkalny przy ul. Starej 26, chlew, oborę, skład na opał, 0,6 ha ogrodu warzywnego na Antokolu i 10 ha ziemi ornej. Poświadczali to dwaj świadkowie: Józef Kozłowski i Czesław Rydzewski. Pierwszy z nich pochodził z Wileńszczyzny, a drugi z terenu Podlasia, ze stron rodzinnych żony Prokescha³.

W drugiej połowie 1945 r. i w pierwszej połowie roku następnego w Malborku osiadały się grupy osób wysiedlanych i ewakuujących się z terenów wcielonych do Związku Sowieckiego. Sporo z nich pochodziło z Wołkowyska i okolic. Wśród nich znajdowały się m.in. rodziny Hapów, Tarasiewiczów i Rozwadowskich. Część z nich znajdowała zatrudnienie w Powiatowym Urzędzie Ziemskim. Tak było w przypadku młodego Jana Hapa, który około 10 kwietnia 1946 r. zdecydował się na wstąpienie do odtwarzanej na Powiślu przez „Łupaszkę” 5 Brygady Wileńskiej. Z kolei rodzzeństwo Rozwadowskich, Igor i Olga, współpracowało z wileńską konspiracją, udzielając pomocy partyzantom, którzy kierowali się do przebywającego

³ Archiwum Państwowe w Gdańsku, APG 1167/11, Państwowy Urząd Repatriacyjny, Wojewódzki Oddział w Gdańsku, Orzeczenia Odszkodowawcze nr 2212-2366, k. 37-41.

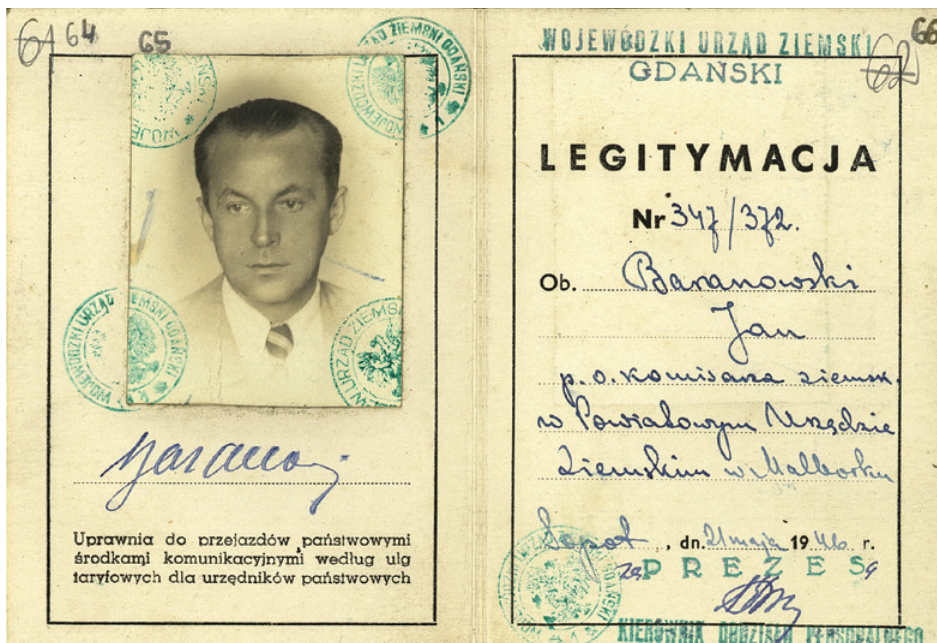
w Zajezierzu koło Sztumu „Łupaszki”⁴. To w ich mieszkaniu przy ul. Rodziewiczówny 8 na przełomie 1945 i 1946 r. zatrzymywali się np. Zdzisław Badocha „Żelazny”, Bogdan Obuchowski „Zbyszek” (pochodzący z Wołkowyska) czy Marian Pluciński „Mściśław”.

Prawdopodobnie wtedy „Żelazny” nawiązał kontakt z Baranowskim, malborskim komisarzem ziemskim. Wszystko wskazuje też na to, że o powrocie Baranowskiego w Malborku wiedział jego dawny podkomendny Józef Piątek „Marek”, który szukając pracy, miał najpierw pojawić się u swego dawnego dowódcy. Baranowski nie był w stanie mu pomóc i odesłał go do Sztumu, do tamtejszego komisarza ziemskiego Mariana Romatowskiego, także pochodzącego z Wileńszczyzny. Romatowski nie był żołnierzem AK na tym terenie, ale jako dzierżawca dużego majątku udzielał w 1944 r. pomocy partyzantom 5 Brygady Wileńskiej. To z tego okresu znali go inni bliscy współpracownicy „Łupaszki” – Wacław Beynar „Orszak” czy Regina Mordas „Regina”. Dzięki po-

⁴ Mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” przybył z Gdańska do Sztumu pod koniec 1945 r. i uzyskał od Mariana Romatowskiego majątek Zajezierze, który stał się pierwszym ośrodkiem wileńskiej konspiracji na tym terenie. Swoje działania partyzanckie dowódca uzgadniał z „Pohoreckim”, który po ewakuowaniu się do Polski stanął na czele odtworzonego „eksterytorialnego” Okręgu Wileńskiego AK.

mocy Romatowskiego Piątek został zarządcą majątku Zielenice. W ten sposób w pierwszych miesiącach 1946 r. Malbork i Sztum stały się ośrodkami, gdzie w nowych strukturach władzy funkcjonowali ludzie związani z podziemiem niepodległościowym, stanowiąc siatkę wsparcia dla wileńskiej konspiracji (mieszkania, żywność, środki transportu, kontakty).

Przebywający w powiecie sztumskim „Łupaszka” dowiedział się o Baranowskim od „Żelaznego”, tak przynajmniej twierdziła w jednym ze swoich zeznań składanych w WUBP w Gdańsku „Regina”. „Żelazny” miał jej powiedzieć, że współpracuje z malborskim komisarzem ziemskim. Podobnie zeznawał w 1948 r. żołnierz 5 Brygady Wileńskiej w okresie pomorskim Jan Hap „Sztynny”. W marcu 1946 r. Baranowski miał udostępnić „Żelaznemu” samochód, którego partyzanci użyli do przeprowadzenia akcji ekspropriacyjnej. „Łupaszka” przygotowywał się już wówczas intensywnie do odtworzenia 5 Brygady Wileńskiej i wyjścia w pole, by walczyć z komunistami. Pierwsza koncentracja 5 Brygady odbyła się w połowie kwietnia 1946 r. w Kojtach, kilkanaście kilometrów na wschód od Sztumu. Wzięła w niej udział także „Regina”, która następnie została wysłana przez „Łupaszkę” z konkretnymi zadaniami m.in. do Gdańska. Została tam 20 kwietnia 1946 r. aresz-



towana przez funkcjonariuszy UBP i niemal natychmiast zdecydowała się na pełną współpracę z resortem bezpieczeństwa. Ponieważ była zaufaną łączniczką „Łupaszki”, miała bardzo dużą wiedzę nie tylko o samych partyzantach, ale także o ludziach z nimi współpracujących. W jej zeznaniach pojawił się także malborski komisarz ziemski Baranowski: „Komisarz Ziemski w Malborku pracował w organizacji i współpracował z »Łupaszka«. Dawał bandzie swój samochód na przewóz broni, zaświadczenia pracy. Nocowali i bywali u niego »Żelazny«, »Zeus«, »Szpagat«, »Zbyszek«, »Mercedes« i »Piątek« wraz z rodziną. Ja z nim byłam na jednym punkcie u właściciela restauracji »Obywatelskiej« w Malborku. Poza tym poznałam jeszcze trzech jego przyjaciół, nazwisk nie pamiętam, którzy

byli na odpowiedzialnych stanowiskach w urzędach i organizacji”⁵.

Szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Malborku, Zygmunt Ratajczak, opierając się na zeznaniach „Reginy”, przygotował akcję aresztowania malborskich konspiratorów. Datę operacji wyznaczono na 26 czerwca 1946 r. Tego dnia funkcjonariusze miejscowego PUBP dokonali aresztowania Baranowskiego, przesłuchiowano go w dniu następnym. Na początku lipca 1946 r. Ratajczak tak opisywał początek działań malborskiego PUBP przeciwko

⁵ AIPN Sz 009/1313, t. 1, Perlińska Regina, c. Franciszka, ur. 24.07.1924 r. (Materiały robocze „Reginy”), k. 116. Wymienieni tu partyzanci to: Zdzisław Badocha „Żelazny”; Leon Smoleński „Zeus”; Jerzy Lejkowski „Szpagat”; Bogdan Obuchowski „Zbyszek”; Henryk Wojczyński „Mercedes”; Józef Piątek „Marek”.

współpracownikom wileńskiej konspiracji: „Będąc w Gdańsku zrobiłem odpis urywka zeznań »Reginy«, w którym jako członkowie bandy »Łupaszki« przechodzili Komisarz Urzędu Ziemskiego Malborskiego, ob. Baranowski i nauczycielka Tarasiewicz Helena, zam. w Malborku, przy ul. Rodziewiczówny, nr 9”⁶.

W RĘKACH BEZPIEKI

27 czerwca 1946 r. Baranowskiego przesłuchiwał funkcjonariusz malborskiego PUBP Czesław Jabłoński. W złożonych wówczas wyjaśnieniach, zresztą bardzo ogólnych, Baranowski wspomniał o znajomości z Piątkiem, który miał być współpracownikiem „Łupaszki” i mieszkać w Zielenicach. Zestawiając zeznania „Reginy” i malborskiego komisarza ziemskiego, PUBP w Malborku i Sztumie wspólnie przygotowały akcję aresztowania osób,

⁶ AIPN BU 01439/57, t. 3, raport specjalny Zygmunta Ratajczaka, szefa PUBP w Malborku, 08.07.1946, k. 49. Skądinąd wiadomo, że 28 czerwca 1946 r. w mieszkaniu Heleny Tarasiewicz PUBP w Malborku przeprowadził rewizję, w wyniku której znaleziono broń. O jej posiadanie został oskarżony syn Heleny, Zbigniew (ur. 1929 w Międzyrzeczu, pow. Wołkowysk), którego w 1947 r. skazano na dziesięć lat więzienia. W wyniku amnestii z 1947 r. wyrok obniżono do trzech lat. Karę odbywał w więzieniu w Sztumie. Natomiast nie powiązano faktu posiadania broni ze współpracą z konspiracją mjr. „Łupaszki” i nie było to przedmiotem dochodzenia zob. AIPN Gd 284/1250, akta w sprawie karnej prowadzonej przeciwko: Zbigniew Tarasiewicz, s. Konstantego, ur. 20.06.1929 r.).

które pojawiły się zarówno w zeznaniach Żylińskiej, jak i Baranowskiego. Oczywiście decydującą wartość dla UBP miały zeznania Reginy, która z detalami przedstawiała sieci powiązań konspiracyjnych na Pomorzu. Sam Baranowski w swoim zeznaniu wspomniał Piątkę, ale zasłaniając się brakiem pamięci mówił, że może chodzić o Sobotę. Zarządcą Zielenic był Feliks Płatkowski (to legalizacyjne nazwisko Piątki). Szef malborskiego PUBP zarządził, że akcja odbędzie się 28 czerwca. Zmobilizowanemu plutonowi Komendy Powiatowej MO z Malborka miało towarzyszyć dwóch funkcjonariuszy PUBP: wspomniany już Czesław Jabłoński oraz Marian Babiński. Ten ostatni był w rzeczywistości członkiem Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” i pracował dla podziemia. Wraz z nimi miał pojechać Jan Baranowski. „W dniu 28.06.1946 wyjechałem do wspomnianego majątku zabierając ze sobą dwóch pracowników operacyjnych tutejszego urzędu [bezpieczeństwa] oraz pluton milicji (12 osób). Zaznaczam jeszcze, że ob. Baranowski pojechał z nami, ażeby wskazać nam drogę (nazwa oraz miejsce owego majątku poprzednio nie były nam znane)”⁷.

⁷ AIPN BU 01439/57, t. 3, raport specjalny Zygmunta Ratajczaka, szefa PUBP w Malborku, 08.07.1946.

Tego jednak dnia w Zielenicach nie było Józefa Piątka, który miał wyjechać do innego majątku znajdującego się w zarządzie PUZ, do Błonia. Jak później zeznawał Jan Baranowski: „wsiedliśmy razem do auta i pojechaliśmy do Błonia jego szukać, jednak go nie znaleźliśmy i wróciliśmy do tej miejscowości [Zielenice] z powrotem. Gdy tylko przyjechaliśmy milicjant zameldował komendantowi UB, że tych dwóch pracowników UB [Jabłoński i Babiński] zostało zastrzelonych. Wówczas komendant UB polecił jednemu milicjantowi wziąć mnie i wsiąść do auta i pojechać do komendanta UB RKU [sic!], aby ten zmobilizował wszystkich będących w jego dyspozycji, celem urządzenia obławy. Przyjechaliśmy do Malborka i tam pozostawiono mnie na łasce losu – skorzystałem z tego i udałem się w kierunku Tczewa”⁸.

PONOWNE ARESZTOWANIE I PROCES

Tak więc w tych dość niecodziennych okolicznościach Jan Baranowski znalazł się na wolności. Nie mając

⁸ AIPN Gd 284/977, akta sprawy karnej dot. udzielenia pomocy dowódcy nielegalnej organizacji ps. „Łupaszka”, posiadania fałszywych dokumentów, prowadzonej przeciwko: Emanuel Prokiesz vel Jan Baranowski, k. 34–35.

dokumentów, które mu zatrzymano po aresztowaniu, oraz posiadając niewielką sumę pieniędzy, postanowił udać się do znajomych w Gdańsku. Bez przeszkód przygodnym transportem dotarł do Tczewa, a stamtąd pociągiem pojechał do Gdańska. Tu spędził około dwóch tygodni, starając się zdobyć dokumenty i pieniądze, jednak bezskutecznie. Wobec tego zdecydował się na wyjazd do Łodzi, do jednej ze swoich znajomych jeszcze z okresu wileńskiego. Tam przejął kartę repatriacyjną należącą do Bolesława Mikutańca oraz uzyskał od znajomej kwotę 1000 zł. Następnie postanowił wyjechać do Warszawy, do innej swojej znajomej i ją także poprosić o pomoc finansową. Jak sam twierdził w późniejszym zeznaniu, chciał wyjechać gdzieś na zachód i znaleźć pracę. Jednak w warszawskim mieszkaniu przy ul. Wilczej, należącym do owej znajomej, funkcjonariusze UB postanowili dokonać rewizji z powodów, które do dzisiaj pozostają nieznane. Można przypuszczać, że chodziło o sprawdzanie osób, które przybyły z Wileńszczyzny. I tam, 30 lipca 1946 r., Jan Baranowski został ponownie aresztowany. W zeznaniu złożonym 3 sierpnia 1946 r. ujawnił swoje prawdziwe nazwisko, jak i nazwisko używane od

1942 r. oraz to, że pod koniec czerwca zbiegł z PUBP w Malborku⁹.

Po śledztwie prowadzonym w Warszawie, funkcjonariusze UB podjęli decyzję o przekazaniu aresztowanego Emanuela Prokescha („Jana Baranowskiego”) do PUBP w Malborku, jako właściwego dla jego miejsca zamieszkania i popełnionego „przestępstwa” (październik 1946 r.). Decyzję zatwierdziła ówczesna dyrektor Departamentu V MBP Julia Brystygierowa. Aresztowany 18 października był komisarz ziemski znalazł się ponownie w areszcie śledczym PUBP w Malborku, po czym został poddany kolejnym przesłuchaniom. Akt oskarżenia był gotowy pod koniec listopada 1946 r., a głównym jego punktem stała się pomoc udzielona na wiosnę tego roku niepodległościowej konspiracji mjr. „Łupaszki”.

Emanuel Prokesch ostatecznie stanął przed gdańskim Wojskowym Sądem

⁹ Zeznania Prokescha miały niewielką wartość dla UB. Nie podał żadnych kontaktów w Gdańsku, a co do znajomych w Łodzi i Warszawie, to UB przyjęło wersję podaną przez przesłuchiwanego, że chodziło tylko o kontakty towarzyskie. Mikutaniec, którego kartę repatriacyjną przywłaszczył sobie Prokesch (tak zeznawał), nie stał się też przedmiotem osobnego postępowania – UB przyjęło, że był poszkodowanym. Niewykluczone, że w zeznaniach składanych w taki sposób, a więc ogólnikowo, bez wnikania w szczegóły, bez rozszerzania listy znajomych, odbija się jego wcześniejsze doświadczenie wojskowe i konspiracyjne.

Rejonowym, na sesji wyjazdowej w Gdyni 6 maja 1947 r. Rozprawa rozpoczęła się o godz. 9.30, a już o 12.20 sąd udał się na naradę celem uzgodnienia wyroku. Ogłoszono go o godz. 13.30, po czym rozprawa została zakończona. Prokescha uznano winnym wszystkich zarzucanych mu czynów i skazano łącznie na siedem lat więzienia, z czego pięć lat za współpracę z mjr. „Łupaszka”, oraz utratę praw publicznych na dwa lata. Z racji obowiązywania ustawy amnestyjnej wyrok więzienia w całości został darowany.

Współpraca z „Łupaszka” oraz skazanie, w tym pozbawienie praw publicznych, miały jednak swoje reperkusje jeśli chodzi o sprawy wojskowe. W 1946 r. był on zaliczany, jako oficer, do korpusu oficerów piechoty „ludowego” Wojska Polskiego. W 1949 r., kiedy upłynął czas pozbawienia praw publicznych, ówczesne komunistyczne Ministerstwo Obrony Narodowej podjęło decyzję o jego zwolnieniu z powszechnego obowiązku obrony i skreśleniu z ewidencji oficerów rezerwy, co równało się wydaleniu z wojska. Nakazano także odebranie Emanuelowi Prokeschowi wszelkich wojskowych dokumentów, orderów i odznaczeń¹⁰.

¹⁰ AIPN BU, 1842/18,teczka akt personalnych żołnierza: szeregowy rezerwy (były porucznik) Prokesz vel Baranowski Jan Emanuel, k. 9, pismo Szefa VI Wydziału Departamentu Personalnego MON, Warszawa, 12.08.1949 r.

ZAKOŃCZENIE

Działalność wileńskiej konspiracji w północnej Polsce w 1946 r. jest już dość dobrze opisana przez historyków badających to zagadnienie. Jednak w dalszym ciągu istnieją obszary funkcjonowania struktur wileńskich, które należy badać. Takim polem badawczym są bez wątpienia kwestie funkcjonowania ludzi i grup wspomagających walczącą z komunistami w 1946 r. na Pomorzu 5 Brygadę Wileńską AK. Prokesch, oficer Wojska Polskiego przed 1939 r., członek wileńskiej Armii Krajowej do końca 1944 r.,

dowódca jednego z jej podinspektora-tów, miał za sobą długą służbę dla wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej. Po przesiedleniu do Polski w jej nowych granicach korzystał wciąż z kontaktów i znajomości z okresu wileńskiego i kiedy o pomoc zwrócił się do niego znany mu jeszcze z okresu przedwojennego mjr Zygmunt Szendzielarz, Emanuel Prokesch tej pomocy nie odmówił. Aresztowany w wyniku zdrady Reginy Mordas „Reginy”, ostatecznie stanął przed komunistycznym sądem i został skazany za walkę o wolną Polskę.

BIBLIOGRAFIA:

Źródła:

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

Archiwum Państwowe w Gdańsku

Centralne Archiwum Wojskowe – Wojskowe Biuro Historyczne w Warszawie im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego

Literatura (wybór):

Balbus T., „Fakir”. *Sergiusz Kościółkowski. Biografia egzekutora Kedywu, dowódcy szwadronu brygady „Juranda”, komendanta oddziału partyzanckiego Armii Krajowej (na tle historii Okręgu Wileńskiego)*, t. 3, Warszawa 2020.

Kruk M., *Sztumska grupa wsparcia 5. Wileńskiej Brygady AK. Z badań nad stosunkiem ludności pomorskiej wobec partyzantki antykomunistycznej*, [w:] *Żołnierze Wyklęci na ziemi malborskiej*, red. J. Hochleitner, P. Niwiński, Malbork 2013, s. 111–163.

Łabuszewski T., *5. Brygada Wileńska AK na Pomorzu, Warmii i Mazurach, 1945–1947*, Warszawa 2017.

Polejowski K., *Malborska grupa wsparcia 5. Brygady Wileńskiej AK (1945–1946)*, [w:] *Żuławy w 1945 roku. Niedomknięte księgi*, red. T. Gliniecki, M. Owsiński, Sztutowo 2018, s. 151–166.



Karol Polejowski (ur. 1969) – historyk, dr hab., wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego; muzealnik, kustosz muzealny, redaktor rocznika „Wojna i Pamięć. Czasopismo Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku”; tłumacz literatury historycznej z języka francuskiego. Od lipca 2021 r. zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Geneza i rozwój posiadłości zakonu krzyżackiego na terenie Królestwa Francji do połowy XIV wieku* (2003); *Matrimonium et crux. Wzrost i kariera rodu Brienne w czasie wypraw krzyżowych (do początku XIV wieku)* (2014); *O Polskę wolną i czystą jak łąka. Szwadron 5. Brygady Wileńskiej AK ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego” na terenie powiatu kartuskiego w maju 1946 r.* (2021); *Walka i cierpienie. Obywatele polscy podczas II wojny światowej. Katalog wystawy* (2023, w druku) i in.

MILENA BYKOWSKA

PODPORUCZNIK LUDWIK DANIELAK „BOJAR” (1923–1955)

*Gdybym się jeszcze raz urodził,
też bym walczył z komuną.*

„Bojar” był jednym z najdłużej pozostających na wolności żołnierzy antykomunistycznego podziemia zbrojnego. Przez osiem lat udawało mu się skutecznie unikać aresztowania, dlatego wśród funkcjonariuszy UB częściej cieszył się przydomkiem „Szatan”.

D

ziałał najaktywniej wtedy, gdy komunistyczne władze spacyfikowały już polskie podziemie niepodległościowe po zakończeniu II wojny światowej, kiedy większość żołnierzy poniosła śmierć w trakcie obław, akcji pacyfikacyjnych oraz

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI



LUDWIK DANIELAK „BOJAR”.
FOT. AP W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM

w konsekwencji wyroków wydanych przez quasi-sądowe organa wymiaru sprawiedliwości. Do 1949 r. „Bojar” dowodził nieuchwytną dla funkcjonariuszy komunistycznego aparatu represji grupą działającą na obszarze powiatów piotrkowskiego i łaskiego. Na wolności utrzymał się do 1954 r.

Na czym polegał jego fenomen? Czy był odważniejszy, bardziej przenikliwy od współtowarzyszy broni? Z pewnością najwytrwalszy. Walczył do końca, nawet na rozprawie sądowej, w trakcie której kilkakrotnie przerywano protokołowanie, mówił bowiem o represjach komunistycznego aparatu, które dotknęły jego najbliższą rodzinę, o zakatowanym w trakcie przesłuchania bracie Zygmuncie, zniszczonych zabudowaniach siostry Wiktorii oraz brata Stanisława. Jego zachowanie określono jako „prowokacyjne”. W ostatnim słowie nie prosił o ulaskawienie, ale o sprawiedliwy wyrok. Swoich poglądów nie zmienił do końca.

CZAS OKUPACJI

Losy „Bojara” doskonale wpisują się w konflikt pamięci wokół Żołnierzy Wy-

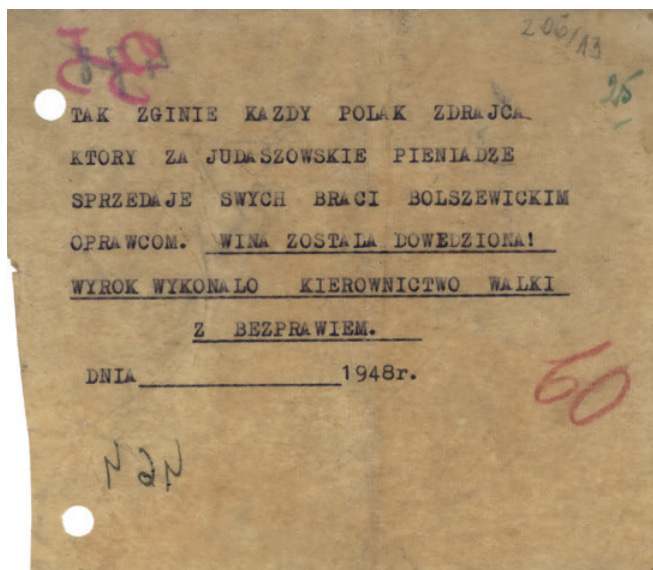
kłetych. Wpływają na to pewne elementy jego życiorysu, które bez woli wyjaśnienia istoty wydarzeń będą służyły wzmocnieniu czarnej legendy antykomunistycznego podziemia zbrojnego. Pierwszy z nich to brak zaangażowania w działalność konspiracyjną w okresie niemieckiej okupacji. Danielak urodził się 4 kwiet-



■ KAZIMIERZ GRZYSKOWSKI
„ZAPALNIK”. FOT. AIPN

nia 1923 r. w gromadzie Stradzew położonej w zachodniej części powiatu piotrkowskiego, która na mocy dekretu Adolfa Hitlera w październiku 1939 r. została włączona do III Rzeszy. Nie było tam sprzyjających warunków do działalności konspiracyjnej, a sytuację

dodatkowo komplikowała przebiegająca w pobliżu jego rodzinnej miejscowości linia graniczna oddzielająca Generalne Gubernatorstwo od Kraju Warty. Obecność licznych posterunków i patroli niemieckiej straży granicznej mogła wpływać na dekonspirację struktur Armii Krajowej, dlatego ostatecznie nie rozwinęła ona tam swojej działalności, w odróżnieniu od położonego we wschodniej części powiatu piotrkowskiego rejonu gmin: Gorzkowice i Ręczno. To z tych okolic wywodził się późniejszy dowódca „Bojara” kpr. pchor. Kazimierz Grzybowski.



■ WYROK KOMITETU WALKI Z BEZPRAWIEM.

ski „Zapalnik”. Mieszkańcy tych gromad nie tylko aktywnie uczestniczyli w polskiej wojnie obronnej we wrześniu 1939 r., ale tuż po kapitulacji rozpoczęli formowanie struktur Związku Walki Zbrojnej, przekształconego następnie w AK. W ciągu kolejnych dwóch lat powstały tam pierwsze sekcje dywersyjne oraz oddział partyzancki „Błyskawica”, które w wyniku scalenia utworzyły 3 kompanię wchodzącą w skład batalionu „Żubr”.

KWP ZAMIAST LWP

Danielak został zmobilizowany wiosną 1945 r. do 21 Zapasowego Pułku Artylerii Mieszanej w Tomaszowie Mazowieckim. Nie mógł znieść sowieckiej dominacji w tworzonemu po wojnie wojsku, dlatego zbiegł po kilku dniach. Należał więc

do tej grupy żołnierzy podziemia, która rozpoczęła swoją aktywność w konsekwencji prześladowań stosowanych przez komunistyczny aparat represji, w związku z opuszczeniem szeregów „ludowego” Wojska Polskiego.

Wiosną 1946 r., po niespełna rocznych próbach nawiązania kontaktu z antykomunistycznym podziemiem,

wstąpił do Konspiracyjnego Wojska Polskiego, największej organizacji zbrojnej funkcjonującej na obszarze centralnej Polski. Konspiracyjne Wojsko Polskie powołał kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”. Trzon jego kadry stanowili doświadczeni żołnierze AK. Jednym z nich był por. Jan Rogulka „Grot” – komendant powiatowy KWP na Piotrków Trybunalski. Z początkiem 1946 r. uznał on za konieczne stworzenie kolejnego oddziału partyzanckiego – Służby i Ochrony Społeczeństwa – elitarnej jednostki stanowiącej jeden z elementów konspiracyjnego wymiaru sprawiedliwości (w ramach pionu Kierownictwa Walki z Bezprawiem), który działał w zachodnich rejonach powiatu. Zadanie to powierzył byłemu dowódcy 1 kompanii AK funkcjonującej w strukturach batalionu „Żubr” na obszarze gminy Gorzkowice

kpr. pchor. „Zapalnikowi”. Jednostki SOS były odpowiednikami żandarmarii wojskowej ścigającej przestępstwa popolite zarówno w organizacji, jak i poza nią. Wykonywały wyroki śmierci wydane przez podziemny wymiar sprawiedliwości KWP, a w praktyce przez dowódców. Ich nazwa (SOS) nawiązywała przede wszystkim do ochrony ludności cywilnej przed powszechnymi po zakończeniu wojny rabunkami i napadami. Organizacyjnie oddział „Zapalnika” podlegał dowódcy kompanii „Biwaki” sierż. Wiesławowi Janusiakowi „Prawdzcowi”. Danielak został do niego przyjęty w maju 1946 r. i był jednym z jego pierwszych żołnierzy. Zaufanie dowódcy zdobył po pierwszej akcji ekspropriacyjnej na jedną ze spółdzielni. Nadano mu wówczas pierwszy pseudonim „Lotny”.

Rekwizycje mienia państwowego, choć powszechnie znane w historiografii dziejów najnowszych, na przestrzeni kilkudziesięciu lat stanowiły istotę budowy negatywnego wizerunku żołnierzy antykomunistycznego podziemia zbrojnego, w tym piotrkowskiego partyzanta. W rzeczywistości umożliwiały zapewnienie środków na działalność konspiracyjną. Wymierzone były w obiekty państwowe lub spółdzielcze, by odciążyć obywateli od konieczności utrzymania konspiracyjnej armii. Żołnierze KWP, wywodzący się

ze struktur AK, przyjmowali zasady analogiczne do tych funkcjonujących w okresie II wojny światowej, gdzie dopuszczalne były wszelkie środki godzące w okupanta i jego struktury, a za takie uznawano komunistyczną administrację i jej przedstawicieli. Na miejscu zawsze pozostawiano pokwitowanie z wyszczególnioną sumą pieniędzy, spisem towarów oraz podpisem dowódcy, aby odróżnić akcje ekspropriacyjne żołnierzy podziemia od napadów rabunkowych. Dokumenty stanowić miały podstawę do uzyskania odszkodowań po zmianie ustroju.

Oddział „Zapalnika”, następnie Danielaka, pozyskiwał w ten sposób konieczne do przeżycia artykuły spożywcze, np. wędlinę i chleb. Do funkcjonowania w leśnych warunkach niezbędne były też m.in. swetry, poszewki czy koce. Zdarzało się, że żołnierze rekwirowali elementy damskiej czy dziecięcej odzieży, które wymieniali na inne artykuły bądź przekazywali łączniczkom w drodze wdzięczności za opiekę lub gospodyniom za aprowizację czy ewentualnie zakwaterowanie. Zdarzały się rekwizycje nakładane jako kontrybucje na przedstawicieli oraz zwolenników komunistycznego systemu. W takim przypadku przymusowe świadczenie na rzecz partyzantów stanowiło jedną z łagodniejszych form walki z przeciwnikami politycznymi. Osoby,

które dopuszczały się bezprawnych działań wobec obywateli, były skazywane na karę śmierci i likwidowane przez oddziały SOS.

Szczególnym nadzorem objęta została działalność przedstawicieli komunistycznego aparatu represji wykorzystujących swoją pozycję do funkcjonowania poza granicami prawa. Latem 1946 r. grupa „Zapalnika” wykonała pierwsze wyroki śmierci na funkcjonariuszach Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Piotrkowie Trybunalskim: Apoloniuszu Lisie oraz Antonim Grzesiku, który zamordował jednego z mieszkańców powiatu piotrkowskiego. Wkrótce zlikwidowany został również prezes Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Ludowego Jan Wonera oraz jego informator Wacław Fraj, którzy pod pretekstem przynależności do partii opozycyjnych wobec PPR prowadzili działalność szkoldliwą dla Polski.

AMNESTIA I POWRÓT DO PODZIEMIA

Jedną ze znaczących cezur w konspiracyjnej aktywności Danielaka stanowi pierwsza połowa 1947 r., wówczas to podjął on próbę powrotu do życia w cywilu – skorzystał z dekretu o „amnestii” ogłoszonego 22 lutego 1947 r. Na przełomie marca i kwietnia przed komisją

amnestyjną w Piotrkowie Trybunalskim ujawnił się cały oddział „Zapalnika”. Jednak zagrożeni aresztowaniem żołnierze powrócili do konspiracyjnej aktywności jeszcze w lipcu, wznawiając działalność akcją rozbrojeniową na posterunek Milicji Obywatelskiej w Bełchatowie, skąd uwolniony został współpracownik KWP.

Jesienią funkcjonariusze PUBP z Piotrkowa Trybunalskiego zatrzymali brata Danielaka – Zygmunta, tuż po uroczystości jego zaślubin. Został on zakatowany w trakcie przesłuchań i potajemnie pogrzebany przez funkcjonariuszy UB, a miejsce jego pochówku pozostaje do dziś nieznane. Po skrytobójczej śmierci Zygmunta Danielaka działalność oddziału „Zapalnika” została zintensyfikowana. W październiku zlikwidowano byłego konfidenta gestapo, a po zakończeniu okupacji współpracownika UB, Tadeusza Woźniaka. Pod koniec miesiąca oddział rozbroił posterunek MO, przeprowadził akcje w Urzędzie Gminy i spółdzielni w Kleszczowie, gdzie wymierzono karę chłosty miejscowym działaczom partyjnym oraz milicjantom. W grudniu wykonał wyrok śmierci na sekretarzu bełchatowskiej Gminnej Rady Narodowej i członku SL – Józefie Cybulskim, który aktywnie zaangażował się w aresztowanie zamordowanego brata Ludwika Danielaka.



■ ODPRAWA III KOMENDY KONSPIRACYJNEGO WOJSKA POLSKIEGO KPT. JANA MAŁOLEPSZEGO „MURATA”. Fot. AIPN

Pod koniec 1947 r. oddział został podzielony na dwie samodzielne grupy. Dowództwo nad jedną z nich przejął Danielak. Od tej pory działał na obszarze gmin Bełchatów, Bujny Szlacheckie, Kluki i Łęka. Po zlikwidowaniu grupy „Zapałnika” w lipcu 1948 r., jedynym realnym zagrożeniem dla organów bezpieczeństwa państwa w powiatach piotrkowskim i łaskim pozostał oddział Danielaka, który wkrótce po raz kolejny potwierdził swoją przynależność do KWP, włączając się w struktury tzw. III Komendy. Dowódca awansowany został na stopień podporucznika i otrzymał ostatni ze stosowanych pseudonimów: „Bojar”. Z początkiem września połączone siły KWP w postaci grup ppor. Danielaka oraz sierż. Andrzeja Jaworskiego „Marianka” przeprowadziły akcję pacyfikacyjną

w miejscowości Zbyszki, gdzie wykonano wyroki śmierci na trzech, upomnianych wcześniej, członkach Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz działaczu Polskiej Partii Robotniczej.

Drużyna ppor. „Bojara”, jako oddział Kierownictwa Walki z Bezprawiem, następnie Dowództwa Oddziałów Leśnych KWP Teren 731, zobowiązana była przede wszystkim do ochrony ludności przed napadami rabunkowymi, co związane było z wytracaniem lokalnych przestępców. W lipcu 1948 r. doszło do likwidacji jednego z członków oddziału – Jana Telążki „Chętnego”, którego ppor. „Bojar” wyznaczył do wykonania wyroku na dwóch lokalnych bandytach okradających ludność i powołujących się na niego. „Chętny” nie tylko nie wykonał rozkazu, ale ostrzegł skazanych o wyda-

nym wyroku i pozwolił im odejść. Został później rozstrzelany za niesubordynację w lesie w okolicach Kluk.

ROZBICIE ODDZIAŁU

Od sierpnia 1948 r. funkcjonariusze PUBP z Piotrkowa Trybunalskiego zaczęli zadawać grupie pierwsze poważniejsze straty, urządzając zasadzki w miejscowościach, gdzie cieszyła się ona największym poparciem (Niwie Leśnej, Zdziezszulicach Dolnych, Emilinie). Ciężką sytuację partyzantów skomplikowało zatrzymanie w listopadzie 1948 r. ostatniego komendanta KWP kpt. Jana Małolepszego „Murata”. Brak jednolitego dowództwa spowodował, że pozostający na wolności Danielak kontynuował walkę samodzielnie, próbując nawiązać kontakt z utrzymującymi się jeszcze na wolności oddziałami partyzanckimi. Wykorzystali to funkcjonariusze PUBP w Piotrkowie Trybunalskim, którzy wciągnęli do gry operacyjnej o krypt. „Pilica” niezdekonspirowanego dotąd agenta „Maksa”. Jego zadaniem było skontaktowanie Danielaka z fikcyjnie utworzoną przez funkcjonariuszy UB jednostką działającą w powiecie opoczyńskim, która miała się wywodzić z 25 pułku AK. Tak doszło do zlokalizowania jednego z miejsc pobytu Daniela. W listopadzie 1948 r., wraz ze swym podkomendnym został on otoczony w za-

budowaniach mieszkańca Łęczna. Obaj partyzanci odnieśli rany, ale ppor. „Bojar” zdołał wydostać się z zasadzki.

Do ostatecznej likwidacji grupy doszło niespełna rok później, w lipcu 1949 r. w miejscowości Zdziezszulice (gm. Bełchatów). Żołnierze kwatrowali wówczas w pobliskim zagajniku. W trakcie wymiany ognia Danielak stracił dwóch podkomendnych – jeden zginął na miejscu, drugi (ranny) został aresztowany. „Bojar” wymknął się z okrężenia. Wówczas rozpoczął się nowy etap w życiu partyzanta – ukrywanie się w oczekiwaniu na stosowny moment, by powrócić do zbrojnego oporu. Działalność konspiracyjna „Bojara” w tym okresie została ograniczona do rozpracowywania i unikania współpracowników UB, którzy mogli zdradzić miejsce jego pobytu. Od 1950 r. przebywał głównie w Łodzi. W tym mieście został zatrzymany 4 marca 1954 r. w mieszkaniu przy ul. Lutomierskiej.

ŚLEDZTWO, WYROK, REHABILITACJA

Brutalne, trwające dziewięć miesięcy śledztwo zwieńczone zostało aktem oskarżenia obejmującym wykonanie dziewięciu wyroków śmierci, w tym wydanie trzech, przeprowadzenie 56 akcji zbrojnych na posterunki MO, członków



Danielak Ludwik
ps. „Lotny Szczer”

OBWIESZCZENIE

Do ludności powiatu Piotrkowskiego



Grzybowski Kazimierz

Podaje się do publicznej wiadomości, że niżej wymienieni są ścigani przez władze, jako zbrodniarze:

1. Grzybowski Kazimierz, syn Rocha, lat 33, mieszkaniec wsi Parzniewice gm. Parzniewice
2. Danielak Ludwik, syn Antoniego, lat 25, mieszkaniec wsi Stradzew gm. Woźniki
3. Peryżała Feliks, syn Feliksa, lat 26, mieszkaniec wsi Stradzew, gm. Woźniki
4. Terkiewicz Marian, lat 23, mieszkaniec wsi Nowy świat, gm. Łekawa
5. Telezka Jan, mieszkaniec wsi Kalduny, gm. Bełchatówek
6. Komor Leon, mieszkaniec wsi Janowska, gm. Chabielice
7. Lang-Chmielnicki Bogdan, syn Jana, lat 22, Niemiec, kat Polaków w czasie okupacji bez stałego miejsca zamieszkania

Za to że:

1. W roku 1946, zamordowali sekr. woj. zarz. stronnictwa ludowego — Wonerę Jana.
2. W tym samym dniu zamordowali mieszkańca wsi Poraj, gm. Parzniewice — Fraja.

Wyżej wymienieni, mimo, że powyższe morderstwa zostały im darowane przez amnestię nie przystąpili do twórczej pracy przy odbudowie kraju i nie zaprzestali swej przestępczej działalności, a w dalszym ciągu dokonywali i dokonują zbrodniczych morderstw, a mianowicie:

1. W dn. 22.X.47 r. zamordowali mieszkańca wsi Wola Mikorska, gm. Bełchatówek — Woźniaka Tadeusza
2. W dn. 19.X.47 r. zamordowali przebywającego na urlopie w Bełchatowie — żołnierza W.P. Gancarka Mariana
3. W dn. 29.XI.47 r. zamordowali na szosie pod Bełchatowem — Glapińskiego Leonarda mieszkańca Bełchatowa
4. W dn. 9.XII.47 r. zamordowali w Bogdanowie sekr. zarz. miejsk. w Bełchatowie — Cybalskiego Franciszka
5. W dn. 31.I.47 r. zamord. we wsi Faustynów, gm. Brudzie, pow. Radomsko — Sobacińskiego Fr. i Włodarczyka
6. W dn. 14.XI.47 r. zamordowali w bestialski sposób koło wsi Kurnas, gm. Kluki — Stepnia Ryszarda, Burecz Teofila i Sermeradt Teofila.

Ponadto w/w banda dokonała szeregu napadów na terenie powiatu piotrkowskiego, rabując mienie państwowe, społeczne i prywatne, utrudniając odbudowę naszej gospodarki, obniżając stopę życiową mieszkańców powiatu.

W celu jaknajszyszego zlikwidowania bandy wymienionych zbrodniarzy i unormelizowania warunków życiowych miejscowej ludności w interesie każdego obywatela jest ścisła współpraca z władzami administracyjnymi i M. O.

NADMNIENIA SIĘ, ŻE ZA WSKAZANIE MIEJSCA POBYTU LUB UJĘCIE BANDYTĘ WYZNACZA SIĘ NAGRODĘ DO ODEBRANIA W POW. KOM. M. O. W PIOTRKOWIE.

Oraz ostrzega się, że za okazywanie bandzie pomocy, jak przechowywanie jej członków, udzielanie noclegu, informacji i t. p. oraz za niemeldowanie o miejscu pobytu i ruchach bandy, do najbliższego posterunku M.O., Komendanta O.R.M.O., Zarządu Gminy, Pow. Kom. M.O. lub Pow. U.B.P. WINNI ZOSTANĄ NATYCHMIAST POCIĄGNIĘCI DO ODPOWIEDZIALNOŚCI KARNEJ I BĘDĄ SĄDZENI W TRYBIE DORAŻNYM Z KONFISKATĄ MIENIA NA RZECZ SKARBU PAŃSTWA.

Upredza się, winni zerwania obwieszczenia będą pociągnięci do odpowiedzialności, jako współpracownicy bandy.

28.10.48



Komor Leon
ps. „Łoża”

**Powiatowa Komenda M. O.
w Piotrkowie.**

Piotrków, dnia 24 lutego 1948 r.

Zakł. Graf. Spółd. Wyd. „Książka”, Łódź, Piotrkowska 86 D-022430 — z. 336

ORMO i PPR, spółdzielnie i poborców podatkowych oraz posiadanie 47 jednostek broni. Zarzucono mu próbę „obalenia przemocą ustroju ludowo-demokratycznego” na podstawie art. 86 § 2 Kodeksu karnego Wojska Polskiego, 4 § 1 tzw. małego kodeksu karnego oraz art. 225 i 259 Kodeksu karnego. Rozprawa sądowa rozpoczęła się 14 grudnia 1954 r. pod przewodnictwem szefa Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi mjr. Henryka Andrysiaka. Danielak otrzymał obrońcę z urzędu, jednak na to stanowisko został wyznaczony adwokat Waław Bohatyrewicz – były sędzia tegoż sądu w stopniu majora, który odszedł ze stanowiska niespełna rok przed rozprawą piotrkowskiego partyzanta. „Zasługi” mjr. Bohatyrewicza w walce z przeciwnikami komunistycznego systemu były wysoko oceniane przez jego przełożonych, w związku z czym „Bojar” domagał się zmiany adwokata. Swoje żądanie uzasadniał tym, że prawnik zamiast wskazywać oskarżonemu możliwości obrony, doradzał je zatajać. Nowy obrońca Marian Kaczmarek próbował zmienić, o ile było

to możliwe, kwalifikację niektórych czynów, np. rozbrojenie aresztu MO w Bełchatowie, gdzie „Bojarowi” zarzucano zamach na funkcjonariusza władzy „ludowej”, pomimo że do bezpośredniego kontaktu z milicjantami nie doszło. Mimo to WSR uznał, że oskarżony kierował się takimi intencjami, a żołnierze byli przygotowani do starcia zbrojnego. Wyrok śmierci wraz z utratą praw publicznych i obywatelskich oraz praw honorowych i konfiskatą mienia na rzecz państwa zapadł 11 stycznia 1955 r. Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Wyrok wykonano 5 sierpnia 1955 r. o godz. 21.55. Ludwik Danielak został potajemnie pogrzebany 8 sierpnia 1955 r. na cmentarzu rzymskokatolickim pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo w Łodzi. Rodziny nie powiadomiono o egzekucji i niewydano jej rzeczy osobistych, które formalnie nie podlegały konfiskacie.

Sąd Wojewódzki w Łodzi decyzją z 12 sierpnia 1992 r. unieważnił wyrok z 1955 r., uznając, że ppor. Ludwik Danielak „działał na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”.



Milena Bykowska (ur. 1987) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autorka książki: *Ludwik Danielak „Bojar” (1923–1955). Żołnierz Konspiracyjnego Wojska Polskiego* (2013).

**RELACJA TADEUSZA STANKIEWICZA**

ŻYDZI UKRYWANI NA BAGNACH

Tadeusz Stankiewicz: Sprawiedliwy, syn dwojga Sprawiedliwych, Stanisława i Barbary Stankiewiczów, i brat Sprawiedliwej, Barbary. Wspomina, prosto, po ludzku, bez patosu: „Sami byliśmy zagrożeni, ale jakoś tym Żydom trzeba pomóc, prawda? Bo czuliśmy, że to nasi obywatele, no wczoraj żeśmy się znali, a dzisiaj mamy się nie znać i odwrócić plecami? Nie mogliśmy tego zrobić”.

„Urodziłem się w 1930 roku w sierpniu w Puławach, które były tak samo rodzinnym miastem moich rodziców, Barbary z domu Dysput i Stanisława Stankiewi-

cza. Puławy zamieszkane były tak w co najmniej trzydziestu procentach przez Żydów i moi rodzice mieli z nimi nawet bliskie relacje. Brali oni czynny udział

przede wszystkim w życiu gospodarczym, bo to byli przeważnie rzemieślnicy i zajmowali się handlem, rzemiosłem, ale również pamiętam, że jeździło się do lekarza, który też był Żydem. Najlepsza w Puławach cukiernia była również w rękach żydowskich. Tak że jeżeli chodzi o moją rodzinę, to w zasadzie było normalne współżycie między ludźmi. Nie było jakichś kłopotów, no normalne życie. Kto miał jakąś pretensję do Żyda w interesach jakichś, no to miał. Ale w mojej rodzinie się tego nie odczuwało i pamiętam na tych posadach, kiedy mieszkaliśmy w leśniczówkach, również docierali tam Żydzi w interesach. Kupowali drewno, zajmowali się handlem obwoźnym i przyjeżdżali ze swoimi towarami. Bo aka leśniczówka musiała być samowystarczalna. Były to obiekty do wojny bez prądu elektrycznego, bez jakichś specjalnych dróg.

No i nastąpiła okupacja. I podczas tej okupacji od razu dało się zauważyć, kiedy weszli Niemcy, że szczególną dyskryminacją objęli właśnie Żydów. Więc ci Żydzi z Opola Lubelskiego przychodzili do ojca, były narady, co to będzie dalej. No i ich prawa były ograniczane przez to, że zakazywano im handlu, zakazywano im tych usług. Zaczęto ich organizować i zaczęły powstawać getta. Oznakowano ich opaskami z gwiazdą Dawida. Byli

dyskryminowani, a to budziło niesmak i chęć działania. Skarżyli się, jak jeszcze docierali do nas. A jednocześnie zaczął się organizować ruch oporu, moja rodzina i leśniczówka była jednym takim ogniwem. Więc pamiętam, jak najpierw powstawało ZWZ. Przychodzili różni znajomi, koledzy ojca, zaczęła powstawać organizacja. Stawał też temat, jak Żydom pomóc. Kiedy powstały getta, jeszcze nikt nie wiedział, że będzie coś takiego jak Holocaust. Że będzie takie masowe morderstwo. Dochodziły wieści o tym *Mein Kampf*, które napisał Hitler, więc spodziewaliśmy się czegoś, bo on tam uszeregował już według tej teorii rasistowskiej, jakie będą losy Żydów i Słowian w Europie. Była chęć pomocy Żydom. Mieli oni ograniczone możliwości zdobywania środków do życia, bo jak był ograniczony handel, ich kontakty z ludnością aryjską, to zagrażało to ich egzystencji podstawowej. Nie mogli po prostu zarabiać. Więc ojciec z kolegami z konspiracji wymyślił taką rzecz: wystąpił do Arbeitsamtu w Opolu Lubelskim, gdzie było zorganizowane getto, o przydział robotników żydowskich do prac leśnych, a było to zakładanie szkółek, wyręby, takie różne prace. No i Niemcy na to się zgodzili, dlatego że Żydzi byli i tak pędzeni do robót publicznych, siłą zmuszani, bez żadnych

■ MATKA TADEUSZA BARBARA
NA LEŚNYCH BAGNACH W POBLIŻU
WYBUDOWANYCH KRYJÓWEK
DLA ŻYDÓW. FOT. ZE ZBIORÓW
RODZINY STANKIEWICZÓW

ekwiwalentów. Przydzielili ojcu takie komando trzydziestu Żydów. To oczywiście było z niektórymi znajomymi Żydami już uzgodnione, żeby się zgłosili do tej pracy. Nadzór nad komandem miał mieć żydowski policjant. Było pewne ryzyko, dlatego że właściwie ta praca nie była potrzebna i była to fikcja, bo przecież ci ludzie to byli ludzie innych zawodów. Do tej pracy akurat może się nie nadawali, ale chodziło o to, żeby mieli kontakt z ludnością aryjską.

To była taka pierwsza pomoc na przetrwanie trudnej sytuacji, żeby tym Żydom pomóc. No i komando miało dochodzić do pracy pieszo i na wieczór wracać do getta. Więc ojciec znowuż mówi: »Przecież to nie ma sensu. Jeżeli mają przyjąć dziesięć kilometrów na piechotę, to ile zostanie na pracę, jak mają wrócić na wieczór na godzinę szóstą?«. Więc znów uzgodnił z Arbeitsamtem, że zorganizuje kwatery w pobliskich



wsiach Niedźwiada Duża, Niedźwiada Mała i Głodno. Żydzi będą pracować pięć dni, a tylko na sobotę i niedzielę będą wracać do getta. No i Niemcy również na to się zgodzili. Pozałatwiał te kwatery i w praktyce to miało wyglądać tak, że oni będą przychodzili na zbiórkę do leśniczówki, uzbrajali się tam w narzędzia, którymi mieli pracować w lesie, ale do pracy szły tylko cztery osoby, na przykład jako dyżurni tam gdzieś

przy szkółce, a reszta wracała na kwatery i tam na tych kwaterach z ludnością wiejską wymieniali swoje usługi. Jak byli krawcy, to szyli odzież, a zapotrzebowanie było duże, bo przecież przed tym było tak samo, że właściwie ta ludność wiejska w mieście zaopatrywała się w ubiory, w ubrania. I oni będą tam robić, co kto umie. I tak to trwało. Przyprowadzał ich ten żydowski policjant – wiedeńczyk. Tam był policjantem, więc uważał, że tu będzie policjantem, a przy tym liczył, że jako funkcjonariusz będzie miał jakiś inny status. I ten proceder kwitł, a okazało się później, że do tego komanda, które tam



lasem przechodziło, oficjalnie przez bramę getta, po drodze dobijali członków rodzin i szli na te kwatery. Żydzi zajmowali się tym samym co wcześniej. To było zagłębienie tytoniowe i ci rolnicy płacili im za usługi głównie żywnością, bo w getcie zaczął panować głód, ale i tytoniem. Tytoń przerabiano na papierozy i znów się handlowało. I tak to wszystko kwitło do czasu, kiedy nastąpiło to rozporządzenie gubernatora Franka o ściąganiu wszystkich komand, w których pracowali Żydzi, do getta

i punktów wyznaczonych. Było podane, że jeżeli kto będzie Żydów zatrzymywał, przetrzymywał, przechowywał, udzielał jakiegokolwiek pomocy, to będzie karany śmiercią.

No i wtedy rzeczywiście zabawa się skończyła. I pamiętam, nocami pod leśnicówką było może dwustu, może więcej, może mniej Żydów, którzy tam stali i byli narady po nocach. Żydzi już nie mogli

funkcjonować oficjalnie. Co dalej robić? Ponieważ był termin wyznaczony, więc musiały nastąpić decyzje. Sześćdziesiąt osób z tych wszystkich powiedziało, że postanawia się ukrywać w lesie i do getta nie wróci.

Niektórzy z nich już zawarli pewne znajomości na tych wsiach i tam się gdzieś ulokowali. Coś trzeba było zrobić. Więc ojciec z ludźmi zaufanymi z konspiracji postanowił wykopać ziemianki w różnych punktach lasu. Oczywiście było to na wzgórkach, żeby nie zalewała ich woda. Ziemianki były zamaskowane. No i tam w jednej z nich to nawet ukryło się około trzydziestu Żydów z rodzinami, były i dzieci. W czterech ziemiankach w różnych punktach lasu rozlokowali się ci ludzie. W lesie olszowym na takich ba-



■ ELŻBIETA STANKIEWICZ-SZYŃSKA Z CERTYFIKATEM IDENTYFIKACJI DZIADKA STANISŁAWA STANKIEWICZA. FOT. PIOTR ŻYCIŃSKI

gnach, gdzie był bardzo trudny dostęp, na środku zwalone drzewa i wyglądało to na naturalne. Sześć osób ukrywało się w budynkach gospodarskich naszej leśniczówki nad oborami”.

Krótko po zakończeniu wojny były członkiem lokalnego oddziału Armii Ludowej, wówczas już milicjant, złożył donos do NKWD, że Stankiewicz był żołnierzem AK. Ostrzeżony o zagrożeniu musiał uciekać. Po pew-

nym czasie otrzymał posadę leśniczego w Sterdyni koło Sokołowa Podlaskiego, gdzie dołączyła do niego reszta rodziny. Tu kontynuował współdziałanie z żołnierzami antykomunistycznego podziemia. Należał do Zrzeszenia WiN

oraz NZW. Zapewniał zaplecze kwaterymistrzowskie m.in. żołnierzom pozostałym z oddziału kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara” z 6 Brygady Wileńskiej WiN, z któ-

Zachował się małoobrazkowy film diapozytyw niemieckiej firmy „Agfa”, ze zdjęciami wykonanymi przez rodzinę Stankiewiczów w opisywanym okresie, w latach 1942–1943. Po naświetleniu został wysłany do Berlina i wrócił stamtąd wywołany. Odbitki z niego rodzina wykonała dopiero niedawno.

rym miał bezpośredni kontakt. W sierpniu 1947 r. Stanisław Stankiewicz został porwany z leśniczówki przez ubranych po cywilnemu funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Osadzono go w ubeckiej katowni na warszawskiej Pradze przy ul. Sierakowskiego 7.

Tadeusz Stankiewicz: „Jak się później okazało, ojciec żył trzy dni. Był poddany brutalnemu śledztwu, miał złamane żebro wbite w wątrobę. Kiedy umierał, to śledczy wynieśli go na trzecie piętro przy ulicy Sierakowskiego 7 i zrzucili. Napisali raport, że aresztowany popełnił samobójstwo, uciekając, skacząc z piętra”. Było to 12 sierpnia 1947 r. Rodzina przez długie lata żyła nadzieją, że może

W listopadzie 1986 r. Instytut Yad Vashem odznaczył Stanisława i Barbarę Stankiewiczów medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W styczniu 2006 r., w wyniku interwencji Michała Grynerberga z Żydowskiego Instytutu Historycznego wspartej relacjami jednego z uratowanych Żydów oraz świadków zdarzeń, medalem został uhonorowany również Tadeusz Stankiewicz i pośmiertnie jego siostra Barbara. W uroczystości wręczenia certyfikatów 22 lipca 2021 r. uczestniczył naczelny rabin Polski Michael Schudrich.

ojca wywieziono na Wschód.

Szczątki Stanisława Stankiewicza zostały odnalezione 19 maja 2021 r. na cmentarzu Powązki Wojskowe przez pracowników Biura Poszukiwań IPN i zidentyfikowane na podstawie DNA pobranego od Tadeusza Stankiewicza. 22 lipca 2021 r. na uroczy-

stości w Belwederze wnuczka Stanisława Elżbieta Stankiewicz-Szynka odebrała z rąk prezesa IPN dr. Karola Nawrockiego oraz zastępcy prezesa dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka certyfikat identyfikacji. Wołą i marzeniem Tadeusza Stankiewicza jest, aby szczątki jego ojca były pochowane w Panteonie – Mauzoleum Wyklętych-Niezlomnych na „Łączce”.

Opracował Tomasz Sikorski

PEŁNA NOTACJA NA PORTALU OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL:

OPOWIEDZIANE 
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN



ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty
od nr. 4 do nr. 12 2023 wynosi **48 zł.**
Otrzymają Państwo 8 kolejnych numerów
(w tym jeden podwójny – 200 stron i siedem po 160 stron).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego
zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,
pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**